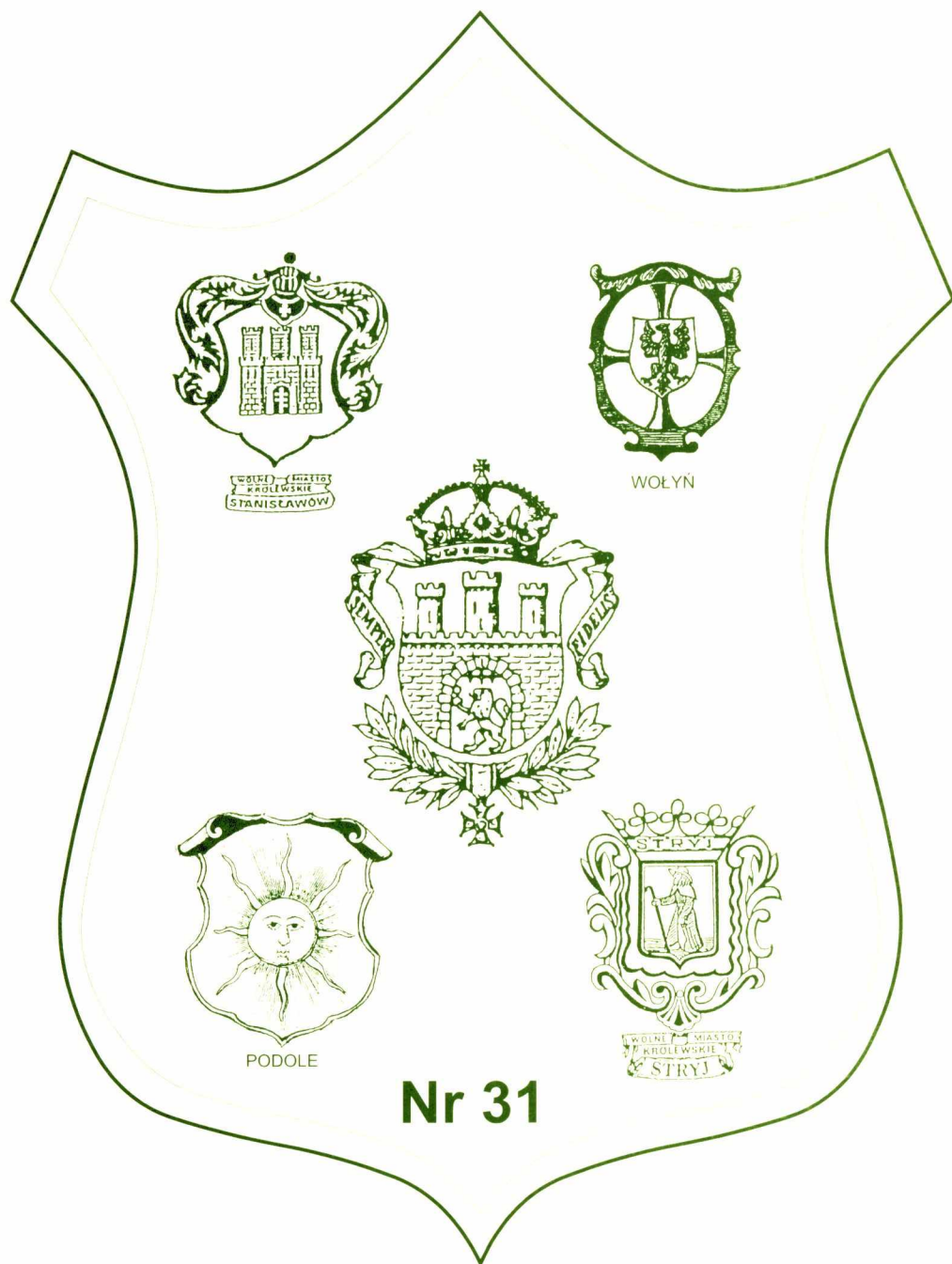


# Biuletyn Informacyjny

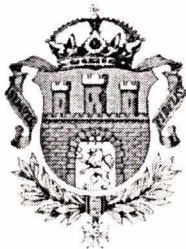


**Nr 31**

**PAŹDZIERNIK - GRUDZIEŃ 2003**

**Towarzystwo Miłośników Lwowa  
i Kresów Południowo-Wschodnich**

**ODDZIAŁ STOŁECZNY**



*Czytelnikom Biuletynu życzymy  
wielu sukcesów w Nowym Roku 2004*

Zarząd Oddziału Stołecznego TMLiKPW

Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich  
ODDZIAŁ STOLECZNY

## Biuletyn Informacyjny

### KWARTALNIK

Adam Cehak-Stodor .....	Pierwsi obrońcy .....	2
Jerzy Duda .....	85. rocznica walk o Lwów .....	3
Nasze lektury.....	.....	6
Władysław Marian Wolff .....	Strzępy wspomnień z Obrony Lwowa .....	7
Mariusz Patelski .....	Lwów i Małopolska Wschodnia w biografii gen. broni Tadeusza Jordan Rozwadowskiego.....	24
Tadeusz Kurcyk .....	XV-lecie Tow. Miłośników Lwowa i Kresów Poł.-Wschodnich.....	30
Andrzej Mierzejewski .....	320. rocznica Victorii Wiedeńskiej.....	34
Klub Podole obchodzi 10-lecie .....	.....	35
Tadeusz Kurcyk .....	W 85. rocznicę Obrony Lwowa, uroczystości w Warszawie.....	36
Jan Stryjski .....	"Lwowskie Spotkania" królowi Janowi III .....	38
Andrzej Kaczyński .....	Zatarte mogiły.....	39
Andrzej Mierzejewski .....	Obrona Lwowa w 1939 r.....	41
Kronika .....	.....	42
Pożegnania:		
Marcin Hałas .....	Maria Bielecka-Kasprowiczowa .....	44
Maria Bielecka-Kasprowiczowa .....	Moje Miasto .....	44
Anna Mieszkowska .....	Stefania Kossowska .....	45
Odeszli .....	.....	46
Dary na cele wydawnicze.....	.....	47
Apel w sprawie Cmentarza Łyczakowskiego .....	.....	48



ADAM CEHAK-STODOR

## PIERWSI OBRONCY

*A zaczęło dwudziestu ich Lwowa obronę...  
Dwudziestu, co nie chciało dopuścić do sromu,  
by plugawy wróg hańbił ich we własnym domu.  
Bohaterstwo rozumne, acz zda się, szalone.  
Dwudziestu dzielnych zuchów z Technicznego domu,  
dwudziestu, a z tą garstką li trzy karabiny  
i odwaga lwów młodych, zmazująca winy  
ojców, którzy za mali do chwili ogromu -*

*Gmach Szkoły Sienkiewicza – z niej krwawe nowiny  
salw łomotem słą hasło. Wróg gna samochody,  
praży w nich kul tysiącem, atakuje schody  
i cofa się jak fala od skał szumowiny.  
Echa sal chwycą w niebie ulice, ogrody,  
z piskląt orły się rodzą. Kupią się młodzieży  
gromadki, wnet zastępy – i wraz trwogę szerzy  
pośród wrogów obrońca pacholeco młody.*

*Tak to Lwów, skuty w pęta spodlonych podstępem,  
dzięki dzielnych dwudziestce zbudził się do Czynu  
i drogą walki dąży do zwycięstw wawrzynu,  
zamiast korzyć się w pętach w drętwnieniu tepem,  
i co dnia potężniejszy zastępem szermierzy,  
wydziera z wrażeń szponów gmachy i ulice,  
a coraz bardziej groźne jego władcze lice,  
więc niebawem wróg czołem przed nim w proch uderzy!*

*listopad 1918*



Mieczysław Motylewski lat 20, zginął śmiercią lotnika pod Kulikowem 14 V 1919



Karol Maślukiewicz lat 19, z załogi Szkoły im. Sienkiewicza. Poległ w ataku na pocztę 9 XI 1918



Wacław Motyka, lat 17. Poległ 1919 r. przy zdobywaniu Nizankowicz

JERZY DUDA

## 85. ROCZNICA WALK O LWÓW

*Błogosławieni,  
Którzy w gwiazdę Ojczyzny wpatrzeni,  
Legli na Kresach, broniąc swego grodu. /.../*

Kazimierz Bukowski

Dla Polski najważniejszą konsekwencją I. wojny światowej była kolejna klęska, tym razem wszystkich trzech zaborców. Austria rozsypywała się bezpowrotnie. Niemcy wchodziły w okres niemocy. Rosja płonęła ogniem rewolucji. Jedynym logicznym wynikiem tych wydarzeń mogło być tylko niepodległościowe rozwiązanie sprawy polskiej. Wyłaniającą się jednak z gruzów wojny niepodległość polską trzeba było podtrzymać i utrwalić.

W tym układzie Rzeczpospolita Polska, która została powołana do istnienia w listopadzie 1918 roku powstała niejako w próżni, jaka wytworzyła się po załamaniu się wszelkiego ładu w Europie Wschodniej. Według Normana Daviesa proces tworzenia Rzeczypospolitej można przyrównać do partogenezy, bo mimo oświadczeń Mołotowa nie została stworzona przez Traktat Wersalski, który jedynie potwierdził to, co już istniało, nie była również państwem funkcjonującym pod obcym protektoratem, do którego

utworzenia rządu państw alianckich szykowały się w latach 1917-1918 we współpracy z Komitetem Narodowym Romana Dmowskiego. Nie była też państwem o jakim marzyli bolszewicy pragnący widzieć Polskę jako czerwony most wiodący do rewolucyjnych Niemiec.

Ta złożona sytuacja sprawiła, że Polska w latach 1918-1921 w obronie własnej suwerenności musiała stoczyć sześć wojen. Pierwszą z nich była wojna ukraińska, która rozpoczęła się już w listopadzie 1918 we Lwowie, a zakończona została upadkiem Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej w lipcu 1919 roku, ustanowiona wtedy została władza Polski na Ziemiach Wschodnich, aż po rzekę Zbrucz.

Początkujące tę ukraińsko-polską wojnę krwawe starcia zbrojne, jakie w dniach 1-22 listopada 1918 miały miejsce we Lwowie weszły do historiografii polskiej pod nazwą „Obrony Lwowa”.

W ostatnich tygodniach wojennych działań I. wojny światowej austriacka Komenda Naczelna zaczęła wycofywać z Małopolski Wschodniej oddziały złożone z żołnierzy Polaków, zatrzymując zaś i dosyłać z frontu włoskiego pułki całkowicie ukraińskie, przekazując im też magazyny wojskowe oraz składy broni i amunicji. Z okupowanych terenów za Zbruczem ściągnięto strzelców siczowych.

W tym czasie polskie siły stacjonujące we Lwowie składały się z POW (ok. 400 ludzi), batalionu kadrowego (dowódca: kpt. Zdzisław Tatar-Trześniowski, ok. 250 ludzi) i zupełnie nieuchwytnych, raczej tylko zaprojektowanych narodowo-demokratycznych Polskich Kadr Wojskowych kpt. Czesława Mączyńskiego.

W Polsce nie było jednolitej polityki wschodniej. Narodowa Demokracja pragnęła inkorporować do Polski głównie terytoria, na których ludność niepolska stanowiłaby mniejszość dającą się zasymilować. Koncepcja federalistyczna Józefa Piłsudskiego zakładała utworzenie przy pomocy Polski systemu państw narodowych Litwy, Białorusi, Ukrainy, stanowiących przedmurze przeciw Rosji.

Ten polski brak jedności poglądów co do dalszych losów Małopolski Wschodniej znakomicie wykorzystali przywódcy ukraińscy.

Już **19 października 1918 roku Ukraińska Rada Narodowa pod przewodnictwem Jewhena Petruchewycza** ogłosiła we Lwowie zespolenie wszystkich etnicznych obszarów ukraińskich należących do monarchii habsburskiej. 21 października austriackie władze zniósły ochronę dawnej granicy austriacko-rosyjskiej oddzielającej Galicję od terenów okupowanych byłego Królestwa Polskiego. Tydzień później **plk Wła-**



Kpt. Zdzisław Tatar-Trześniowski, komendant I. Załogi O.L. w Szkole Sienkiewicza 31 X – 22 XI 1918 i I. Grupy W.P.

**dysław Sikorski** jako szef sztabu dowództwa wyznaczonego przez gen. Tadeusza Rozwadowskiego na okręg Galicji Wschodniej, złożył raport o niepewnej sytuacji Lwowa, zagrożonego przygotowaniami Ukraińców do przejęcia władzy nad miastem i całą Galicją Wschodnią.

1 stało się. 1 listopada ukraińskie konspiracyjne koła wojskowe, którym – dzięki przychylności władz austriackich – udało się zebrać wokół Lwowa jednostki regularne i ochotnicze o składzie narodowym ukraińskim przystąpiły do zbrojnego opanowania Lwowa i okolic. W mieście udało się im zająć m.in. pocztę, dworzec główny i ratusz. Nieliczne polskie oddziały, a także ochotnicy (w tym młodzież – Orleńskie) przystąpiły do obrony. Utworzono Naczelną Komendę Obrony Lwowa, na jej czele stanął **kpt. Czesław Mączyński**. Pierwsze walki skupiły się m.in. wokół Szkoły im. Henryka Sienkiewicza oraz stacji radiowej, po opanowaniu której Polacy mogli przekazać na zewnątrz informację o rozpoczętej walce i wezwać pomoc z centralnej Polski. Tymczasem oddziały ukraińskie zajęły



Brygadier Czesław Mączyński

niemal cały obszar Galicji na wschód od Sanu proklamując na tym terenie władzę rządu Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej.

Rozpoczęła się dramatyczna obrona Lwowa. Boje ukraińsko-polskie o Lwów rozpoczęte 1 listopada 1918 roku, pokoleniom urodzonym po II. wojnie światowej są niemal całkowicie nieznane. Bez wątplenia przyczyniły się do tego także spory pomiędzy samymi uczestnikami obrony miasta, wspomina o tym **gen. Mieczysław Boruta-Spiechowicz** (w okresie walk we Lwowie dowódca placówki Szkoła im. H. Sienkiewicza, wtedy w stopniu kapitana): *„...Akcję całą tych dni cechuje bezpośredniość oraz kompletne pomieszanie pojęć, kto komu podlega i czym dowodzi. Odnoszę wrażenie, że istnienie kilkunastu czy kilkudziesięciu zdobywców Dworca Głównego tym się właśnie tłumaczy. Przypuszczać bowiem należy, że koledzy moi z Domu Techników, szkoły im. S. Konarskiego czy innych punktów, jak również Naczelnej Komendy wydawali pokrewne moim rozkazy, że jednym słowem wszyscy nie zważając, kto i czym dowodzi, zasilali się nawzajem dla jednego celu, zwycięstwa...”*

Przebieg najważniejszych działań zbrojnych w obronie miasta w ujęciu chronologicznym przedstawiał się następująco:

**4 listopada** – walki ukraińsko – polskie koncentrowały się wokół Dworca Głównego, który został odbity, lotniska i innych strategicznych punktów miasta.

**6 listopada** – w walkach nastąpiło wyraźne rozgraniczenie stref zajętych przez obie strony. Polska obrona została podzielona na 6 odcinków. **Głównymi bastionami pozostały: Dom Akademicki, Dom Techników, Szkoła im. H. Sienkiewicza, Góra Stracenia i Dworzec Główny.**

**10 listopada** – pod Przemyśl dotarły oddziały polskie (w sile około 1.400 żołnierzy) pod dowództwem **ppłk. Michała Tokarzewskiego-Karaszewi-**



Kpt. Boruta-Spiechowicz Ludwik Mieczysław, komendant Szkoły Sienkiewicza 1-5 XI 1918 i II. Grupy W.P.



Ppłk. M. Tokarzewski-Karaszewicz

**cza**, idące z odsieczą do Lwowa, dwa dni później Przemyśl był wolny (Ukraińcy opanowali miasto 4 listopada). **Grupa ta na rozkaz Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego, w dniu 19 listopada rozpoczęła oswobodzenie Lwowa.**

21-22 listopada – po dwudniowych walkach oddziały płk. Michała Tokarzewskiego-Karaszewicza, który objął dowództwo nad całością sił polskich w mieście, opanowała Lwów. Główne uderzenie wykonała grupa kpt. Mieczysława Boruty-Spiechowicza, opanowując m.in. Łyczaków, wodociągi miejskie, Górę św. Jacka. Mimo przewagi strony ukraińskiej (3.300 żołnierzy liniowych w mieście) Polakom (3.100 uczestników walk) udało się ostatecznie wyprzeć siły ukraińskie w kierunku na Żółkiew. Armia ukraińska nie została jednak rozbita i natychmiast po wycofaniu się z miasta rozpoczęła przygotowania do jego odzyskania. Centralna władza Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej przeniosła się najpierw do Tarnopola, a następnie do Stanisławowa. Naczelna komenda wojsk ukraińskich stanęła bliżej Lwowa – w Chodorowie.

**W dniu 22 listopada** miało miejsce zdarzenie, które przeszło do najpiękniejszej legendy Obrony Lwowa, w południowej części Cmentarza Łyczakowskiego, ostrzeliwując się zza nagrobków, zginął Jurek Bitschan – Orlątko lwowski, 14-letni gimnazjalista, syn Aleksandry Zagórskiej, jeden z najmłodszych uczestników walk o Lwów. Tak o młodziutkim obrońcy napisał Artur Oppman:

*„O mamo, otrzyj oczy  
Z uśmiechem do mnie mów –  
Ta krew co z piersi broczy,  
Ta krew to za nasz Lwów.*

*Ja biłem się tak samo  
Jak starsi, – mamo chwal!  
Tylko mi Ciebie mamo,  
Tylko mi Polski żal!*

*Z prawdziwym karabinem  
U pierwszych stałem czat...  
O, nie płacz nad twym synem,  
Co za Ojczyznę padł...”*

W dniach 22-24 listopada, w zamieszaniu jakie nastąpiło po opanowaniu Lwowa przez oddziały polskie, doszło do trzydniowych gwałtów, rabunków i ekscesów antyżydowskich, w których udział wzięły grupy zbiegłych z lwowskich więzień kryminalistów, dezertersów, to był odwet za otwarcie wroga postawę milicji żydowskiej, zaprezentowaną w czasie walk o miasto. W zajściach, w których splądrowana została m.in. główna synagoga miasta zginęło ponad 370 osób, w tym 55 Żydów. Wojskowe władze uruchomiły sądy doraźne i specjalne patrole, które doprowadziły do ustania ekscesów i skazania prowodyrów. Wielokrotnie wyolbrzymione pogłoski o tragicznych wydarzeniach we Lwowie (prasa żydowska pisała o kilku tysiącach ofiar) stworzyły bardzo szkodliwy dla młodego państwa polskiego klimat we wpływowych



Jurek Bitschan, ur. 1904, poległ 21 XI 1918

kołach politycznych i gospodarczych w Zachodniej Europie. Czarna legenda owego „Lembergogromu” była odtąd jednym z głównych elementów negatywnego wizerunku Polski niepodległej jako kraju szalejącego antysemityzmu i nietolerancji.

**W dniu 22 listopada** wieczorem, w Izbie Przemysłowo – Handlowej odbyło się zebranie wszystkich komitetów obywatelskich. Przewodniczący **Tadeusz Cieński** powitał przybyłego kpt. Czesława Mączyńskiego, któremu zgotowano owację na stojąco. Na zebraniu postanowiono, że zarząd miejski podejmie natychmiast pracę. Uchwalono utworzenie nowego organu do kierowania sprawami politycznymi – Tymczasowego Komitetu Rządzącego. **W skład Komitetu wybrano 18 przedstawicieli wszystkich stronnictw i powołano trzech przewodniczących: dr. Edwarda Dubanowicza, Artura Hausnera, dr. Władysława Stesłowicza**, Komitet przejął całą władzę polityczną we Lwowie.

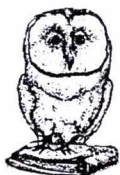
26 listopada Rada Miejska zebrała się na uroczystym posiedzeniu, przewodniczący Władysław Stesłowicz złożył podziękowanie obrońcom miasta. Przy entuzjastycznej aprobacie zebranych Rada Miejska podjęła uchwałę o przyłączeniu Lwowa do państwa polskiego. Odczytano też pismo Ukraińców – członków Rady, stwierdzili oni, że nie mogą brać udziału w dalszych pracach Rady. Przewodniczący wyraził głęboki żal i ubolewanie z powodu smutnych wypadków w żydowskiej dzielnicy miasta. Na zakończenie przewodniczący w imieniu całego zarządu złożył oświadczenie: ponieważ zarząd miasta został mianowany jeszcze przez namiestnika Austrii, teraz po oswobodzeniu Lwowa, składa swoje mandaty na ręce Tymczasowego Komitetu Rządzącego. Z kolei Komitet postanowił powierzyć dotychczasowemu zarządowi dalsze sprawowanie obowiązków.

Gdy 1 listopada 1918 roku wczesnym rankiem wojska ukraińskie obstawiły Lwów, polską odpowiedzą na to, już w kilka godzin później było podjęcie walki w jego obronie. Duża część ciężaru walki spadła na spontanicznie garnącą się do niej młodzież.



Dr Tadeusz Cieński

Szybkie narodzenie się legendy Orłąt Iwowskich, heroicznych obrońców miasta, małoletnich, ale duchem i czynem zbrojnym – wielkich, stało się początkiem identyfikowania Lwowa, nie tylko jako miasta kresowego, ale jako wręcz polskiej twierdzy kresowej. To powiązanie obrony Lwowa z kresowymi tradycjami rycerskimi przyczyniło się także bardzo szybko do ogarnięcia pojęciem Kresów, całej Galicji Wschodniej, co uzasadnione było przez terytorialne rozciągnięcie się polsko-ukraińskich działań wojennych.



#### NASZE LEKTURY

**Kazimierz Nahlik:** We Lwowie i na Pokuciu, Ścieżki mojej młodości, Wyd. Baran i Suszyński, Kraków 2002, fot.

**Andrzej Przybyszewski:** 9 Pułk Ułanów Małopolskich. Zarys historii wojennej pułków polskich w Kampanii Wrześniowej, Wyd. "Ajaks", Pruszków 2002, fot, mapy.

**Shimon Redlich:** Razem i osobno. Polacy, Żydzi, Ukraińcy w Brzeżanach 1919-1945. Przekł. z ang. Grzegorz Godlewski, Wyd. "Pogranicze", Sejny 2002, fot.

**Józef Rudnicki:** Ziemia Czerwieńska pod okupacją niemiecką (1941-1944). Pułusk-Warszawa, 2001.

**Potok Złoty jaki w pamięci pozostał.** Red. Andrzej Hanich, praca zbiorowa. Wyd. II, Opole 2003, fot.

**Kresowe harcerki w okupowanej Warszawie i Powstaniu.** 27 Wołyńska Dywizja AK. Red. Henryk Dąbkowski, Magdalena Rudnicka, Warszawa 2002, fot.

**Tadeusz Wróbel:** Borysław nie śmieje się. Opowieść o rodzinnym mieście. Wyd. LTW, Warszawa 2003, fot.

**Polacy w Kijowie.** Pamiętnik Kijowski t. VI. Kijów 2002.

**Józef Popławski:** Ze Zbaraża do Buenos Aires, Warszawa 2003, fot.

**Martyrologia polskich dzieci na Kresach RP 1942-1945.** Wybór i opracowanie Lucyna Kulińska, Kijów 2003.

**Zbigniew Żyromski:** Miasto Kresowe – Monasterzyska wczoraj i dziś. Album 200 zdjęć. Zamawiać można: Z. Żyromski, ul. Sempołowskiej 64 m. 7, 51-661 Wrocław, cena 30 zł plus koszt wysyłki.



**WŁADYSŁAW MARIAN WOLFF**

Redakcja: Kazimierz Wolff

**STRZĘPY WSPOMNIEŃ Z OBRONY LWOWA**

*Mój ojciec, Władysław Marian Wolff, napisał w latach osiemdziesiątych szereg wspomnień dotyczących okresu, kiedy mieszkał we Lwowie. Część z nich zdążył ukończyć i własnoręcznie zredagować, ale wspomnienia dotyczące obrony Lwowa w 1918 roku pozostawił w rękopisie ostatecznie nie zredagowanym i prawdopodobnie niepełnym.*

*Tylko rozdziały „Mieszkanie na Lelewela”, „Dni poprzedzające” (ten jednak bez tytułu) i „Góra Stracenia” były opracowane i przepisane jako spójna całość wraz z tytułami. Pozostałe pozostawione były w postaci szeregu pojedynczych kartek zawierających opisy poszczególnych wydarzeń tego okresu i własnego w nim udziału jako trzynastoletniego chłopca, ale dokładnie ze sobą nie powiązanych. Niektóre były napisane w kilku wersjach narracyjnych. Zmarł w 1988 roku nie dokończywszy swej ostatniej pracy.*

*Pomagając wcześniej ojcu w ostatecznym redagowaniu jego wspomnień i ich przepisywaniu postanowiłem teraz, 15 lat po jego śmierci dokończyć to, czego on już nie zdążył. Zdecydowana większość napisanych fragmentów, po ich uporządkowaniu i czytelnym przepisaniu, bez kłopotów dała się ułożyć w chronologiczną i logiczną całość. Jedyne co do nielicznych miałem wątpliwości do jakiego okresu tych pamiętnych, listopadowych dni je przypisać. Szczególnie ostatni rozdział, zatytułowany przeze mnie „Dzień następny po ostatnim” pozostawia wątpliwości, czy dotyczy końca listopada lub początku grudnia 1918 roku, bezpośrednio po wyparciu Ukraińców ze Lwowa; czy też dopiero roku następnego, już po zakończeniu trwającego jeszcze przez kilka miesięcy oblężenia Lwowa i walk toczonych wokół, w których mój ojciec również brał udział.*

*Redagując te wspomnienia, od siebie dodałem jedynie tytuły niektórych rozdziałów i kilka pojedynczych zdań które uznałem za konieczne, aby czytelnik nie był zaskakiwany (np. pierwsze zdanie w rozdz. I wyjaśniające, że rodzina mieszkała wcześniej na Łyczakowie i fragment przedstawiający całą czwórkę rodzeństwa). Dodałem także w tekście dwa przypisy, w tym cytaty z przedwojennych publikacji dotyczące najstarszej siostry mego ojca. Resztę pozostawiłem w stylu i słownictwie oryginalnym zawierającym wiele słów z lwowskiego bałaku i języka rusińskiego, choć być może fonetyczna pisownia niektórych ukraińskich słów i ich brzmienie pozostawia wiele do życzenia.*

*Bardzo dziękuję panu Marianowi Miszczukowi z Warszawy, za przesłanie mi kopii fragmentów bardzo dziś rzadko spotykanej książki Ewy Gródeckiej, które cytuję w przypisie.*

Kalisz, sierpień 2003.

Kazimierz Wolff



**Władysław Marian Wolff, urodził się w r. 1905 w Waśkowcach, pow. zasławski, gdzie jego ojciec był właścicielem folwarku i zarządcą klucza zasławskiego majątku ks. Sanguszki z Zastawia. Od roku 1910 wraz z rodzicami zamieszkał we Lwowie. Jako uczeń gimnazjalny brał udział w obronie Lwowa oraz podczas wojny polsko-ukraińskiej w r. 1919, najpierw jako kurier i meldunkowy, później biorąc bezpośredni udział w walkach, m.in. na Górze Stracenia. Jako ochotnik w wojnie polsko-bolszewickiej (1920 r.) uczestniczył w bitwie pod Zadwórzem, zwanej Polskimi Termopilami.**

**Ukończył studia biologiczne, a później lekarskie na Uniwersytecie Jana Kazimierza. W latach 1929-1939 jest pracownikiem naukowym na Wydziale Biologii Ogólnej UJK Wydziału Lekarskiego i bliskim współpracownikiem prof. Rudolfa Weigla, pracując jednocześnie w Instytucie Badawczym nad Tyfusem Plamistym prof. Weigla. Podczas wojny opuszcza Lwów i jako lekarz pracuje m.in. w Wygodzie k. Drohobycza i w szpitalu w Gorlicach.**

**Po wojnie zostaje mianowany lekarzem obwodowym Naczelnego Komitetu Walki z Epidemiami i organizuje służbę sanitarną w okolicach Nowego Sącza. W późniejszych latach pracuje w Gliniku Mariampolskim, jest adiunktem Akademii Lekarskiej w Bytomiu, dyrektorem Prewentorium dla Dzieci w Sokotówce k. Kalisza, w szpitalu kaliskim, organizuje w Kaliszu Stację Sanitarno-Epidemiologiczną, której zostaje dyrektorem i na tym stanowisku pozostaje do emerytury (1974 r.). Za działalność patriotyczną, naukową i społecznie został uhonorowany m.in.: Krzyżem Obrony Lwowa, Odznaką Orłęta, Krzyżem Kawalerskim Polonia Restituta, Złotym Krzyżem Zasługi oraz innymi odznaczeniami. Był także honorowym obywatelem miasta Kalisza. Zmarł w Kaliszu w r. 1988.**

## I. Mieszkanie na Lelewela

Od początku 1918 roku mieszkamy z Mamą na ulicy Lelewela 17. Przeprowadziliśmy się tam z Zyblikiewicza, a jeszcze wcześniej i najdłużej, aż do śmierci Ojca w 1916 roku, mieszkaliśmy na Łyczakowie, na ulicy Krupiańskiej.



Budynek przy ul. Lelewela 17 fot. K. Wolff 1994 r.

Na Lelewela mieszkamy w oficynie na pierwszym piętrze. Duży jasny pokój i równie wielka kuchnia z wbudowanymi szafami. Pamiętnej jesieni ja mam



Brama i ganki, gdzie tyle się działo...

trzynaście i pół roku, mój brat Tadzik (Stanisław Tadeusz) jest o półtora roku młodszy. Od wczesnego dzieciństwa jesteśmy nierozłączni, siedzimy w jednej ławce w pierwszej klasie naszego VIII Gimnazjum im. Kazimierza Wielkiego i wszystko robimy oba cwaj<sup>1)</sup>.

Nasza najstarsza siostra, dwudziestotrzyletnia Ela (Felicja Władysława), już wtedy pracuje od wiosny 1916 roku jako nauczycielka na wsi koło Tomaszowa Lubelskiego. Pomaga Mamie przysyłając niemal wszystkie zarobione pieniądze. Jesteśmy z niej dumni, bo jest znaną we Lwowie harcerką, działającą od zarania polskiego skautingu razem z Andrzejem Małkowskim i jego późniejszą żoną Olgą. Nawet w czasie wojny światowej prowadziła w tajemnicy, harcerskie zbiórki.

Zajmuje się też tajną działalnością niepodległościową, ale o tym niewiele jeszcze wiemy w tym czasie. Wiemy tylko, że ma pseudonim „Szczęsna” i kiedyś przypadkiem odkryliśmy u niej schowany pistolet.

Druga nasza siostra, dziewiętnastoletnia w tym czasie Dziuna (Maria Władysława), uczy się jeszcze w ostatniej klasie Żeńskiego Seminarium Nauczycielskiego przy ulicy Sakramentek, tego samego które ukończyła Ela. Daje korepetycje pomagające podreperować nasz skromny, domowy budżet. Też jest harcerką, i też ma przed nami różne tajemnice. Ale nasza Mama wie wszystko i o nas, i o naszych siostrach.

Od pierwszych dni po przeprowadzce na Lelewela zaprzyjaźniamy się z mieszkającą po sąsiedzku rodziną znanego we Lwowie kupca, Hoszowskiego. Jego czwórka dzieci: Janka, Marysia, Ludwik i Staszek jest w podobnym wieku, jak ja i Tadzik. Stale przebywamy razem tworząc niemalże rodzeństwo. Często towarzyszem naszym zabawom jest mieszkający w suterenie, dwa lata od nas starszy Poldek Gołębiewski, wyrośnięty dryblas, syn zecera pracującego w drukarni *Wiek Nowego*<sup>2)</sup>. Dzięki niemu zapoznajemy się z techniką drukarską. Mamy w domu czcionki, stare matryce, ołów do odlewów itp. Poldek do południa albo jest w szkole, albo jako gazeciarz biega po mieście z paczką *Wiek Nowego* pod pachą. Dzięki temu pomaga rodzicom, ale ma też swoje pieniądze, czym nam bardzo imponuje. Z zadróżką patrzymy, jak rankiem z niedalekiej od nas drukarni wypadają gazeciarze i z krzykiem: „Wiek



fot. K. Wolff 1994 r.

Nowy!, Wiek!” – rozbiegają się ulicami po całym mieście. Do naszej paczki należał jeszcze kominierzący nami Ferdek, syn dozorca domu z ulicy Kalecza, i wielu jeszcze chłopaków mieszkających w najbliższej okolicy. Tworzyliśmy nierozłączną, solidarną grupę znaną i liczącą się w naszej dzielnicy, a w czasie „walk” z innymi – zawsze byliśmy sztabem i dowództwem. Etka zdobyła dla całej naszej szóstki skautowskie kapelusze, a od dozorca dostaliśmy kije. Były to prawda przycięte ze starych szczotek i mioteł, ale wyczyszczone przez Poldka szmerglem<sup>3)</sup> wyglądały jak nowe kije skautowskie. Toteż, gdy w decydujących momentach dziecięcych kampanii, w tych kapeluszach na głowach i z kijami w dłoniach, z przeraźliwym krzykiem wypadaliśmy z bramy pałacyku na ulicy Kalecza na tyły napastników – zwycięstwo było nasze.

Mimo tych harcerskich atrybutów, nie mogła nas ani Etka, ani Dziuna zaciągnąć do zorganizowanej skautowskiej drużyny. Wyśpiewywaliśmy na gankach nasz hymn „My jesteśmy jacy tacy, ali zawsze wolni tacy”, a poza domem, zabronioną przez Mamę i panią Hoszowską groźną łyczakowską piosenkę „Kto si, z naszej bandy śmieji, tego zaraz krew zaleji”. Piosenkę tę bardzo lubił nasz dozorca Jakub i często mu ją śpiewaliśmy, co mu nie przeszkadzało na koniec zawsze nas na wszelki wypadek obsztorować: „Tylko pamiętajcie, żeby mi na schodach był porzundek i żadna szyba nie była zbita, bo wam nogi powyrywam. I uważajta, bo te z Wronowskich<sup>4)</sup> bałakają<sup>5)</sup>, że wam takie facki<sup>6)</sup> dadzą, że si w portki zesracie, a to by był sztemp<sup>7)</sup> dla całej kamienicy.”

W czasie Świąt Wielkanocnych, a szczególnie podczas rezurekcji, corocznie obowiązywała nas pełna mobilizacja. Ile trzeba było pomysłowości i przeorności, żeby mimo wywiadowców i mundurowej policji rozstawionych wokół kościoła, zrobić wybuch „kalichlorku”<sup>8)</sup>. Im huk był głośniejszy, tym zaśluga i chwala większa. Specjalnie namówieni malcy strażnikami z korkowców i kapiszonów ściągali policję w stronę, gdzie nic się nie miało dziać, by w momencie pogoni za pędrakami z korkowcami umożliwić nam dokonanie detonacji, od której trzęsły się szyby w oknach na całej ulicy. A już w czasie procesji słysząc było całe salwy, bo wtedy policjanci tak bardzo się za nami nie uganiali nie chcąc naruszać nastroju uroczystej powagi. Natomiast w Oblewany Poniedziałek potoki wody lały się z balkonów, ganeków i strychów tak, że co przezorniejsi dorośli chodzili w ten dzień pod parasolami i środkiem jezdni.

W tym samym mniej więcej okresie, podczas corocznych wiosennych porządków obejmujących obowiązkowo nie tylko mieszkania, ale także strychy i piwnice, szykowaliśmy się do kartoflanej wojny. Po przebraniu zimowych zapasów zgromadzonych w piwnicach, wszystkie wyrzucane zgnięte barabole<sup>9)</sup> były przez nas skrętnie i w tajemnicy zbierane i w stertach gromadzone w krętych piwnicznych korytarzach i ciemnych zakamarkach. Potem obrzucaliśmy się tymi pociskami, które rozlatując się przy trafieniu wydzielaly straszliwy smród. Walce tej kładli kres dozorca i dozorczyńni, którzy wszystkich nas bez wyjątku i bez pardonu okładali miotłami po plecach i po głowach. Niesamowicie brudni i cuchnący zgniliżną biegliliśmy całym stadem do nas do domu i z

udawanym płaczem błagaliśmy Mamę o ratunek. Najbardziej ryczeli Hoszowscy, gdyż w domu czekała by ich ciężka reprimenda, a może nawet lanie. Mama z udawanym gniewem grzała wodę, dokładnie nas wszystkich szorowała i doprowadzała do jakiego takiego stanu ubrudzone ubrania.

Nie ustawał jednak nasz kontakt z Łyczakowem. Co jakiś czas szliśmy z Dziuną do jej najbliższej koleżanki, Julki Lachmanówniej, mieszkającej na ulicy Piaskowej, niedaleko naszego dawnego domu. Podczas gdy one uczyły się, my z Julki braćmi, nieco od nas starszymi batiarami<sup>10)</sup> Jarkiem i Antkiem, braliśmy udział w walkach toczonych na ziemne grudy, kasztany i kije na stokach Piaskowej Góry i przylegających do Kajzerwaldu ulicach. Były to walki zacięte, kończące się nieraz większymi skaleczeniami, a zawsze guzami, rozbitymi głowami i nosami. Brudni, obszarpani i zakrwawieni wracaliśmy do Julki, gdzie odbywało się gruntowne mycie, opatrywanie skaleczeń i zadrapań oraz cerowanie podartych ubrań. Była to nasza „Akademia Sprawności Fizycznej” i lekcje taktyki walki, ataku, obrony i ucieczki. Ale tam też zawiązywały się przyjaźnie podtrzymywane przez wzajemne spotkania i odwiedziny przez długie jeszcze lata. Tam był nasz „Dziki Zachód”, tam przebiegały nasze „bezgrzeszne lata”. Tam w pogodne, owiane duszącym zapachem jaśminów i dźwiękami muzyki wieczory, słysząc było szept cichych słów i przyspieszone bicie serc. Tam miniony bezpowrotnie świat młodości, jej czaru i wzruszeń. Tam był mój Lwów, jego poezja, duma i serce – Łyczaków.

## II. Dni poprzedzające

Z olbrzymiego, dwupiętrowego budynku przy zbiegu ulic Łyczakowskiej i Czarnieckiego, jak z ula wylewa się gwar młodych głosów, tupot nóg o drewnianą podłogę i donośne, pojedyncze okrzyki. To VIII Gimnazjum Realne im. Króla Kazimierza Wielkiego, które od niedawna rozpoczęło powakacyjną działalność. Za chwilę otworzy się ciężka, dębowa brama i przez nią jak lawa buchnie na ulicę strumień chłopców w granatowych mundurkach i takich że, uszytych na austriacki, wojskowy wzór, czapkach. Na sztywnych kołnierzykach połyskują w blasku jesiennego słońca srebrne lub złote paski, zależnie od tego w której klasie jest noszący je uczeń. Potem ta granatowa rzeka rozdziela się na szereg potoków płynących w różnych kierunkach: bądź to ulicą Czarnieckiego w kierunku Wysokiego Zamku, bądź ciasnymi uliczkami w stronę Wałów Hetmańskich i Akademickiej, czy też ulicą Łyczakowską aż do rogatki.

Zalane październikowym słońcem ulice, wypełnione spieszącymi w różne strony przechodniami, niczym nie zapowiadają nadchodzących wydarzeń. Trwa jeszcze ciągle wojna światowa, co widać po wynędzniałych twarzach wielu ludzi i po tworzących się tu i ówdzie ogonkach pod sklepami z kartkowym chlebem, ale przede wszystkim po wszędzie widocznych austriackich i niemieckich mundurach przeciągającego przez Lwów wojska. Żołnierze są wszędzie. Kolumnami maszerują przez ulice lub odpoczywają na skwerach i chodnikach. Wśród nich, wielu rekonwalescentów lwowskich szpitali wojskowych po-

łyskuje białą bandaży, stuka o bruk kulami i laskami. Od czasu do czasu wolno przejeżdża z dworca tramwaj oznaczony czerwonym krzyżem, pełen niedawno przybyłych z frontu rannych żołnierzy o zapadłych oczach, nieogolonych i zmęczonych twarzach, obwiązanych brudnymi i zakrwawionymi bandażami i szmatami. Albo kolumna sanitarek wioząca przeważnie ciężiej uszkodzonych przez okrutną wojnę. Wtedy ruch na ulicach ustaje i wszyscy obrzucają te tramwaje lub sanitarki bacznyimi, pełnymi niepokoju i nadziei spojrzeniami, czy czasem nie będzie w nich kogoś bliskiego lub znajomego, nadśluchują czy ktoś nie wykrzyknie znajomego nazwiska lub adresu.

Granatowe mundurki, które przed chwilą opuściły szkolne mury i inni kilkunastoletni chłopcy, jak wróble uwijają się przede wszystkim wśród grup żołnierzy odpoczywających na ławkach albo wprost na chodnikach w cieniu kamienic. Jak wróble ziarno, tak oni skrętnie zdobywają to pojedyncze naboje, to parę pustych łusek, oglądają chciwie oczami znawców ustawione w kozły, albo trzymane między kolanami karabiny. Najwięcej ich się kręci koło armat i furgonów z karabinami maszynowymi. Przepędzani przez wartowników pojawiają się za chwilę znowu z innej strony, stale węsząc za czymś ciekawym. Szczęśliwcy ci, którzy natrafili na Polaka lub Rusina, z którymi mogą rozpocząć „fachową” pogawędkę o broni, czasem wycyganic, czy wyprosić naboje, bączek od czapki, a przy wyjątkowym szczęściu niekiedy manierkę, menażkę, a nawet bagniet.

Tak mijały dni i tygodnie. Wojna wyraźnie zbliżała się ku końcowi. Rozpręgał się też ład i porządek w przeciągających przez Lwów szeregach żołnierzy. Jedynie wojska niemieckie wyróżniały się swoim pruskim drylem.

W szkole też zmieniał się nastrój. Czulo się, że coś, jak mówili dorośli, „wisi w powietrzu”. Uczniowie starszych klas zbierali się na przerwach w grupach szepcząc coś tajemniczo i przepędzając podsłuchujących ich takich jak ja i Tadzik mikrusów. Także podczas trwania lekcji niejednokrotnie można było zaobserwować stojącego przed zamkniętymi drzwiami klasy ucznia, bacznie uważającego czy nie zbliża się ktoś obcy, lub któryś z niewtajemniczonych profesorów. Najczęściej było to można zauważyć podczas lekcji profesora Śliwy, byłego legionisty, lub profesora Dębowskiego – germanisty z całej duszy nienawidzącego Niemców. Coś z pewnością się wydarzy, ale nikt z nas nie wiedział gdzie i kiedy.

### III. Dzień pierwszy

Nic nie zapowiadało, że to akurat mglisty i chłodny poranek 1 listopada 1918 roku przyniesie takie duże zmiany w naszym dotychczasowym, beztróskim życiu.

Zarówno ja, jak i Tadzik, wychowani wśród rodzinnych tradycji walk wolnościowych i pamiątek z uczestnictwa w nich ojca – legionisty, dziadków – powstańców z 1863 roku i pradziada – żołnierza napoleońskiego, porucznika 12-go pułku ułanów Księstwa Warszawskiego, którzy w uszytych przez Mamę mundurach strzeleckich witaliśmy u nas w domu brygadiera Piłsudskiego<sup>11)</sup>, nie mogliśmy przy-

puszczać, że tak szybko staniemy się również uczestnikami takiej walki.

Tego dnia, wczesnym rankiem, „wypukani” zostaliśmy na ganek przez starszego od nas, piętnastoletniego Poldka, gazeciarza mieszkającego w suterenach naszej kamienicy. Był wilgotny i chłodny jesienny dzień. Oficyna kamienicy przy Lelewela rozpoczęła codzienne życie. Z otwartych okien i drzwi dobiegało trzaskanie garnków, brzęk kubków, szklanek i talerzy, drażnił powonienie zapach kawy zmieszany z dolatującym z sąsiedniej oficyny śwędem przypalonego mleka. Słychać było krzyki rozkapryszonych dzieci i podniesione głosy strofujących je matek. Nad cały ten gwar wybijał się wysoki, przenikliwy i dobrze nam znany głos rudej Julki, służącej radczyni Chomickiej, wyciągającej trochę fałszywie popularną lwowską balladę:

*Na Lewandówce, w cichym ustroniu  
Pośród jaśminów i krzaków róż,  
Tam twa kryjówka straszny Białoniu,  
Nabyty browning – twój anioł stróż ...*



Wychowany wśród rodzinnych tradycji i pamiątek ... – na zdjęciu Władysław Wolff jako kilkuletni chłopiec fot. arch.

– Znowu ten tłumok wyje. I furt<sup>12)</sup> tego Białonia – skomentował Poldek – a tymczasem wicie chłopaki, że szykuje się jakaś ofynsywa, może wojna. Stary wrócił w nocy z drukarni „Wieku Nowego” i bałakał, że gazeta zamknięta, a na ulicach pełno wojska. A Ferdek gadał, że przez Mochnackiego całą noc z Cytadeli też szło wojsko i jechali armaty, aż się cała kamienica telepała. To Austriacy uciekali ze Lwowa i podobno wcale ich już nie ma.

– Będzie pewnie powstanie – powiedział Tadzik – słyszałem w szkole, jak chłopaki mówili.

– Zbierajcie się, pójdziemy na ulicę – rozkazał Poldek.

Nagle śpiewana piosenka urwała się, a po chwili z kuchni Julki dały się słyszeć głośne rozmowy, zapytania i lamenty – Ludzi, ludzi, co to bendzi?!

– Cicho! – syknął Poldek – to Białkowska i stara Ryfka tak jolkają<sup>13)</sup>.

Naraz na ganek wyprysnęła Julka i stukając w sąsiednie okno wrzasnęła – Antośka!, Antośka! Na tuszu ukraińska fana<sup>14)</sup> wisi, a na mieście ukraińskie patroli! Byłaś w sklepi?, bałakali co? Aaa, cholera, znowu mi mliko wybiegło ... – zawróciła do kuchni.

Na ten krzyk zaroily się ganki, pootwieraly się okna mieszkań, w powietrzu krzyżowały się pełne niepokoju pytania i niepewne spojrzenia. Znowu ostry krzyk, tym razem Antośki:

– Julkaaaa! Naszą ulicę idzie patrol. Lecę na dół!

Niepokój mieszkańców całej kamienicy narastał, domysły i pytania przerwał z dołu basowy, nieco zachrypnięty głos podbitego jak zwykle dozorczy przyległej kamienicy, Michała Frankowskiego:

– Likatory!, narodzie! Ukraińcy zajęli nam Lwów. Do broni, wojna! Nie damy kabanom<sup>15)</sup> miasta. Hej kto Polak na bagnety ... – zaintonował przerywanym czkawką głosem.

– Ty dumowaty kirusie<sup>16)</sup>, zamknij gemby, chcesz sy grandy narobić? – szarpała się z mężem Michałowa, ale ten, zwykle posłuszny, tym razem wyrwał się:

– Puszczaj stara, idy na wojnę. Bih me<sup>17)</sup>!, prenizy ty si wdową zostaniesz, a Ukrainy we Lwowi nie byndzie!

Trzasnęły drzwi stróżówki, zza których dolatywał jeszcze przytłumiony głos Michała:

– Hej, strzelcy wrz, nad nami Orzeł Biały ...

Na gankach zrobiło się cicho. Ludzie stali jak skamieniali, po mnie przeszedł jakiś dreszcz, wyobraziłem sobie starą Michałową w czerni, idącą za trumną, na której leżała wojskowa czapka Michała, a obok kompanię żołnierzy z czarnymi opaskami... – Nowa wojna!? Z odrętwienia wyrwał wszystkich dochodzący z położonej o dwie przecznice od nas Cytadeli ostry, wyraźny trzask wystrzałów z karabinu maszynowego. Wszystkie okna zamknęły się gwałtownie, na opustoszałych gankach pozostała tylko nasza trójka.

– Władek, weź kluczyk od waszego strychu. Stamtąd widać ratusz i Cytadelę – zakomenderował Poldek.

Biorę kluczyk. W drzwiach wpadają na mnie dwie zdyszane i przejęte harcerki z rozkazem dla Dziuny, że natychmiast ma iść na zbiórkę do Szkoły Konarskiego. Przystając na chwilę i przyglądam się tej niecodziennej krzątaniu. Dziuna coś w pośpiechu

pakuje, chyba ubranie. Mama też przejęta, ale spokojna, przytula wszystkie trzy dziewczyny. – Dziecko moje, uważaj na siebie, uważajcie wszystkie. Zawija dwie kromki chleba ze smalcem i wciska do rąk zbiegającej już z tupotem po schodach siostrze – Przyjdź zaraz po zbiórce ... Jeżeli będziesz mogła ... – kończy już po cichu i wpatrzona w puste, otwarte drzwi robi jakby ukradkiem znak krzyża. Dobrą chwilę stoję jak skamieniały. Robi mi się nieswojo. Po chwili cichutko, nie zauważony przez Mamę wymykam się na schody do czekających już tam na mnie Tadzika i kolegów.



Dziuna – Maria Władysława

fot. arch.

Z kominiarskiego wejścia na dach pierwszy głowę wychylił Poldek. – Wisi! Ogromna, żółtoniebieska, a na Cytadeli też – oznajmił.

Obaj z Tadzikiem staramy dopchać się do dymnika, ale Poldek nie ruszając się z miejsca mrozi nasz zapał słowami:

– Ostrożnie, chłopaki, z głowami, bo mogą do nas z Cytadeli strzelać. Na pewno lornetują całe miasto.

Ciekawość zobaczenia ukraińskiej chorągwi trochę w nas przygasa tym bardziej, że od strony Cytadeli znowu dobiegł terkot karabinu maszynowego, tu na strychu jeszcze głośniejszy i wyraźniejszy. W dodatku Poldek ukradkiem wyciągnął z kieszeni kilka włoskich orzechów i rzucił na dach. Głośny i nagły hurkot tuż nad głowami poderwał nas do ucieczki.

– Ale z was strachoputy<sup>18)</sup> – zarechotał Poldek – orzecha się boją, zafajdane wojaki. Na schodach pod strychem odbyliśmy naradę. Doszliśmy do wniosku, że musimy zdobyć więcej broni. My z Tadzikiem

kiem mamy co prawda dwa austriackie bagnety i patrontaszę<sup>19)</sup>, a Poldek parę naboju karabinowych, ale to chyba za mało. Mamy za to dobrą kryjówkę na broń – na strychu, nad pralnią. Poldek, który na dobre już objął komendę, zarządza wyjście na patrol do miasta. Musimy przecież zobaczyć jak wygląda ukraińskie wojsko.

Schodzimy do naszego mieszkania na pierwszym piętrze. Wewnątrz niespodziewany ruch i zamieszanie. Mama nie poszła do pracy w magistracie. Są za to cztery nie znane nam harcerki. Kiedy one tu przyszły? Dwie z nich wraz z Mamą szyją białoczerwone opaski i rozetki, pozostałe dwie robią paczki opatrunkowe. Szepczą do siebie po cichu, a nas przeganiają na ganek. Korzystając z okazji łapiemy szybko czapki i zadowoleni wybiegamy na schody.

Na ulicy nie dzieje się nic nadzwyczajnego. Wojska i armat nie widać. Dopiero na placu Fredry widzimy z daleka patrol składający się z pięciu żołnierzy idących środkiem jezdni od strony ulicy Akademickiej. Ubrani w dobrze nam znane mundury austriackie, na ramionach karabiny z osadzonymi na sztorc bagnetami, tylko na czapkach zamiast au-

striackich bączków z literami F J – żółto-niebieskie rozetki. Postali chwilę na placu, rozejrzeli się i zawrócili z powrotem. Poldek namawia nas, żeby iść na Cytadelę, może tam znajdziemy jakąś broń. Zawracamy. Biegając najpierw krętą ulicą Frydrychów, a potem stromą i dziwnie dzisiaj cichą Kalcza, dochodzimy do Cytadeli. Przed pierwszym bastionem, w poprzek alei prowadzącej na teren wojskowy, widać zamknięty szlaban i obok budkę wartownika. Jedno i drugie pomalowane w żółte i czarne austriackie barwy.

– Nie bać się, chłopaki. Powiemy, że mieszkamy na Wronowskich i idziemy do domu – szepcze Poldek.

Udając, że nie widzimy wartownika zbliżamy się do szlabanu. Spojrzałem na Tadzika. Serca biją nam tak silnie, że chyba słysząc z daleka. Nagle okrzyk: – Stij!, tutka perechodyt ne wilno! Stajemy jak wrzyci, gotowi do uciezki.

– Wilno, nie wilno – mówi Poldek i zbliża się do żołnierza. Chwilę się sobie przyglądają, naraz Poldek woła: – Bih me! Toż to Waśka Pawlak z Bilhorszczy<sup>20)</sup>! Szczo ty, mene ne znajesz? To ja, Poldek, od kuda ty tutka u Lwowi?

Ciemne, groźne oczy wojaka jaśnieją. Jego dłonie puszczaają pas od karabinu i wyciągają się do Poldka.

– No, to ty, Poldek? Ja pryjechał dwa dni temu na zad. Z italyjańskiego fronta. Poldek, każy szczo u mene w doma. Chłopci kazaly, szczo u nas w seli bytwa buła. Kak moja maty, otczec? Każy, Poldek, każy!

Poldek patrzy na nas, czy podziwiamy jego odwagę. Kiwa na nas, więc podchodzimy bliżej i widzimy, jak beztrósko siada na szlabanie i ściska się z żołnierzem.

– Miesiąc temu, my byli z ojcem u was po kartoszki. U tebe we wsi wsie zdrowi. Wszystkie chaty stoją, matka ciągle za tobą popłakuje, a Paszka czeka i sumuje<sup>21)</sup> się.

– Sława Bohu, wsie zdrowi, każesz, a Paszka czeka. Sława Bohu. A ja tak żurył sia<sup>22)</sup>. Sława Bohu. Każy Poldek jeszcz, szczo na seli, doma?

– Dobra, Waśka, daj co zakurzyć. Ja jeszcz śniadania nie jadł – mówi Poldek i klepie żołnierza po ramieniu.

– U was jednego konia z wozem wzięli na forszpan<sup>23)</sup>. A, i Krasulę trzeba było dorżnąć, bo się wzdeła.

– Na forszpan konia i woz, a to swołocz. A Krasula dobra buła korowa. Maty zdrowa, chata stoit. Sława Bohu – Waśka zdjął karabin, oparł go o budkę.

Z chlebaka wyciąga dla Poldka tytoń i bibułki, a nam podaje po dwa oficerskie, bielutkie, kwadratowe suchary. Siadamy na ziemnym wale obok szlabanu i gryząc smaczne suchary przysłuchujemy się polsko-ruskiej rozmowie.

– Poldek, ja dwa roki niczoho o swoich ne znał. A żurył sia, a sumował. Proklata wijna! Oj, Poldek, szczo to może buty?

Poldek opowiadał, żołnierz słuchał chciwie, fyrkał<sup>24)</sup> nosem i ocierając oczy pytał o to, o tamto, na przemian ściszał Poldka i znowu pytał. Naraz rozejrzał się wokół, rozpiął mundur i zdjął z szyi złoty medalik z łańcuszkiem. Potem wyszpertał<sup>25)</sup> z wyciągniętej z kieszeni chusteczki złoty pierścionek i dość duży, też złoty pieniądz.



Mama – Marianna Wiktorja Wolff z domu Rynkal fot. arch.

– Idy, Poldek do mene do doma. Daj ti wid<sup>26)</sup> mene Paraszcze. a maty toho dukata. Praszczaj ich wid mene. Ty moj druh. Boh znae, szczo moze buty, a moze ja pogibnu<sup>27)</sup> w tyj proklatyj winie? – otarł oczy brudną chustką, złapał za karabin, spojrzął w niebo i powiedział:

– No, chłopci, idy wże<sup>28)</sup>. W tij czas prijde wa-ha<sup>29)</sup> z kapralim. Idy z Bohom, idy szwytko! Wże ich czuć<sup>30)</sup>.

Z Bohom Wasia – ucałowaliśmy go wszyscy odchodząc szybko.

Jakoś się nam żał zrobiło, że Waśka może „pogibnąć”. Poldek szedł cały czas głęboko zamyślony i na nasze pytania czemu nic nie gada, wcale nie reagował. Dopiero po dłuższej chwili wyrzucił z siebie:

– Wiecie co? Myślę, że ciężko by mi było strzelać do tego Ukraińca Waśki, a także do innych z Biłohorszczy. Chociaż to „Karaimy”<sup>31)</sup>, ale dobre chłopaki. I wszyskie znajomki. Waśka też by wolał siedzieć w domu – zastanowił się chwilę – Trza<sup>32)</sup> strzelać z daleka, wtedy nie wiedzieć do kogo się celuje. Zresztą, może oni uciekną. Waśka mówił, że do wojowania wcale się nie pałą.

– Nie turbuj się Poldek – pocieszałem go i siebie – na pewno pójdą sobie ze Lwowa. Przecież w Warszawie, Krakowie i w Poznaniu jest już polskie wojsko. Przyjdą i wygonią kabanów.

Zrobiło nam się lżej. Ale Ukraińcy zamiast uciekać pojawili się właśnie w dole ulicy idąc w piątkę, ale tym razem trzymają karabiny gotowe do strzału i rozglądają się po oknach kamienic. Znowu zabili nam serca. Mimo woli podrywamy się do biegu, skręcamy w Lelewela i biegnąc coraz szybciej dopadamy do bramy. Już jesteśmy w domu. W naszej twierdzy, w której nasze mamy obronią nas nawet przed całą armią Ukraińców.

W bramie stoi nasz dozorca Jakub, nie wiedzieć dlaczego z miotłą na ramieniu.

– Gdzie sy, bękarty zasmarkane, włóczycie?! – zawołał – cała kamienica was szuka! Marsz do domu – groźnie potrząsnął miotłą. Poldek znika, my z Tadzikiem wypadamy przez bramę na podwórko. Na ganku stoi niespokojna Mama i grozi nam palcem. Ale uśmiecha się. Już z daleka tłumaczymy się, że byliśmy niedaleko od bramy i że to już ostatni raz bez pozwolenia. Spokojnie idziemy po skrzypiących, drewnianych schodach. Jak dobrze i bezpiecznie jest w domu.

Wieczorem przyszła do nas pani Mościcka<sup>33)</sup>. Razem z Mamą wybierają się do dobrze nam znanej pani Lewickiej<sup>34)</sup>, redaktorki pisma dla dzieci, „Mały Kwiatek”. Mama przykazuje nam, że mamy iść do Hoszowskich i za nic na świecie nie wolno nam wychodzić na ulicę. Równocześnie pojawiają się u nas dwie starsze harcerki, koleżanki Dziuny i uczeń ósmej klasy naszego VIII Gimnazjum Króla Kazimierza Wielkiego, który też jest harcerzem. Mama rozmawia z nimi, a nam każe wyjść, ale jeszcze w drzwiach słyszymy, że wypytuje czy nie wiedzą co się dzieje z Elką.

U Hoszowskich zamieszanie. Służąca Kaśka i pani Hoszowska zapłakane. Staszek i Ludwik pod przysięgą, że nikomu nie powiemy informują nas, że ich ojciec i pan sędzia Walter, też legionista, poszli do Szkoły Sienkiewicza, gdzie zbiera się polskie

wojsko. Mówią nam, że oni też mają rozkaz czekać w domu, aż przyjdzie dla nich powołanie. Są bardzo dumni, jakby już byli w wojsku. Patrzymy na siebie z Tadzikiem, ale nic nie możemy zrobić, bo Mama wyraźnie zakazała nam wychodzić z domu.

Robi się zmrok. Siedzimy u nich na balkonie i obserwujemy ulicę, po której coraz to przemyka się cichym krokiem jakaś postać. Naraz na niebie pojawia się czerwona raca, a z Cytadeli znowu odezwał się karabin maszynowy. Ciekawe, co robi Waśka, może to on strzela?

Ktoś puka do drzwi, to ten sam harcerz z naszej szkoły. Powiedział coś pani Hoszowskiej i poszedł. Pani Hoszowska wyraźnie poweselała. Woła do nas, żebyśmy spokojnie siedzieli, bo zaraz będzie kolacja. Znowu rakietą, tym razem biała oświetla całą ulicę. W naszych myślach znowu pojawia się słowo „wojna”.

Wreszcie wraca Mama. Poszeptała coś z panią Hoszowską i zabrała nas do domu. Idziemy niechętnie, bo z kuchni dolatuje smakowity zapach smażonej kiszki. Jest już bardzo późno, ale musimy się szybko umyć i kładziemy się do łóżek. Dziuny nie ma. Mama siada przy małej lampce w kącie pokoju i coś jeszcze robi. Przed zaśnięciem przesuwają mi się przed oczami sceny i postacie z całego dnia, ale wydaje mi się też, że z naszej kuchni słychać jakieś dziewczęce głosy.

#### IV. Dzień następny

Wstał nowy dzień. Też chłodny i mglisty, ale jakiś inny. W kamienicy smutno i cicho. Nawet Julka nie śpiewa tej swojej ballady. Ganki puste, pozamykane drzwi nie przepuszczają żadnych dźwięków. U Poldeka też drzwi zamknięte, nikogo nie ma, ale w drzwiach zostawił dla nas kartkę. Czytamy, że jak nam się uda, to mamy iść na Cytadelę, zobaczyć, czy nie ma Waśki. Mamy mu powiedzieć, że Poldek poszedł do Biłohorszczy i żeby Waśka dziś i jutro czekał przy szlabanie na wiadomości. Wracamy do domu. Schody przed naszymi drzwiami zamiata zapłakana Jakubowa.

– Co to, pani Jakubowa sprząta sama? A gdzie mąż – pyta Mama.

– Nie ma go, poszedł, nie wie pani? – odpowiada z płaczem – O ja nieszczęsna, jak ja sobie dam radę?

– Co robić droga pani, ja też sama z trójką drobnych dzieci. Niech się pani nie martwi, ma pani przecież dorosłego syna. Pracuje i przecież pani pomoże.

– Syn poszedł razem z mężem – wybuchnęła płaczem Jakubowa – o Boże, Boże, za co mnie karzesz?

Objęły się wpół i weszły do mieszkania.

„Wypukujemy” z mieszkania Staszka i Ludwika. Idziemy całą paczką na strych, tam z pralni widać całe miasto, aż do Persenkówki. Po drodze dowiadujemy się od Ludwika, że Kaśka rano spotkała Michałową – Michał też raniutko poszedł na jakąś „placówkę”.

Z okien pralni widać przez mgłę miasto, park, błonia i hen daleko stację Persenkówka, ale żadnego wojska. Od strony Korpusu Kadetów i cmentarza stryjskiego słychać dalekie strzały, raz pojedyncze,

raz krótkie serie z karabinu maszynowego. Czasem dobiegają też do nas dalekie odgłosy wybuchów i serii karabinów od strony Dworca Głównego, ale tych okolic ani z pralni, ani z dachu nie widać.

– Pewnie armata albo handgranaty<sup>35)</sup> – struga funia<sup>36)</sup> starszy od nas o dwa lata Romek z sąsiedztwa – wicie, że na mieście bitwa aż strach! Wszędzie w mieście są nasze placówki. Teraz nasi atakują koszary Bema, a Ukraińcy latają po mieście jak durni. Co będziemy tu siedzieć? Chodźmy na Cytadelę, może nas przepuszczą.

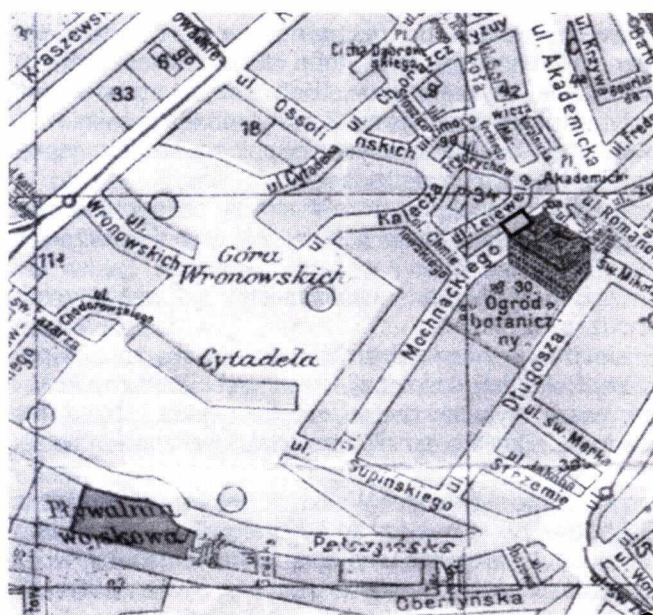
Po drodze pytamy Mamę, pozwala, ale tylko blisko kamienicy i co chwilę któryś z nas musi się pokazać na chwilę w mieszkaniu. Zbiegam razem z Tadzikiem na dół. Przed domem stoją Romek i Ferdek, Hoszowskich nie puścili z domu. Z wyprawy na Cytadelę chyba nic nie będzie, bo już na ulicy Kalecza stoją karabiny maszynowe i ukraińscy żołnierze kopią rowy. Postanawiamy, że będziemy robić krótkie zwiady na pobliskich ulicach w okolicach placu Akademickiego. Biegiem i na krótko, bo musimy z Tadzikiem meldować się w domu.

Na ulicach smutno, miasto jakby oziębiało. Ludzi niewiele, poza licznymi ukraińskimi patrolami. Chodzą z bagnetami na karabinach, ale miny nietęgą. Niektórych napotkanych mężczyzn haultują<sup>37)</sup> i sprawdzają dokumenty, chyba szukają broni. Z rozmaitych stron słychać pojedyncze, choć dalekie wystrzały. Przed piekarniami długie ogonki przytulonych do murów ludzi oczekujących na chleb. Policjantów, którzy dawniej w czasie wojny pilnowali porządku w ogonkach, ani śladu. Ludzie stoją nieruchomo z ponurymi minami, ale odgłosy wystrzałów powodują ożywienie, a nawet uśmiechy na twarzach. Na murach ogłoszenia po polsku i po ukraińsku o obowiązku oddawania broni i zakazie chodzenia po ulicach między ósmą wieczorem, a szóstą rano.

Po kolejnym zameldowaniu się w domu postanawiamy z Tadzikiem, że spróbujemy dostać się do Waśki na Cytadelę znaną nam drogą przez podwórka i ogrody od strony ulicy Chmielowskiego albo Mochnackiego. Trochę mamy wyrzuty sumienia, że okłamujemy Mamę, ale przecież Cytadela jest blisko domu. Udaje nam się – po drodze nie widać żadnych Ukraińców. Przy wejściu też spokojnie, tak jak wczoraj. Koło wartownika siedzi Waśka. Poznaje nas z daleka i kiwa ręką – Hojdy chłopci. A hde Poldek?

Trochę mamy stracha, ale podchodzimy bliżej. Waśka nam mówi, żebyśmy się nie bali, bo wartownik jest swojakiem z tej samej wsi. Przekazujemy wiadomości od Poldka. Wasia uradowany mówi, że na pewno będzie czekał aż do wieczora. My zderwowani śpieszymy się z powrotem. Mówimy mu o posterunku na Kalecza i Waśka postanawia nas odprowadzić. Bez przeszkód mijamy ukraińskich żołnierzy i za zakrętem żegnamy się z Waśką, który ściska nas i dziękuje za dobre wieści: Z Bohom chłopci. – Bądź zdrów Wasia. Za chwilę, jeszcze z trochę trzęsącymi się kolanami, meldujemy się Mamie.

Po południu znowu idziemy z kolegami na pobliskie ulice. Nastroje już zupełnie inne. Na ulicach pojawiają się grupki ludzi przekazujących sobie coraz to inne, radośniejsze wiadomości: w Szkole Sienkiewicza jest polskie wojsko – legionieści i POW, Szkoła Kadecka też podobno obsadzona przez Po-



□ kamienica przy ul. Lelewela 17

#### Okolice ulicy Lelewela (fragment planu Lwowa z 1921 roku)

laków, nasi atakują koszary Bema. Ludzie mówią też, że z odjeżdżających wojskowych transportów austriackich uciekają polscy żołnierze i oficerowie i zgłaszają się do naszych wojskowych placówek.

Akademicką koło nas przebiegają znajome chłopaki-gazeciarze z krzykiem: „Prykarpackaja Ruś!, Prykarpackaja Ruś!”

– Władek, łapaj gazetę! Zabezdumo<sup>38)</sup>! – znajomy Antek z Mochnackiego wtyka mi w rękę zwinięty rulon.

– Coś ty, głupi? Ukraińską?

– Bierz, durnowaty!. W środku jest polska ulotka. W domu przeczytasz. Hulaj<sup>39)</sup> do chawiry<sup>40)</sup>! – i pędzi dalej – Prykarpackaja Ruś!

Z gazetą w kieszeni biegniemy do domu. Przed naszymi drzwiami stoi jakiś nieznamy ukraiński chłop z tobołkami i stuka. Nikt nie otwiera. Biegniemy do okna od strony ganku, za firanką stoi Mama i daje nam znaki, żeby mówić, że nikogo nie ma w domu.

– Mama nie ma, poszła do miasta – mówię. Skaży, ty je Włodek, znakomy Poldka?

– Tak.

– No, to dobre. To dla was gościniec wid Wasi. Wy dobre drugi, Boh z wami – postawił pod drzwiami duży worek i węzełek i poszedł.

W worku były kartofle, chyba z cetnar, woreczek mąki, kawał słoniny i kilkanaście jaj. Och, jak się przydały te frykasy.

U Hoszowskich radość, bo pan Hoszowski przyszedł do domu na kilka godzin, a z nim trzech studentów w mundurkach gimnazjalnych, wynoszą koszyki i torby z jedzeniem. Ludwik mówi, że na spodzie są rewolwery pana Hoszowskiego i amunicja. Mówi, że pan Hoszowski został ważnym komendantem jakiejś placówki w Sokole Macierzy na ulicy Chorażczyzny. [przyp. red. – w polskiej Zandarmerii Obrony Lwowa jednym z najwyższych oficerów był mjr Wiktor Sas-Hoszowski. Być może chodzi tu o tę samą osobę.] Ale budynek Sokola jest zamknięty i bez hasła nikogo nie wpuszczają. Wszystko to tajem-



mnica wojskowa, bo nikt nie wie, że tam są nasi i nikt nie może się o tym dowiedzieć. Jesteśmy dumni, że o tym wiemy.

Wieczorem przybiegł Poldek z nowinami. Wywołuje nas na schody. Rano był z ojcem w Biłohorszczy. Mówi, że wrócili razem z rodzicami Waśki, którzy całą rodziną przyjechali furą i rozmawiali z Waśką ze dwie godziny. Teraz splakani, ale szczęśliwi siedzą u Poldka w domu, a rano pojedą z powrotem. Przywieźli ze sobą dużo różnych zapasów jedzenia. Waśka im kazał rozdzielić to dla Poldka i dla nas. Poldek ma sprawdzić, czy gościniec dla nas dotarł we właściwe miejsce. Bardzo chcemy Waśce i jego rodzinie podziękować. Mama też przypomina nam o tym, ale jest już bardzo późno i strach wychodzić z domu. Tym bardziej, że Jakubowa puka do wszystkich mieszkań i ostrzega, że koło domu kręci się dwóch ukraińskich żołnierzy z karabinami. Dopiero na drugi dzień okazało się, że to był Waśka z Hrycką z tej samej wsi, którzy urwali się z patrolu, żeby u Poldka jeszcze na chwilę spotkać się ze swojakami. Nigdy się już z Waśką nie widziałem i nie mogłem mu podziękować za tak wtedy potrzebne nam zapasy. Do dzisiaj nie daje mi to spokoju. Ale Poldek mówi nam też, że jutro musimy iść do Szkoły Sienkiewicza. Wie na pewno, że tam zbiera się polskie wojsko. Są też takie jak my chłopaki, może nas wezmą. Tylko o tym nie można nikomu mówić, to tajemnica. Postanawiamy z Tadzikiem, że tam się zgłosimy. Musimy tylko uprosić Mamę, żeby nam pozwoliła. Wracamy do mieszkania.

U nas mimo późnej pory ciągle ruch. Do drzwi co chwilę stuką jakaś harcerka. Jest ich w środku ze sześć, wśród nich dobrze nam znana Lachmanówna. Niektóre zostają do rana, bo w nocy na ulicach niebezpiecznie. Odbywają wspólnie z Mamą ciągle jakieś narady, szyją białoczerwone opaski i rozetki na czapki. Widocznie polskiego wojska ciągle przybywa. Słyszymy, jak umawiają się, że Lachmanówna, której ojciec pracuje w szpitalu garnizonowym, ma postarać się o prawdziwe środki opatrunkowe. Dowiadujemy się, że Dziuna jest w Szkole Konarskiego. Tam jest Służba Kobiet. Dziuna jest kurierką do kontaktów placówek z polskim sztabem, więc nie może do nas przyjść. Mama dopytuje się, czy nie wiedzą czegoś o Elce, ale mówią, że chyba nie wróciła do Lwowa, bo na pewno by wiedziały.

Przed zaśnięciem odbywamy z Mamą naszą zaplanowaną rozmowę. Jeden przez drugiego przekonujemy, że musimy też walczyć. Mama na początku próbuje z naszych planów żartować, ale my jesteśmy bardzo zdecydowani. Mówimy, że przecież wielu naszych kolegów już w różny sposób pomaga w obronie i my też musimy. Błagamy mamę, żeby się zgodziła. Mama już nic nie mówi tylko patrzy na nas smutno i słucha. W końcu ustaliśmy wspólnie, że poczekamy jeszcze kilka dni i jeżeli ta wojna się nie skończy, to Mama się zgodzi i pozwoli nam wziąć udział w obronie naszego Lwowa. Zasypialiśmy uspokojeni nie wiedząc jednak, że nastąpi to tak szybko.

## V. Niespodziewane pierwsze zadanie

Mijały dni. W wyniku walk miasto było już podzielone na dwie części, polską i ukraińską. Linie frontu codziennie się zmieniały, niekiedy kilka razy tego

samego dnia. Choć rozgraniczone okopami i placówkami obronnymi po jednej i po drugiej stronie, to jednak ten podział nie był ścisły. Nasza ulica i bezpośrednio przyległe znajdowały się co prawda we władaniu Ukraińców, ale to nie przeszkadzało Polakom w aktywności. Nawet główny sztab obrony polskiej przy ulicy Senatorskiej znajdował się właściwie w części ukraińskiej. Stąd kurierzy, przeważnie harcerze i harcerki, przynosili rozkazy sztabu i z powrotem meldunki z placówek.

Dziwna wojna. – Z ukraińskimi patrolami, w których składzie nie ma oficerów, ludzie rozmawiają po polsku, ci odpowiadają po rusku. Część żołnierzy ukraińskich zupełnie nie wie o co chodzi, chętnie poszli by do domu, ale ich nie puszczają. Liczne są wypadki, że Ukraińców z pobliskich wsi Polacy przebierają w cywilne ubrania, ci zostawiają broń, zostają wyprowadzeni za rogatki i idą do swoich domów.

Nasza ferajna z kamienicy często wyprawia się na miasto, bo ukraińscy żołnierze przeważnie nie zaczepiają, ani nie przepędzają dzieciaków. Znosimy więc wiadomości odbierane później w domu i roznoszone dalej przez innych kolegów i odwiedzających nas często harcerzy. Na ulicy Ossolińskich w ogrodach i na całej ulicy kopią okopy i jest barykada, tak że dalej Ukraińscy żołnierze nie puszczają. Na Pełczyńskiej, koło pływalni też okopy i stoją posturunki – również nie ma przejścia i nikt nie może się przedostać. Na Stryjskiej i placu św. Zofii – tak samo. Coraz częściej słychać dalekie strzały karabinowe. W domu u nas coraz częściej pojawiają się dorośli o wojskowym wyglądem. Wchodzą pojedynczo, ale w bramie kamienicy zawsze któryś z nich zostaje i pilnuje. W piwnicy stale otwarte są drzwi, przez które można się dostać do ogrodu i dalej wąskim przejściem do ulicy Mochnackiego. O tym nikt nie wie, tylko my. Z czasem nasze mieszkanie stało się punktem przerzutowym, a ze względu na zakaz poruszania się po mieście w nocy, także punktem noclegowym dla kurierów i ochotników.

Rano tego dnia za oknem siała drobna mżawka, ulice otulała gęsta, szara mgła. Jednym słowem mraka<sup>41)</sup> – jak mówiliśmy we Lwowie. Jak zawsze skoro świt byliśmy już ubrani i na nogach, z przygotowanymi małymi pakunkami z ubraniami i jedzeniem. Tak na wszelki wypadek, gdyby było bombardowanie z pobliskiej Cytadeli, czego wszyscy się stale obawiali. W takim wypadku, zgodnie z ustalonym planem, mieliśmy wszyscy biec do piwnicy, skąd w razie czego można było przez bramę wyjść na Lelewela, albo naszym tajemnym przejściem, przedzierając się przez zarośnięty zeszlými chabaziami<sup>42)</sup> ogród – na ulicę Mochnackiego. Jeszcze nie skończyliśmy jeść śniadania, jak przybiegła kurierka, Danka Kuligowska, koleżanka Dziuny. Ma rozkaz, który musi być natychmiast doręczony na polską stronę. Rozkaz jest tak ważny, że wysłano trzech kurierów różnymi trasami. Ten ma być doręczony najkrótszą, ale też najtrudniejszą drogą przez ulicę Pełczyńską, gdzie jest silnie obsadzona ukraińska placówka, która nikogo nie przepuszcza. Danka próbowała, nawet dwa razy, ale jej nie puścili i o mało co nie zatrzymali. Może jedynie jakieś dziecko dało by radę się przekraść – może przepuszcza, jak się to już nieraz zdarzało.

Rozkaz trzeba zanieść na ulicę 29 Listopada, do pani Kotulowej, a oni dostarczą już dalej. Mama bardzo się o nas boi, ale zgadza się, że pójdziemy obaj z Tadzikiem. Ukraińcom mamy mówić, że idziemy do naszej ciotki Maryni po kartofle. A na miejscu musimy powiedzieć hasło – każdy z nas osobno musiał zapamiętać i kilka razy powtórzyć trzy zdania. Ważne, żeby nie pomylić tego, co mamy powiedzieć Ukraińcom i hasła. Dostajemy worek i torby. Rozkaz mama zaszywa mi w kołnierzyk koszuli.

Podprowadzeni do placu św. Zofii, wycelowani przez zdenerwowaną mamę i przepytani, czy nie zapomnieliśmy hasła, ruszyliśmy dziarskim krokiem ulicą Pełczyńską wzdłuż Cytadeli, wprost na widniejących w oddali kilku żołnierzy stojących koło owinętej drutem kolczastym zapory.

Trzęsąc się z zimna i ze strachu tłumaczyliśmy gdzie i po co idziemy, a na zdecydowaną i groźnie brzmiącą odmowę przepuszczenia nas, ze strachu, zdenerwowania i wstydu, że będą się wszyscy w kamienicy z nas śmiać, zaczęliśmy płakać. I chociaż bardzo chcieliśmy być dzielni, to w żaden sposób nie mogliśmy się uspokoić i ryczeliśmy coraz to silniej i rzewniej. Dobrodusznie usposobieni ukraińscy żołnierze przestali robić groźne miny i byli tym naszym płaczem zakłopotani do tego stopnia, że zawołali jakiegoś innego, starszego rangą, a ten po zrewidowaniu nam kieszeni i przeszukaniu toreb i worka kazał nas przepuścić, ale zapowiedział, że



Bracia Wolffowie – Tadzik (z lewej) i Władek

ciotka musi nas odprowadzić, inaczej nie przepuszczą nas z powrotem.

Chlipaliśmy jeszcze aż do następnej, jeszcze silniej obsadzonej placówki, której żołnierze na widok naszych zasmarkanych i brudnych od rozmazywanych łez twarzy, przepuścili nas bez żadnych trudności. Nastrój zmienił się nam natychmiast. Po przejściu kilkunastu metrów przestaliśmy chlipać i pociągać nosami i spoglądaliśmy na siebie dumni i szczęśliwi. Szliśmy dziarskim, długim krokiem pamiętając jednak dawane nam w domu przestrogi, że za nic w świecie nie wolno nam biec, ani uciekać. Szybko doszliśmy do znanego nam budynku, biegiem popędziliśmy po schodach. Zapukaliśmy. Drzwi otworzyły się niemal natychmiast, stał w nich jakiś mężczyzna.

Do kogo?, co chcecie? – zapytał.

Do... pani Kotulowej – wybąkałem całkowicie zaskoczony i zdetonowany.

Przecież drzwi miała otworzyć kobieta. Miałem zupełną pustkę w głowie. – My od ciotki Maryni po kartofle ... – i znowu pomyłka. Przecież mieliśmy powiedzieć, że przychodzimy do ciotki Maryni; i po makę, a nie po kartofle. Odzew powinien brzmieć „mamy tylko trochę żytniopszennej”, a nasza kolejna odpowiedź: „będzie dobra na kataplazmy<sup>43)</sup>”.

Na szczęście do przedpokoju weszła pani Kotulowa i poznając nas spytała zdziwiona po co nas mama przysłała. Trochę speszony obecnością nieznanego nam mężczyzny Tadzik wyjąkał bezbłędnie hasło. Odpowiedź zdziwionej pani Kotulowej spowodowała, że odetchnąłem z ulgą.

– No, chodźcie kochane dzieciaki – zagarnęła nas do środka – że też przysyłają takie dzieci, nie mógł to przyjść ktoś dorosły? No, co tam dla mnie macie?

– My ... po makę – wybąkałem niepewnie patrząc na stojącego ciągle obok nas mężczyznę. Zapadła cisza. Zdzichu, idź na chwilę do pokoju – domyśliła się pani Kotulowa, a do nas powiedziała półgłosem – ten pan jest komendantem placówki, więc nie macie czego się bać. Dlaczego was przysłali, a nie kogoś dorosłego?

– Musieli, bo ulice pozamykane i nikogo dorosłego nie puszcza. Nas ledwo puścili, bośmy płakali, ale musi nas pani odprowadzić na posterunek, bo nie puszcza nas z powrotem. Musimy też mieć trochę kartofli – mówiliśmy jeden przez drugiego – Mamy bardzo ważny rozkaz, który zaraz musi być dostarczony. Pani wie dokąd, ale natychmiast, bo bardzo pilny. Jest zaszyty w mojej koszuli...

Pani Kotulowa, nie wiadomo dlaczego ocierając łzy, wypruła złożony w pasek papier z mojego kołnierzyka i zaniosiła go do pokoju, w którym zniknął mężczyzna.

– Teraz zrobię wam herbaty i musicie coś zjeść, a ja przez ten czas zeszyję koszulę tak, żeby nikt nic nie poznał.

Dała nam po trzy duże, białe wojskowe suchary. Były bardzo smaczne. Spojrzeliśmy na siebie przejęci i dumni, poczuliliśmy się jak żołnierze, ale to co nastąpiło za chwilę przeszło wszelkie nasze oczekiwania. Drzwi od pokoju otworzyły się, przed nami stanął ten

fot. arch.

pan, trzasnął obcasami i podając każdemu z nas rękę powiedział:

– Jesteście dzielni żołnierze polscy. Cześć wam! Powiedzcie, że rozkaz będzie dostarczony natychmiast i że odebrał go Kotula-Roj! – i... zasalutował.

Myślałem, że serce wyskoczy mi z piersi. Czerwony jak burak poderwałem się i wykrzyknąłem „na rozkaz!”, ale kolana pode mną drżały. Tadzik wyglądał podobnie. Chyba mało nie pękliśmy z przejęcia, dumy i radości. To, co wtedy czułem naprawdę nie da się opisać, ale też nie sposób tego zapomnieć.

Pani Kotulowa nasypała do worka kartofle, a do torby włożyła trochę jabłek i woreczek mąki. i wyszliśmy z domu. Ja z Tadzikiem nieśliśmy torbę, a pani Kotulowa worek z ziemniakami i tak doszliśmy do barykady przy Pełczyńskiej. Z daleka już widzimy mamę czekającą na ulicy, kilkanaście metrów za zasiekami. Z pływalni wyszedł oficer, ten sam który nas wcześniej przepuścił i kazał nas zrewidować. Żołnierze obszukali nam kieszenie, kartofle wysypali worka, nawet mąkę przesypywali i przeglądali. W końcu nas puścili. Mama wzięta na plecy worek, a ja z Tadzikiem torbę i dumni, z dziarskimi minami pomaszerowaliśmy do domu. Taki był początek naszej służby w obronie Lwowa.

Nie wiadomo kiedy zrobił się wieczór, bo do domu dotarliśmy już o zmroku. W kamienicy spokój. Uzgodniliśmy z Mamą, że nikomu nie będziemy opowiadać o naszym zadaniu, zresztą to przecież wojskowa tajemnica. Ale przecież Staszkiowi i Ludwikowi możemy, jeżeli się zabijają<sup>44</sup>), że nikomu nie pisną ani słowa. Idziemy więc we dwójkę do Hoszowskich, ale niewiele zdążyliśmy im opowiedzieć, kiedy rozradowana Mama woła nas do mieszkania. Co za niespodzianka! – jest Ela i Dziuna. Okazało się, że Ełka wróciła do Lwowa, poszła do Szkoły Konarskiego i tam od razu spotkała Dziunę. Obie urwały się na chwilę do domu. Ściskamy się z naszymi siostrami i wszystko im opowiadamy, ale czasu nie mają za dużo. Rozmawiamy, a jednocześnie obie razem z Mamą w gorączce<sup>45</sup>) pakują ubrania i różne drobiazgi dla Eli. Przyszła z Tomaszowa na piechotę i nic ze sobą nie ma. Za chwilę na nowo całujemy się i ściskamy, bo obie przed nocą muszą być z powrotem w Szkole Konarskiego.

## VI. Góra Stracenia

Znów mija kilka dni. Już cała rodzina jest zaangażowana w obronę Lwowa. Ełka ma służbę w dowództwie III-go Odcinka w Szkole Konarskiego, ale działa bezpośrednio na froncie, dopiero dużo później dowiadujemy się o jej wyczynach.

[przyp. red. – w tym miejscu cytuję szereg fragmentów książki dr Ewy Gródeckiej pt. „Pierwsze ćwierćwiecze harcerstwa żeńskiego” (część I-IV), wydawnictwo „Na Tropie”, Warszawa 1937, odnoszące się do działalności Felicji Władysławy Wolff w okresie, który obejmuje niniejsze wspomnienia:

*Pierwszy zastęp II drużyny lwowskiej powstał na jesieni r. 1911 utworzony przez grupę dziewcząt z I. drużyny, uczennic seminarium nauczycielskiego. Ostatecznie drużyna została zorganizowana w lutym 1912 r. przez uczennicę seminarium, Elę Wolffównę. Drużynową została mianowana Maria Germanówna, nauczycielka gimnastyki, która w czasie pobytu swe-*

*go w Anglii zainteresowała się skautingiem. Faktycznie jednak drużynę prowadziła Wolffówna.*

*(...) Wielka ideowość Eli Wolffówny (przybocznej) i zapał dziewcząt pokonywały wiele trudności, związanych z warunkami szkoły ultrakwistycznej państwowej – austriackiej.*



Ela – Felicja Władysława Wolff – uczennica seminarium we Lwowie fot. arch.

*(...) „W sierpniu 1914 r. wszystkie obecne we Lwowie skautki II drużyny otrzymały przydziały w Polskiej Służbie Sanitarnej jako kurierki, skończyły kurs sanitarny zorganizowany przez naczelnika dr Wyrzykowskiego w „Sokole” pracowały w biurze zbiórki Daru Narodowego itp. Nastrój tej pracy był wzorowy, harcerski.*

*Po zawieszeniu przez Naczelnictwo Skautowe pracy drużyn z powodu zbliżających się wojsk moskiewskich, szczególnie zaś po zajęciu Lwowa przez nie, skautki (jak całą ludność miasta) opanowało przynębenie. Ale tylko chwilowo to trwało.*

*Obowiązki najrozmaitsze wzywały, więc skautki nasze znalazły się na stanowisku. Niewiele ich było, bowiem znaczną część wraz z rodzinami zarządzenia austriackie rzuciły na wychodźstwo.*

*O skautowej jawnej pracy nie było można pomyśleć, jednakże już z początkiem października 1914 roku rozpoczęły się „tajne zbiórki” pod kierunkiem Eli Wolffówny w oficynowym lokalu przy ul. Grotgiera 6. Drużyna liczyła tylko 12 skautek, prawie same zastępowe.*

*(...) Na wiosnę 1916 r. nastąpił odpływ najlepszych sił drużyny na posady nauczycielskie. Skautki Wolffówna, Skrytekówna Jadwiga, Wenzlówna Zofia, Smidowicz Wanda poszły ze Lwowa. Wszystkie one były zastępowymi, ale wiedź polska jeszcze bardziej potrzebowała ideowych ludzi”.*

*(obrona Lwowa w 1918 r.) (...) Wśród harcerzek pracujących w kuchni znajdowała się Felicja Szczę-*



Harcerska, albo peowiacka dewizka Eli Wolffówny arch.

na Wolffówna. „jeżeli nikt nie złożył relacji o tej niezwyklej dziewczynie” – pisze Helena Paliwodzianka – „która od swych lat dziecięcych jako uczennica szkoły ludowej św. Antoniego wciągnięta do tajnej roboty, poprzez bohaterские ratowanie legionistów-królewaków, którzy dostali się do niewoli rosyjskiej w r. 1914 i 1915, poprzez pracę w POW i udział w walkach o Lwów, oraz udział w wyprawie kijowskiej, całym życiem stale walczyła o wolność i wielkość Polski – niech te moje słowa nieudolne będą dowodem istnienia Eli Wolffówny. Ona jednak sama śmiechu pełne ma usta, gdy jej proponujemy, by spisała swe dzieje. Zawsze ma ważniejszą robotę”.

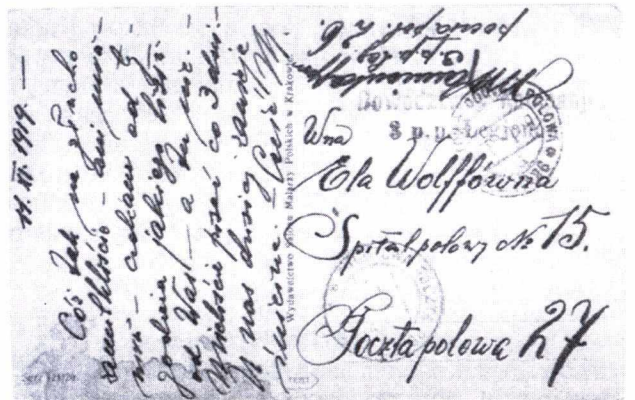
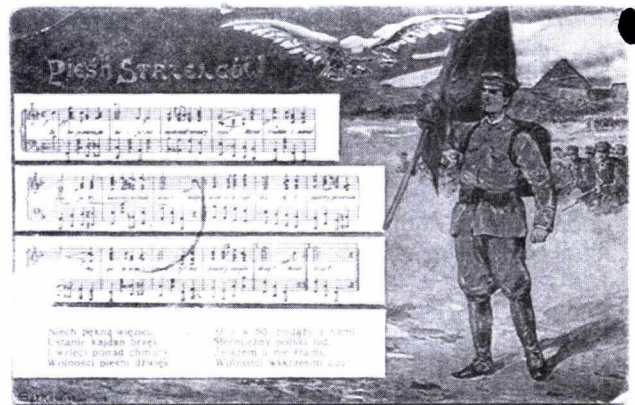
Ela Wolffówna była w r. 1918 nauczycielką we wsi Krynice pod Tomaszowem Lubelskim. Na wieść o wypadkach we Lwowie rwie się do miasta, ale i w tomaszowskim miała już obowiązki, stojąc na czele zorganizowanej przez siebie grupy POW z chłopców wiejskich.

„W tym samym czasie, co u was we Lwowie – pisze Ela Wolffówna w liście do dr Jadwigi Włodek-Sanojcowej – zaczęli u nas peowiacy, więc byłam przymurowana w Krynicach. Do Lwowa wybrałam się dopiero wtedy, kiedy powiat tomaszowski był już formalnie zorganizowany; było to zdaje się koło 5-8 listopada. Do Bełżca szłam piechotą. Po drodze nic nadzwyczajnego, dużo luzem chodzącego wojska, jeszcze więcej samozwańczych władz w osobach ochotników ukraińskich. Ale ci rewidowali pakunki, a ja miałam tylko chustkę, no i czepiali się przede wszystkim chłopców, więc i tu wychodziłam na czysto. Jubel był dopiero w Żółkwi, bo wyszłam stamtąd po południu, zaczęło lać i zrobiło się ciemno; ale tu znowu spotkałam całe bandy uciekających ze Lwowa Żydów i ci byli najlepszymi drogowskazami. W Brzuchowicach spotkałam pewnie z 50 żołnierzy rosyjskich, którzy naiwnie pytali, czy daleko i czy tędy droga do „Rassiji”. Na jakimś rozstaju pierwszy raz zapytałam o drogę do Lwowa. Ale ta głowa, która się w oknie pokazała przeżegnała się tylko szybko i trzasnęła szybko więc po tej „ścistej informacji” poszłam, kierując się tylko odgłosem strzałów. Przebrawszy się u Heleny Suchockiej jawiłam się u was. Zgłosiłaś mnie sama p. Kamińskiej. Najpierw szłam razem z Tobą, później odesłałyście mnie do kuchni...”

... Ela rwie się na front – pisze o jej pracy w szkole Konarskiego H. Paliwodzianka – lecz przyjmuje każdą robotę. Wobec czego jeździ z żołnierzem na kuchni polowej rozdawać frontowym placówkom żywność. Im bliżej frontu, tym gorzej; na dobrą sprawę należałoby przeczekać, lecz Ela sądzi, że żołnierz nie może walczyć o głódzie, a harcerka nie może zawieść oczekujących na froncie. Wobec oporu żołnierza-woźnicy, z uśmiechem mówi: „No to zlećcie”. Bierze lejce z rąk zdumionego chłopca, strąca go z kozła i mknie co siły w koniu, zanosząc

się od śmiechu na wspomnienie zgłupiałej miny tak sromotnie zrzuconego z wózka wojaka. Objechała wszystkie swoje pozycje, nakarmiła wszystkich swoich chłopców, wróciła do szkoły Konarskiego szczerze rozbawiona, opowiadając o kawale, jaki urządziła swojemu koledze i szukając go po szkole. Długo jeszcze przy skrobaniu kartofli w szkole Konarskiego lub przy składaniu worków, wspomniano o tym, „Jaka ta Ela morowa”...]

Mama dyryguje harcerkami ciągle kręcącymi się w naszym mieszkaniu i pomaga im w różnych pracach. Wieczorami często wychodzi na jakieś zebrania. Poza tym prowadzi dom pani Lewickiej, codziennie sprząta i gotuje, a za to przynosi dla nas wszystkich kolacje i chleb na cały dzień. Ja jestem przydzielony do Szwarzenberg-Czernego jako meldunkowy, Tadzik też biega z meldunkami, a czasami dostaje przydział do kuchni i wtedy fasuje<sup>46)</sup> jedzenie dla całej rodziny. Ale obaj nocujemy w domu, a rano



Karta pocztu polowej do Eli Wolffówny na front wojny w 1919 r. arch.

znowu się zgłaszamy na placówce. Dziuna w sztabie przy ulicy Senatorskiej, ciągle za nami biega i pilnuje. Dla takich, jak my dzieciaków nie jest już tak bezpiecznie, jak na początku, bo Ukraińcy tak jak dorosłych zatrzymują i często z daleka strzelają.

Pewnego dnia, gdzieś w połowie listopada, zostałem wysłany z meldunkiem na ulicę Szpitalną do Sztabu Odcinka. Po przyjęciu meldunku kazano mi udać się do dowództwa rejonu na ulicę Kleparowską; jak wynikało z rozmów prowadzonych w sztabie, już drugi dzień nie mieli stamtąd żadnych wiadomości.

Bocznymi uliczkami przedostałem się na Kleparowską. Ulica była pusta. Tylko od czasu do czasu

pośpiesznie ktoś się przemykał, najczęściej były to kobiety, które ostrzegały mnie przed ostrzeliwaniem ulicy, lub dziwiąc się skąd się tu wziętem, wypytywały mnie do kogo idę. Najczęściej jednak krzyczały na mnie, bym szedł do domu i nie walał się po mieście. W dowództwie zastałem tylko dyżurnego, niewiele ode mnie starszego chłopca, który poinformował mnie, że dowództwo jest na „linii frontu”.

– Musisz iść dalej Kleparowską, front jest już przed Górą Stracenia i tam jest nasza placówka. Wartownik zaprowadzi cię dalej, idź lewą stroną ulicy.

Przed stokiem góry zobaczyłem stojącego za murem wartownika. W mundurku gimnazjalnym i niemieckim hełmie opadającym mu na uszy, uzbrojony w karabin Manlichera z nałożonym bagnetem zawołał:

– Stój! Gdzie idziesz ofermo? Tu nie wolno. Nie słyszysz jak strzelają?

– Jestem meldunkowy ze Sztabu Odcinka do porucznika Zajączkowskiego – odparłem.

Chodź za mną, pójdziemy tamtym okopem do góry. Schyl się, bo Karaimy gęsto strzelają. Tu niebezpiecznie – front!

Istotnie, słychać było pojedyncze strzały, a świst pocisków dowodził, że oddawane były w naszą stronę. Poszedłem za wartownikiem. W głębokim rowie siedziało paru chłopaków i starszych żołnierzy. Wszyscy mieli na rękawach czarne opaski z trupią główką. Na czapkach czerwono-białe rozetki, takie same jak te, które szła Mama z harcerkami i srebrzyste orzełki powycinane z puszek po konserwach. Niektórzy w wojskowych płaszczach, inni w granatowych, studenckich „manilach”<sup>47)</sup>. Obok każdego stał oparty o ścianę okopu karabin. Rozmawiali po cichu, niektórzy palili papierosy.

– Co oni tu robią? – spytałem.

– To rezerwa. My jesteśmy Batalionem Śmierci – napuszył się mój przewodnik. – Tu jest najniebezpieczniejsza placówka. Od nas wszystko zależy. Staszek!, zaprowadź go do porucznika, to jest meldunkowy ze sztabu odcinka.

Staszek, niewiele ode mnie starszy podniósł się z ziemi.

– Uważaj chłopczyku, tam wyżej musisz się schylić, bo na górze jest niebezpiecznie. Możesz dostać kulkę.

– Nie jestem żaden chłopczyk, ale meldunkowy ze Szkoły Sienkiewicza przydzielony do Sztabu – odpowiedziałem obrażonym głosem

– He, he – zaśmiali się przysłuchujący się naszej rozmowie chłopcy – to ty jesteś z „kartoflanego wojska”? No chodź wojaku.

Był to przytyk, gdyż istotnie, najmłodszy z załogi szkoły przydzielani byli do prac pomocniczych, to jest do kuchni, zaopatrzenia, warsztatów naprawczych lub jako gońcy do miasta i w walkach zwykle udziału nie brali.

Porucznik, legionista w sinym mundurze i maciejówce, na mój widok złapał się za głowę:

– Czy oni zwariowali, żeby na taki ostrzał posyłać takich gnotów<sup>48)</sup>? Co ja z tobą zrobię? Meldunku teraz nie mogę pisać, bo szykuje się znowu atak. Połóż się w rowie za tym pomnikiem, nie wystawiaj głowy, bo cię mogą postrzelić i czekaj – mówiąc do mnie uważnie przez lornetkę obserwował przedpole.

Ostrożnie wyjrzałem zza pomnika. Strone zbocze Góry Stracenia, na której się znajdowałem, przechodziło łagodnie aż do widniejącego na horyzoncie szeregu domków i wielkiego bloku koszar. Wśród nich roilo się od drobnych figurek Ukraińców w sino-zielonych, austriackich mundurach. Białawe dymki oddawanych serii z karabinów maszynowych oraz świst coraz gęściej przelatujących pocisków spowodował, że schowałem głowę za pomnik i silnie przycisnąłem się do ziemi. Nagle zrobiło mi się straszno, chciałem być jak najdalej stąd, w domu lub biegać z meldunkami po mieście gdzie mogłem być ważny, ale bezpieczny.

– Meldunkowy! – słyszę ostry głos z dołu.

– To do ciebie – ponagla mnie najbliższy leżący żołnierz – leć tam na dół do schronu. Schyl się i biegnij okopem.

– Jestem – melduję się po chwili. W głębokim rowie przykrytym paroma deskami siedział porucznik pisząc coś na karteczce.

– Nie boisz się? – spojrzał na mnie – możesz polecieć do tych czerwonych domków?. Tam jest nasza reduta.

– Mogę! – odpowiedziałem ochoczo szczęśliwy, że wydam się z tego, coraz silniejszego ostrzału.

– To leć! Masz tu karteczkę, oddasz ją sierżantowi Kucharskiemu i powiedz, że szykuje się atak w ich stronę. Tutaj masz rakiennicę, oddaj ją sierżantowi. Jak chmara z tych zarośli na dole wyjdzie na niego i będzie z nim źle, niech wystrzeli rakiennicę, to mu podeślę paru chłopaków. Jakby musieli się cofnąć, to tylko okopem w naszą stronę. Powtórz! Teraz tym okopem do ulicy, potem ulicą do czerwonego domku, dalej okopem do stanowiska ... – wyrecytowałem jednym tchem.

– Dobra! No, to brykaj!

Do sierżanta Kucharskiego dotarłem bez przygód. Ten nie zdziwił się moim wiekiem, gdyż pamiętał mnie z parodniowego pobytu w Szkole Sienkiewicza.

– No, sraczu, awansowałeś, jak widzę, z kartoflarza na meldunkowego. Nim się wojna skończy jeszcze generałem zostaniesz.

Po wysłuchaniu meldunku i odczytaniu karteczki zasępił się.

– Do tej pory mieliśmy jaki taki spokój, ale teraz szykuje się ładna zabawa, a mnie ubyło pięciu rannych żołnierzy – spojrzał na mnie bystro – a umiesz ty podawać taśmę?

– Umie – odpowiedziałem wprowadzony w błąd spokojem, jaki tu panował i nie mając ochoty wracać do gęsto ostrzeliwanego stanowiska porucznika.

Wprawdzie nigdy nie obsługiwałem karabinu maszynowego, ale przenosząc kiedyś skrzynki z taśmami widziałem, jak to się robi. Sama taśma też nie była mi obca, bo często kazali nam nadziewać ją nabojami.

– No, to chodź! Tam jest dobrze umocnione stanowisko, to nic ci się nie stanie.

Przeszliśmy kilka kroków do gniazda karabinu maszynowego.

– Antek, masz tu tymczasem nowego podającego. A Franek niech zajmie miejsce rannego Zdzicha nim nadejdzie pomoc – zawołał sierżant.

Celowniczy nazwany Antkiem spojrzał w moją stronę.

– Cholera jasna, czyś ty z byka spadł, żeby mi na podajnego takiego gnota dawać?! Czy w tym wojsku już nikogo nie mają, tylko samych gówniarzy? Nie jestem niańką, żeby mu tylek podcierać, jak się ze strachu zesra!

– Nie mam nikogo innego, a szykuje się atak kabanów. Wstrzelajcie się w te krzaki i drzewka, bo stamtąd wyjdzie natarcie. Jak go przyuczysz, może się nada.

Celowniczy zwrócił się do mnie. – Te, mikrus. Włóż tu i pokaż, co umiesz. Załóż nową taśmę! Wyjąłem taśmę z pudełka i chciałem ją włożyć w szparę karabinu, ale zapomniałem, że najpierw trzeba otworzyć zamek.

– Komu ty najduchu<sup>49)</sup> chcesz gitar kręcić<sup>50)</sup>, ta ty nigdy jeszcze nawet karabina nie pomacał! Franek, pokaż mu co ma robić, bo mnie szlag trafi!

Franek otworzył zamek, założył taśmę, spokojnie, szczegółowo tłumaczył co i jak mam robić.

– Uważaj, żeby taśma za bardzo nie zwisała, bo się zrobi pętla i żeby szła równo ze szparą. Jak się skręci, to popraw, wyprostuj. Musi się równo wysuwać z pudełka, czasem trzeba ją trochę wyciągać. Pudełko postaw równo pod szparą i podaj taśmę celownicemu, on sam ją sobie założy. Patrz się tylko na taśmę i szparę. Rękę trzymaj, ... o tak, żebyś w razie czego mógł zaraz poprawić. Nigdzie się nie oglądaj, nie wystawiaj głowy zza tych kamieni., uważaj tylko na taśmę – sprawnie prawą ręką wysuwał taśmę z pudełka, a lewą lekko unosił ją do góry – no, spróbuj!

Karabin zatrzasnął tak głośno, że aż się cofnąłem.

– Nie pietraj się, równo taśma! No, widzisz, sama idzie. Panie kapral, jeszcze ze dwie serie, to się nauczy.

– Gdzie patrzysz? Głowa za kamieniem! Co się tam na dole dzieje, to cię nic nie obchodzi, patrz tylko na taśmę – Franek spojrzał na mnie z boku – Ty chyba jesteś z Lelewela, kolega Ferdka z ulicy Kalecza? To mój brat. No, nie bój się, nic ci nie będzie. To dobry okop, tylko nie wystawiaj głowy zza kamieni.

Panujący spokój przerwały zrazu pojedyncze strzały, potem nasilający się, prawie nieustanny odgłos wystrzałów i świst lecących nad naszymi głowami pocisków.

– Uwaga chłopaki, zaczyna się! – krzyknął kapral. Tam w dole zaterkotały karabiny maszynowe. Mimo woli cofnąłem się w tył rowu.

– Nie boją się! Jak świszczy, to nie twoja – zawołał wesoło celowniczy – ustaw koło siebie pudełka z taśmami i uważaj. Nie wyglądamy ... Uwaga, taśma!

Na dole zaczynało się dziać coś niedobrego. Już nie było słychać pojedynczych strzałów, ale całe salwy, nad które wybijał się nieustanny trzask karabinów maszynowych. Nad nami i wokół nas pociski wyły, gwizdały i furczały. Nagle doleciał do nas zrazu przytłumiony, a potem coraz silniejszy i wyraźniejszy okrzyk „Urraa, urraa, wpierod’ chłopci!”

– Franek, machnij no ze dwa granaty – przekrzykiwał jazgot karabinu celowniczy – może się przestraszą!

– Idzie ich jak mrówek, całe pole.

Wzdłuż całej linii zagrzmiął wystrzał coraz to szybsze, coraz to bardziej bezładne. Nasz karabin trząsał ogłuszającym łoskotem, czasem zachłystywał się i wtedy celowniczy krzyczał – Taśma sraczu, równo taśma!

Leżałem przytulony bokiem do ziemi, taśma przesuwiała się po moich wyciągniętych rękach. Byłem jak nieprzytomny.

– Rezerwa, do okopów – ryknął sierżant – szybki ogień po zboczach, nisko strzelać drużynami!

Zrobił się straszny hałas, nawoływania: bij!, granatami w nich!; krzyki, jęki, wołanie sanitariuszy. Zmartwiały nie wiedziałem co się ze mną dzieje, pamiętam tylko powtarzający się stale okrzyk celowniczego: – Taśma równo! Trzymaj taśmę sraczu! Dawaj nową taśmę! Karabin nasz zamilkł nagle, z dołu dobiegł wyraźny, wzmagający się okrzyk: urraa urraa!

– Rany Boskie, gówniarzu, podaj nową taśmę, szybko dawaj!

Ktoś podsunął mi pudełko i chyba wcisnął taśmę w rękę. Znowu zagrzmiął nasz karabin.

– Granatami! – ryknął sierżant. Rozległy się silne wybuchy i chmury dymu wzniosły się nad nasz okop.

– Antek, nakryj drugą falę, bo ta słyszę jak się cofa – woła sierżant i kątem oka widzę, jak z rakiety wzbija się w niebo czarna smuga.

– Chłopcy, co drugi strzela. I nie Panu Bogu w okno, ale w Ukrainę, w Zakarpacką Ruś! – pobiegł w drugą stronę okopu, skąd zachłystywał się krótkimi seriami drugi karabin.

Nagle nasz karabin ucichł, usłyszałem krzyk „Jezus!” i celowniczy zsunął się na dno okopu.

– Sanitariusz! – krzyczy Franek lecąc do niego z bandażem – sanitariusz! Z dołu znowu wrzask: Urraa!!

Nie wiem, jak to się stało, że przesunąłem się na miejsce celowniczego, złapałem za rączkę i nacisnąłem spust. Strasznie szarpnęło mi rękę i odczułem silny ból w ramieniu i plecach. Karabin przechylił się nieco ku dołowi, zaterkotał równo i bardzo głośno. Lufa sama przesuwiała się wolno to na pra-



Góra Stracenia

Okolice Góry Stracenia (fragment planu Lwowa z 1921 roku)

wo, to na lewo, taśma wysuwała się równo z pudełka. Nie wiem, czy długo to trwało. Nagle karabin zamilkł. Nie pomogło kilkakrotne naciskanie na spust. Rozejrzałem się za Frankiem, by go wołać na pomoc i wzrok mój padł na celowniczego – głowa i twarz we krwi, oczy zamknięte, mundur cały czerwony. Zrobiło mi się zimno i jakoś dziwnie. Jak przez sen usłyszałem głos sierżanta dobiegający gdzieś z daleka, bardzo daleka: – meldunkowy, zostaw karabin i chodź do mnie. Chciałem odpowiedzieć i ... nie wiem, co było dalej.

Leżałem na dnie rowu, ktoś trzymał moje nogi do góry, ktoś uderzał mnie po twarzy. Podniosłem głowę, obok stał sierżant. – No jak, lepiej ci?

– Co tak cicho? – spytałem.

– Ano, cofnęli się, ale zaraz znowu zaczną. Lepiej ci? To biegnij szybko, jak tylko możesz, do porucznika o pomoc i o celowniczego. Na razie ja będę obsługiwał tą maszynę. Powiedz, że cały atak idzie na nas, na dole szykują się dwie kompanie. Akryli nas ogniem i długo tak nie wytrzymamy. No, rwij ile masz siły!

Już biegnąc znowu usłyszałem wzmagający się trzask wystrzałów...

Zdyszany dobiegam na miejsce.

– Panie poruczniku! Melduję, że celowniczy zabity, atakują trzy kompanie od Domu Inwalidów, cały atak na nas. Sierżant prosi o celowniczego i pomoc, bo sam nie wytrzyma, mamy ośmiu rannych, w tym pięciu ciężko ...

– Zbyszek! – krzyknął porucznik – granaty, karabin maszynowy i pluton żołnierzy! Więcej nie mogę dać, bo od cmentarza coś się na nas szykuje. Powiedz sierżantowi, że zrobimy pozorowany atak, może się zatrzymają. Biegnijcie ile siły, bo słyszę, że tam źle!

Biegnąc co tchu ulicą Kleparowską zobaczyliśmy wzbijającą się w górę czerwoną raketę.

– Oho, musi tam być źle, porucznik prosi o pomoc – krzyknął któryś z żołnierzy.

Zbliżaliśmy się do okopu. W zgiełku panującym na wzgórzu wyraźnie słychać było terkot dwóch karabinów maszynowych.

– Coś ty pieprzył porucznikowi o celowniczego, jak u was wyraźnie biją dwa karabiny – zawołał ktoś do mnie.

Rowami wpełzaliśmy do stanowiska sierżanta. Zdałem raport i wyrzuciłem na dawne moje miejsce. Przy karabinie siedział jakiś starszy, siwy człowiek w austriackim mundurze kanoniera strzelając krótkimi seriami, a jako podający leżał z obwiązaną głową dawny celowniczy. Jedną ręką podawał taśmę, a drugą przewiazaną bandażem kiwał przyjaźnie w moją stronę.

Naraz, nad naszymi głowami rozległ się głośny szum i świst, a zaraz potem okropny huk targnął powietrzem. Ziemia zatrzęsa się, na przedpolu przed nami wznosił się do góry czarny tuman dymu, z okopów zsypywały się na dół grudki piasku. Wszyscy przytulili się do ziemi, a ogień karabinów raptownie się urwał. Znowu szum i znów potworny huk. W nagłej ciszy rozległ się głos sierżanta – Nie bać się chłopaki! To nasi z Bema biją z armat do Karaimów.

– No, chłopaki! Salwy drużynami! I celować do cholery! Mamy pomoc. Teraz damy im bobu. Granatów na razie nie rzucać. Oszczędzać.

Zaterkotały nasze trzy karabiny maszynowe. Szum armatnich pocisków już nie straszny. Wybuchy na pozycjach wroga i dym snujący się od stoku góry poprawił wszystkim samopoczucie. Okrzyki „urraa!” przycichły, wyraźnie zelżał też kierowany w naszą stronę ogień.

Znowu usłyszeliśmy głos sierżanta: – Zmniejszyć ogień! Strzela co czwarty! Ukraina się cofa, druga fala zatrzymała się tam na dole. No, chłopaki, będzie spokój! Druga rakietka wbiła się w górę i wybuchy armatnie przeniosły się głębiej w kierunku koszar.

– Meldunkowy! Pójdziesz do schronu i odprowadzisz dzieci do domu. Powiedz, że dziadka odwieziemy sami. Potem leć do porucznika, masz tu kartkę, oddasz mu ją. No, hulaj!

Poderwałem się na klęczki.

– Zaczekaj! Masz tu na pamiątkę, żeś był żołnierzem z Góry Stracenia – zdjął z ramienia opaskę i podał mi – i nie pchaj się do wojska na pozycje, masz jeszcze czas! Tym razem ci się udało, ale mogło być gorzej. Antek i Franek mówią, żeś się dobrze spisał. No, smyku – do porucznika, a potem do domu, do mamy. Nie chcę cię już więcej tu widzieć.

W schronie u podnóża góry, obok inwalidzkiego wózka, siedziały dwie kilkuletnie dziewczynki. W rączkach trzymały suchary.

– Co wy tu robicie, skąd żeście się tu wzięły? – zapytałem zdumiony – przecież tu jest front, strzelają. Tu niebezpiecznie!

– Przyszliśmy tu z dziadkiem, on jest tam, na górze i strzela z maszynowemu<sup>51</sup>).

– To dziadek nie mógł przyjść sam?

– Coś ty, nie widziałeś? Dziadek nie ma nóg. Przywiozliśmy go jego wózkiem, nieraz go tak wozimy. Kazał nam tu czekać, żołnierze wzięli go na górę, a nas mają odprowadzić do domu. O, tam, taki mały domek w ogrodzie – machnęła rączką w kierunku ulicy Kleparowskiej – co tak strasznie wybuchają, aż się wszystko trzęsie?

– Eee, nie bójcie się, to nasze armaty strzelają. Chodźcie, ja was zaprowadzę do domu.

Dziewczynki chętnie podniosły się z belki, na której siedziały. Wyczołgaliśmy się z rowu na ulicę Kleparowską. Osłonięta wzniesieniem i Górą Stracenia stanowiła jakby głęboki wąwóz. Odgłosy walki i strzelaniny dochodziły do nas mocno przytłumione. Szliśmy spokojnie wśród starych, olbrzymich lip. Dziewczynki trzymały mnie za ręce tuląc się w chwilach głośniejszych wybuchów i nieustannie paplały:

– Ty nazywasz się Kurdupel?

– Nie, nazywam się Władek, a dlaczego?

– Bo jeden chłopak pokazywał na ciebie i mówił, że z tego kurdupla, to będzie dobry żołnierz. A twoja mama wie, że tu jesteś? Bo nasza poszła do miasta i może nas szuka. O!, nakrzyczy na dziadka, że nie siedzi w domu, ale gdzieś z nami pojechał.

– A ten starszy, co tak krzyczy, to twój tata? Nasz tata jest w wojsku. Ja jestem Róża, a ona Alinka. A ty kogo masz?

– Mam brata Tadzika, on też jest w wojsku, siostry też. To wasza mama was puściła i nie krzyczy na was?

– My już jesteśmy dorośli, to nie musimy ciągle siedzieć w domu.

– To wam dobrze. Nam teraz nawet do ogródka nie wolno wychodzić, dopiero wtedy, jak tata wyrzuci tych Kraińców.

– O! już jest nasz ogród!

Przed dom wybiegła zaptakana kobieta. Dziewczynki wyrwały się i pobiegły do matki. Opowiedziałem wszystko, a od siebie dodałem, że strzelają armaty i lepiej nie wychodzić z domu, a najlepiej, to siedzieć w piwnicy.

– A ty dziecko, skąd się tam wzięłeś? Gdzie mieszkasz?

– Ja jestem żołnierz, meldunkowy – odpowiedziałem urażony.

– O, Boże drogi, takie dziecko! Sumienia nie mają. A twoja matka cię puściła?

– U nas wszyscy w wojsku, i brat, i siostry.

– Jak się nazywasz kochany chłopcze?

– On się nazywa Kurdupel! – zawołała jedna z dziewczynek.

– I klawy kinder<sup>52)</sup> – dodała szybko druga.

– Co wy mówicie? Co to znaczy?

– Tak mówili o nim żołnierze – odezwały się razem dziewczynki.

– No, to ja już muszę iść – zawstydzilem się – do widzenia pani.

– Niech cię Bóg prowadzi, wracaj zdrowo do domu. Takie dziecko – pokręciła głową. Za niedługo chwilę byłem już u do porucznika.

– Polecisz z tym pismem do kapitana Kasprzyciego, do koszar artylerii na Bema. Wiesz, gdzie to jest? – na Gródeckiej.

– Wiem!

– Oddasz pismo kapitanowi. Powiedz, że koło cmentarza Janowskiego grupują się Ukraińcy w dużej ilości. Mają karabiny maszynowe, moździerze, granatniki. Na rogu Kleparowskiej stoi harcerka, jakby jej nie było, to poczekaj – zaraz wróci. Ona cię przeprowadzi piwnicami. Rwij co siły!

Ucieszyłem się w duchu, że idę do miasta. Gdy minąłem w biegu kolumnę niesionych na noszach rannych, obleciał mnie strach. Tak bardzo chciałem już być w domu. Na rogu ulicy stała trochę starsza ode mnie harcerka z chorągiewką w ręku. Zatrzymała mnie.

– Jestem meldunkowy, masz mnie przeprowadzić na Gródecką do koszar artylerii, ale prędko, bo tam atak, biją się! Wszystko zależy ode mnie – wyprostowałem się dumnie odwracając się bokiem tak, by mogła zobaczyć opaskę z trupa główką.

Harcerka oddała chorągiewkę koleżance i szybko pobiegliśmy przez piwnice i podwórka, obok dużej barykady i dalej już ulicą Gródecką aż do koszar. Oddałem kapitanowi pismo i złożyłem meldunek. Wypytał mnie szczegółowo i kazał czekać.

Na schodach koszar siedzieli mój brat Tadzik i Poldek. Z podwórza dochodził tak

silny huk strzelających armat, że cały budynek trząsał się i dygotał.

– Co tu robicie?

– Szukamy ciebie. Cały dzień cię nie było. Gdzieś tak długo siedział? Przynieśliśmy meldunki do sztabu odcinka.

– Ja walczyłem na Górze Stracenia! Odpariliśmy dwa ataki Ukraińców. Ja byłem obsadą karabinu maszynowego i strzelałem! Jeszcze teraz mnie boli ręka. Tam było strasznie, kule gwizdały, ranni padali i jęczeli, wy nie wiecie jaka straszna tam była bitwa!

– O wa! Nie zaiwaniaj! Ty strzelałeś z maszynyweru?

– Nie wierzycie, że tam byłem jako żołnierz? Patrzcie – wyciągnąłem z kieszeni opaskę i założyłem na ramię.

– Meldunkowy, do kapitana! – wrzasnął dyżurny.

Ponieważ wszyscy byliśmy meldunkowymi, cała trójka weszła do pokoju. Kapitan w mundurze legionisty z ręką na temblaku popatrzył na mnie uważnie.

– To ty na początku listopada byłeś u mnie u Borkowskich? – zapytał.

– Tak, to ja z bratem – wskazałem na Tadzika.

– No, to jesteście już stara wiara – spojrzał na mój rękaw. Ho, ho, widzę, że oni tam na Górze Stracenia nie tylko cię chwala w meldunku, ale przyjęli cię do załogi. No, chłopcze, gratuluję ci – podałem mi rękę. – Ta opaska to duże odznaczenie, schowaj ją na pamiętkę, dobrze schowaj. Będą ci jej zazdrościć i starzy i młodzi. Który z was jest najstarszy?

– Ja! – stanął na baczność Poldek

– Zaniesiesz meldunek do sztabu – popatrzył na zegarek – już późno, więc jutro rano zameldujesz się u mnie jako stały meldunkowy. Wy wracajcie do domu, a jutro przyjdźcie i czekajcie na dalsze rozkazy. Cześć obywateli!

– Rozkaz! – wrzasnął uradowany Poldek – drużyna w tył zwrot!

Zrobiło się już ciemno nim dobrnęliśmy do domu w ramiona Mamy i czekających na nas Ludwika i Staszka Hoszowskich. Ja byłem najważniejszy, ata-



Dyplom nadania Władysławowi Wolffowi odznaki "Orleła"

arch.



kowałem, rzucałem granatami, byłem najwaleczniejszy na całej Górze Stracenia, gdyby nie ja, to kto wie, czy Góra by się obroniła. Tylko nie mówcie o tym nikomu chłopczy. To tajemnica. Cytadela blisko.

## VI. Dzień następny po ostatnim

Lwów oswobodzony. W mieście ruch, życie wraca do normy. Sklepy otwarte, ale przeważnie puste. Towaru mało, szczególnie artykułów żywnościowych. Cukier żółtobrazowy, nierafinowany, ale bardzo smaczny o zapachu przypominającym miód. U nas bieda. Nawet suszone skórki i kromki chleba składane przez Mamę jeszcze w austriackich czasach – zjedzone.

Otwarto szkoły. Nasze VIII Gimnazjum przy ul. Czarnieckiego też wznawia lekcje, na ulicy przed budynkiem kłębi się tłum uczniów. Szkoła przypomina bardziej szkołę kadetów niż gimnazjum matematyczno-przyrodnicze. Uczniowie starszych klas, siódmej i ósmej, w większości poubierani w wojskowe bluzy, pasy z bagnetami, niektórzy mają na głowach wojskowe czapki z orzełkami. W młodszych klasach wielu uczniów w ubraniach cywilnych, ale z pasami i bagnetami – to rozwiązana już służba pomocnicza i wartownicza – tak zwane „kartoflane wojsko”. Profesorowie wszyscy jeszcze w mundurach, pasach i koalicijkach<sup>53</sup> stoją przed szkołą i na korytarzach w wojskowych postawach. Tylko dyrektor i ksiądz Jasio ubrani jak zwykle i jak zwykle zaabsorbowani, w ciągłym ruchu.

W bramie profesor Śliwa od fizyki, też w mundurze i dwóch woźnych odbierają wchodzącym uczniom bagnetę, rewidują kieszenie i tornistry zabierając amunicję i często znajdującą krótką broń. Na korytarzach i w klasach gwar i hałas wprost niesamowity. Każdy opowiada i chwali się jaki to był nieustraszony i doświadczony. Sami bohaterowie w tym gimnazjum. Ja cieszę się powszechnym szacunkiem, nawet profesorowie witają się ze mną, a większość chłopców ustępuje z drogi. Wszystko to z tego powodu, że chodzę o kulach, bo jeszcze po przebytej operacji kolana noga mnie boli i stąpać nie



Odznaka POW numer Z 649 Eli Wolffówny

arch.

mogę. Na lewej piersi Odznaka Orła i Krzyż Obrony Lwowa za Dublany i Personkówkę. Tadzik tak samo udekorowany. Władysław i Stanisław – najmłodszy „bohaterowie” i sława gimnazjum. Po klasach roznoszona jest kurenda<sup>54</sup> z zarządzeniem dyrektora, że następnego dnia o ósmej rano wszyscy uczniowie, klasami, mają się stawić na uroczystym apelu.

Apel zgromadził nie tylko uczniów, ale także sporo rodziców. Na maszcie biało-czerwona flaga. Po odśpiewaniu polskiego hymnu dyrektor po krótkim, prawie wojskowym wstępie odczytuje nazwiska poległych uczniów naszej szkoły. Po każdym nazwisku wszyscy chórem odpowiadają „Poległ na polu chwaly!” W tłumie rodziców i gdzieś wśród uczniów słychać szloch i płacz towarzyszące każdemu wyczytywanemu nazwisku. Wyczytał dyrektor około dwudziestu nazwisk ...

Na tym urywa się rękopis Władysława Mariana Wolffa.

### Oznaczenia w przypisach:

bał. – bałak,

ukr. – wyrazy pochodzenia ukraińskiego,

niem. – wyrazy pochodzenia niemieckiego,

germ. – germanizmy zakorzenione w języku polskim

### Przypisy:

1 oba cwaj – we dwóch, razem (bał.),

2 Wiek Nowy – lwowski dziennik wydawany w latach 1901-1939,

3 szmergiel – papier ścierny (germ.),

4 ulica niedaleko Cytadeli,

5 bałakać – mówić, opowiadać (bał.),

6 dać facki – zbić, dać lanie (bał.),

7 sztemp – wstyd (bał.),

8 chlorek potasu, związek chemiczny wybuchający pod wpływem silnego uderzenia,

9 barabole (zwykle w l. mn.) – ziemniaki (bał.),

10 batiar (baciara, baciara) – andrus, łobuz, ulicznik (bał.),

11 patrz wspomnienia W. M. Wolffa poświęcone matce,

12 furt – stale, ciągle (germ.),

13 jojkać – jęczeć, narzekać (bał.),

14 fana – chorągiew, flaga (bał., germ.),

15 kaban – pogardliwie Ukrainiec (bał.),

16 kirus, chirus – pijak (bał.),

17 Boh me – jak Boga kocham, pod Bogiem (ukr.),

18 strachoput – ktoś bojaźliwy (bał.),

19 patrontasza – ładownica, zwykle parciana, przypinana do pasa (germ.),

20 wieś niedaleko od Lwowa,

21 sumować się – trapić się, rozmyślać (bał.),

22 martwić się (ukr.),

23 forszpan – koń z zaprzęgiem (germ.), tu użyte w znaczeniu zarekwirowania zaprzęgu

24 fyrkać, ftirkać – pociągać nosem, dmuchać (bał.),

25 szpertać, szportać, szpyrtać – grzebać, szukać, szperać (bał.),

26 wid – od (wid mene – ode mnie) (ukr.),

27 pogibnu – zginę (ukr.),

28 już (ukr.),

29 przyjdzie waha – przyjdzie warta, straż (ukr.),

30 czuć – słyszać, słyszeć (ukr. i bał.),

31 Karaim – przewisko Ukraińca (bał.),

32 trza – trzeba (bał.) Bardzo popularna we Lwowie była anegdota o tym, jak jeden ze znanych profesorów polonistyki na Uniwersytecie upominał na wykładzie studentów: „Zapamiętajcie raz na zawsze – nie trzeba umówić „trza”, lecz trza mówić „trzeba!” (przyp. red.)

- 33 Michalina – żona przyszłego Prezydenta Rzeczypospolitej zaprzyjaźniona z matką autora (przyp. red.),  
 34 być może jest to pomyłka autora, który w innych swoich wspomnieniach podaje, że redaktorką tego pisma była inna znajoma jego matki (przyp. red.)  
 35 granat ręczny (germ.),  
 36 strugać funia – wymądrzać się, udawać ważnego (bał.),  
 37 hantować – zatrzymywać (bał.),  
 38 zabezdurno – za darmo (bał.),  
 39 hulać-iść, bieć (bał.),  
 40 chawira – mieszkanie (bał.),  
 41 mraka – mgła, pomroka, drobny deszcz, także zaćmienie umysłowe (bał.),  
 42 chabaż – chwast, zielsko – zwykle w l. mn. (bał.),  
 43 kataplazm – gorący, wilgotny okład  
 44 zabihnąć się – przysiąc (bał.),  
 45 gorączka – pośpiech (bał.)  
 46 fasować – dostawać coś z przydziału (bał.),  
 47 mantel – płaszcz (bał., niem.),  
 48 gnot – dziecko (bał.)  
 49 najduch – znajda, sierota,  
 50 kręcić gitar – zawracać głowę, kłamać, zwodzić (bał.),  
 51 maszyncwer – karabin maszynowy (germ.),  
 52 dziecko (niem.)  
 53 koalicyjka – wąski skórzany pas oficerski, przerzucony ukośnie przez prawe ramię i pierś  
 54 kurenda – zawiadomienie roznoszone obiegiem

## MARIUSZ PATELSKI

# Lwów i Małopolska Wschodnia w biografii gen. broni Tadeusza Jordan Rozwadowskiego

Tadeusz Jordan Rozwadowski był jednym z najwybitniejszych generałów w dziejach Polski. Z uwagi na nieprzeciętny talent strategiczny, czasami zestawiano go z gen. Ignacym Prądzyńskim, natomiast mistrzowskie dowodzenie artylerią w wielu bitwach skłaniało do porównań z gen. Józefem Bemem.

Rozwadowski przyszedł na świat **20 maja 1866 r. w Babinie pod Kałuszem**, w rodzinie o tradycjach patriotycznych i powstańczych. Jego ojciec Tomisław był ziemianinem, oficerem armii austriackiej i powstańcem styczniowym. W kolejnych insurekcjach narodowych brali udział także jego dalsi przodkowie. Dziad Wiktor Leander uczestniczył w Powstaniu Listopadowym, pradziad płk Kazimierz Rozwadowski walczył natomiast w Powstaniu Kościuszkowskim i w wojnach okresu napoleońskiego.

Od najmłodszych lat Rozwadowski, mimo iż dorastał w ziemiańskim dworze, czuł się związany ze Lwowem. Wielką pasją jego rodziców oraz krewnych był bowiem teatr i opera, stąd stosunkowo częste wizyty w kresowym grodzie. Wycieczki do miasta nad Pełtwią związane były także z działalnością polityczną jego ojca, który jako poseł brał udział w posiedzeniach Sejmu Krajowego. W mieście tym Tadeusz uczęszczał także (w latach 1878-1880) do swej pierwszej szkoły – niższego gimnazjum prywatnego. W tym czasie mieszkał wraz z matką Melanią Rozwadowską i braćmi Wiktorem oraz Samuelem **w domu przy ul. Pańskiej 19**.

Zgodnie z rodzinną tradycją i wolą ojca, młody Rozwadowski został następnie wysłany do szkół wojskowych. Tomisław Rozwadowski, pod wpływem doświadczeń z Powstania Styczniowego, uważał bowiem, iż wykształceni oficerowie mogą się kiedyś Polsce przydać. Liberalne stosunki panujące w habsburskiej monarchii umożliwiły przyszłemu organizatorowi polskiego sztabu zdobycie wykształcenia wojskowego na ówczesnym najwyższym poziomie. Szansę tę wykorzystał Rozwadowski w stu procentach. Jego zdolności zostały dość wcześnie zauważone przez przełożonych, toteż młody oficer, obok praktyki liniowej, został wyznaczony do zadań dypl-

matycznych m.in. jako attaché wojskowy w Bukareszcie.

Związany przez wiele lat z obcą formacją, przebywający z dala od rodzinnych stron, nie uległ Rozwadowski germanizacji. Przyczyniło się do tego zarówno patriotyczne wychowanie wyniesione z domu, jak i silne więzi łączące go z rodziną zamieszkałą w Małopolsce. Tutaj także w 1894 r. Tadeusz ożenił



Tadeusz Jordan Rozwadowski

się z Marią hrabianką Komorowską (1867-1940) – córką Franciszka i Eleonory z Rulikowskich. Ślub odbył się 29 września w kaplicy arcybiskupiej we Lwowie, natomiast wesele w pałacu należącym do krewnych panny młodej w miejscowości Glinna. Warto wspomnieć, że, w pobliskim majątku Chorobród na świat przyszedł Tadeusz Komorowski – siostrzeniec generała armii austriackiej – Komorowski został posłany także do szkół wojskowych, a zwieńczeniem jego kariery po latach była funkcja komendanta Armii Krajowej, którą objął jako gen. „Bór”.



Tadeusz Rozwadowski – podporucznik artylerii 1886 r.

Systematyczne wizyty Rozwadowskiego w Małopolsce spowodowane były także jego działalnością w rodzinnej organizacji. W 1897 r. powstał Związek Rodziny Jordan-Rozwadowskich założony przez najwybitniejszych przedstawicieli rodu w celu podtrzymania więzi rodzinnych oraz wzajemnej pomocy finansowej. Na czele Związku stanęli Tadeusz Rozwadowski oraz jego brat stryjeczny dr Jan Emanuel Rozwadowski (w późniejszym czasie współpracownik Romana Dmowskiego i sekretarz Komitetu Narodowego Polskiego we Francji). Szczególnym powodzeniem cieszyły się zwłaszcza wielkie zjazdy urządzone przez Związek na Trzech Króli, które z reguły organizowano we Lwowie. Po obradach Walnego Zgromadzenia urządzano wówczas w Kasynie Nar-

dowym składkowe kolacje, w których uczestniczyli także liczni goście spoza organizacji. Uczty te, zakrapiane szlachetnymi trunkami, kończyły się zazwyczaj brydżem, w którego grono „do późnej nocy lub do ostatniego pociągu” – jak zanotował w swym dziariuszu uczestnik biesiad i kuzyn generała – płk Adam Jordan Rozwadowski.

W 1907 r. Tadeusz Rozwadowski powrócił do Galicji gdzie dowodził początkowo pułkiem artylerii w Stanisławowie, a od 1912 r. – 12. Brygadą Artylerii w Krakowie. W następnym roku Rozwadowski został mianowany generałem brygady (Generalmajor). W tym czasie był najprawdopodobniej jedynym Polakiem w służbie austriackiej, tak wysokiej szarży, który współpracował z ruchem strzeleckim, starając się wspierać przyszłych legionistów w zakresie wyszkolenia i uzbrojenia. Generał utrzymywał wówczas kontakty m.in. z Władysławem Sikorskim, Marianem Żegotą-Januszajtisem, Józefem Hallerem oraz Józefem Piłsudskim.

Po wybuchu I wojny światowej gen. Rozwadowski dowodził kolejno: austriacką 12. Brygadą Artylerii Polowej, 12. Dywizją Piechoty, 43. Dywizją Piechoty oraz, przejściowo, grupą armii. Za czyny wojenne (akcja bojowa pod Opolem Lubelskim) został odznaczony Orderem Wojskowym Marii Teresy – najwyższym odznaczeniem nadawanym w armii Habsburgów. W swych pamiętnikach wspominał jednak z największą dumą sukces z jakim zakończyła się operacja odbicia Lwowa z rąk rosyjskich 22 czerwca 1915 r. O powodzeniu tej akcji zdecydowało udzielenie, zorganizowanego przez niego, specjalnego oddziału samochodowego, który zajął dworzec Podzamcze. Moment ten gen. Rozwadowski zanotował w swych pamiętnikach z wielkim wzruszeniem, wszak to był: „kochany Lwów, ostoja polskości na kresach, umiłowana przeze mnie od dzieciństwa stolica (...) rodzinnej ziemi wschodnio-małopolskiej, do której powracałem teraz z radością i tęsknotą...”.

Mimo tych sukcesów Rozwadowski opuścił, w końcu 1915 r., szeregi wojska austriackiego, gdyż nie mógł się pogodzić ze złym traktowaniem ludności kresowej zarówno Polaków jak i Ukraińców, przez austriackie władze wojskowe. Po przejściu na wymuszoną emeryturę przebywał na przemian we Lwowie (mieszkanie przy ul. Badenich 5) i Krakowie ściśle współpracując ze środowiskami dążącymi do rozbudowy Legionów Polskich. Stały kontakt utrzymywał z prezesem Naczelnego Komitetu Narodowego – prof. Władysławem Jaworskim oraz rezydującym w Piotrkowie szefem Departamentu Wojskowego NKN – płk. Władysławem Sikorskim.

Od 1917 r. generał związany był z Radą Regencyjną, z polecenia której objął, w październiku 1918 r., stanowisko szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego. Jako pierwszy szef sztabu, odegrał wielką i niedocenioną rolę, organizując centralne władze wojskowe oraz załączki poszczególnych rodzajów broni. Po zajęciu Lwowa przez Ukraińców 1 listopada 1918 r. był też pierwszym organizatorem odsieczy dla kresowego grodu. W pierwszych dniach listopada gen. Rozwadowski opracował plan pomocy dla miasta. Odsiecz dla walczących lwowian miała przyjść z dwóch stron: z północy, od strony Lublina przez Rawę Ruską i z

zachodu od Krakowa przez Przemyśl. Ze względów politycznych do Lwowa dotarli, w wyznaczonym terminie, jedynie oddziały z Małopolski Zachodniej zorganizowane przez gen. Bolesława Roję.

Po powrocie Komendanta Józefa Piłsudskiego z Magdeburga, Rozwadowski zrezygnował z zajmowanego stanowiska i **przyjął, 17 listopada 1918 r., dowództwo nad tworzoną Armią „Wschód”** – walczącą z Ukraińcami o Lwów i Małopolskę Wschodnią. Rozmiary artykułu uniemożliwiają szczegółowe przedstawienie wojny polsko-ukraińskiej i roli, jaką odegrał w niej Tadeusz Rozwadowski. Należy jednak podkreślić, że praca generała na tym terenie miała szczególny charakter. Początkowo głównodowodzący Armią „Wschód” musiał przekształcić niezdiscyplinowane i nierówne pod względem liczebnym oddziały ochotnicze w jednostki regularnego wojska. W tym celu oddziały tworzące linię obrony Lwowa, pod dowództwem ppłk. Czesława Mączyńskiego, podzielono na odcinki posiadające własną rezerwę; zaś jednostki odsieczki, pod dowództwem ppłk. Tokarzewskiego-Karaszewicza, pozostawiono jako odwód Dowództwa „Wschód”. Jednocześnie generał osobiście nadzorował szkolenie i organizację oddziałów Armii „Wschód”, rozlokowanych w terenie.

W pracy tej stopniowo odciażali go dowódcy mianowani na poszczególne fronty: **gen. Józef Leśniewski (Lwów)**, **gen. Zygmunt Zieliński (Przemyśl)** i **ppłk. Henryk Minkiewicz (Chyrów)**. Oficerowie ci podjęli aktywną działalność bojową, dokonując jednocześnie podziału na odcinki oraz reorganizując obsady poszczególnych jednostek. Należy dodać, że proces ten nie był jednorazowy, gdyż napływające drobne uzupełnienia składały się przeważnie z niewyszkolonego rekruta.

Ponieważ siły polskie były zbyt słabe aby pokonać wojska przeciwnika, generał skupił się przede wszystkim na obronie samego Lwowa i ochronie linii kolejowej łączącej stolicę Galicji z Przemyślem. W wojnie tej wybitną rolę odegrały też pociągi pancerne, ochraniające szlaki kolejowe, z najbardziej zagrożoną linią Przemyśl-Lwów, oraz konwojujące pociągi towarowe i sanitarne. Pewnym novum było użycie przez gen. Rozwadowskiego pociągów pancernych w akcjach zaczepnych, w głąb pozycji nieprzyjacielskich. Szczególnym zaskoczeniem dla Ukraińców był wypad polskiego pociągu ze Lwowa w kierunku na Stryp.

Mimo wielokrotnej przewagi wroga, trudnych zimowych warunków bojowych oraz ciągłych ataków ze strony polityków, którzy zarzucali Rozwadowskiemu brak energii w walce z wrogiem, generał nie tracił optymizmu oraz wiary w ostateczne zwycięstwo starając się wytrwać do czasu przybycia odsieczki. Dowodzą tego liczne relacje, np.: przebywający wówczas we Lwowie **kpt. amerykańskiego lotnictwa Merian Cooper** wspominał po latach: „*Chociaż sława generała Rozwadowskiego zapisaną zostanie w roczniki wojskowe za jego pracę – jako szefa w Głównym Sztabie podczas walk z bolszewikami pod Warszawą – to uważam, że zastąpił on na większą chwilę, jako obrońca Lwowa. (...) Pomimo, że wszystko było przeciwko niemu, gen. Rozwadowski nie poddał się, a nawet hańbił tych, którzy chcieli się poddać i opuścić miasto*” (M. Cooper, Faunt-le-Roy

i jego eskadra w Polsce. Dzieje Eskadry Kościuszki, Chicago, br., s. 59-60.). Postawa generała przyjmowana była z entuzjazmem przez Lwowian, a jego publiczne pojawienia się, np.: w teatrze, powodowały spontaniczne owacje. Natomiast **szef sztabu Armii „Wschód” – płk Franciszek Kleeberg** (we wrześniu 1939 r. – dowódca SGO „Polesie”) wysoko oceniał intuicję wojskową bohatera artykułu wspominając po latach: „*Niczym nigdy nie dał się zaskoczyć. Odgadywał myśli nieprzyjaciela, zawsze wiedział, co zrobi...*”.

Dzięki postawie Rozwadowskiego oraz wytrwałości podległych mu żołnierzy i prostych Lwowian, miasto zostało utrzymane. W marcu 1919 r. do Lwowa dotarły oddziały odsieczki dowodzone przez **gen. Wacława Iwaszkiewicza**. Zwycięstwo to miało nieoczekiwane skutki dla głównodowodzącego wojskami galicyjskimi. W Gródku gen. Rozwadowski otrzymał z rąk dowódcy odsieczki rozkaz przeniesienia na stanowisko szefa Polskiej Misji Wojskowej w Paryżu – wynik zakulisowych działań niechętnych mu polityków. Poleceniu temu niezwłocznie się podporządkował, zdając swą komendę. **W raporcie do Piłsudskiego generał pisał natomiast, że opuszcza swe stanowisko:** „*w czasie, gdy nadeszły wydatne posiłki podjęcie korzystniejszej akcji naszej umożliwić powinny, to znów pociesza mnie przeświadczenie, że wytrzymując do ostatka, tak nad Weresycą, jak i pod Lwowem, miałem możliwość ponownego szczęśliwego zażegnania już trudnej nadzwyczaj sytuacji. Pełniłem wedle sił i możliwości moje zadanie w tak specjalnie trudnych warunkach, że nie mogłem wszystkich zadowolili i dlatego wiele skarg na siebie ściągnąć musiałem*”. W ręce nowego dowódcy Rozwadowski przekazał sformowane przez siebie oddziały liczące: 42 baony piechoty, 14 szwadronów kawalerii oraz 34 baterie artylerii.

Odchodzący dowódca był owacyjnie żegnany przez mieszkańców Lwowa i żołnierzy swej armii. **Prof. Kazimierz Twardowski** komentował ten fakt w swym dzienniku: „*Odchodzi stąd w nim człowiek ogromnych dla Lwowa i tej części kraju tutaj zastug, przez ogół, zdaje się, niedocenianych. Dokazywał cudów, broniąc Lwowa od 25 XI 1918 w najcięższych warunkach, nie mając przez długi czas należytego poparcia z Warszawy. Kto wie, czy jego odejście nie jest przykładem tego, co się nazywa *promeveatur ut amoveatur...*” (K. Twardowski, Dzienniki, t. I, Warszawa-Toruń 1997, s. 93)*

W następnych miesiącach generał pełnił funkcję szefa Polskiej Misji Wojskowej w Paryżu. Samodzielnym jego projektem był wówczas pomysł utworzenia Legionu Amerykańskiego przy polskiej armii. W wyniku częściowej realizacji tych zamierzeń sformowano symboliczną polsko-amerykańską Eskadrę im. Kościuszki. Eskadra ta przyczyniła się do odparcia bolszewickich wojsk Frontu Południowo-Zachodniego, których zamiarem było zajęcie Lwowa w 1920 r. Należy wspomnieć, iż wdzięczni Polacy ufundowali pomnik ku czci poległych lotników amerykańskich, który do II wojny światowej stał na Cmentarzu Obrońców Lwowa. Na odbudowę tego monumentu władze ukraińskie nie wyraziły zgody do dziś, mimo iż Amerykanie nie uczestniczyli w wojnie polsko-ukraińskiej.



Uroczystość odznaczenia obrońców Lwowa (1921) – przemawia gen. Rozwadowski

W krytycznym momencie wojny polsko-bolszewickiej Rozwadowski ponownie stanął na czele Sztabu Generalnego (od 22 lipca 1920 r. do 31 marca 1921 r.). W tym czasie był głównym architektem planów bitwy warszawskiej, oraz dowódcą wojsk walczących w obronie Warszawy i na północy Polski. Wbrew radom francuskiego doradcy – gen. Maxime'a Weyganda, który proponował skrócenie frontu i wycofanie sił polskich z Małopolski Wschodniej, Rozwadowski nie dopuścił do oddania bolszewikom Lwowa, gdyż uważał, iż pozostawione tam wojska polskie zwiążą siły sowieckiego Frontu Południowo-Zachodniego. Odpowiedź na to, co stało by się z miastem w przeciwnym wypadku, daje **Izaak Babel w swym „Dzienniku” z 1920 r.** „*Posuwamy się w stronę Lwowa. Baterie podchodzą coraz bliżej. Nieudana potyczka pod Ostrowem, niemniej – Polacy wycofują się. Meldunki o obronie Lwowa – profesornie, kobiety, młodzież. Apanasenko będzie ich wyrzynać – nienawidzi inteligencji, to siedzi w nim głęboko*” (I. Babel, Dziennik 1920, Warszawa 1990, s. 151). Podobnymi uczuciami kierowało się zapewne bardzo wielu czerwonych kozaków.

Po zakończeniu wojny polsko-bolszewickiej gen. Tadeusz Rozwadowski objął stanowisko Generalnego Inspektora Jazdy (GIJ). Jego głównym zadaniem, któremu poświęcił się z wielkim oddaniem, było podnoszenie sprawności polskiej kawalerii oraz kształceniu kadry dowódczej tej broni. **W 1924 r.** współtworzył też wielką reformę zmieniającą strukturę oraz modernizującą uzbrojenie kawalerii. W tym względzie ściśle współpracował z gen. Władysławem Sikorskim, gen. Stanisławem Hallerem i gen. Stanisławem

Szeptyckim. Warto wspomnieć, że I. oficerem sztabu w GIJ, wiele zawdzięczającym Rozwadowskiemu, był płk Władysław Anders.

Generał nie zapomniał także o swych byłych podkomendnych, którzy zasłużyli się w obronie Lwowa, uparcie też domagał się wskrzeszenia starego polskiego odznaczenia jakim był order *Virtuti Militari*. W kwietniu 1921 r. Naczelny Wódz przyznał gen. Rozwadowskiemu, za kampanię lwowską, 10 orderów *Virtuti Militari* do rozdzielenia między jego żołnierzy, natomiast gen. Iwaszkiewicz, również za walki na froncie ukraińskim, otrzymał 14 orderów. **17 kwietnia 1921 r. we Lwowie pod pomnikiem Mickiewicza odbyła się uroczystość, podczas której Rozwadowski udekorował kawalerów *Virtuti Militari*.** Na początku generał odczytał nazwiska tych



Odznaka "Orlęta" przyznawana obrońcom Kresów walczącym pod rozkazami gen. Rozwadowskiego

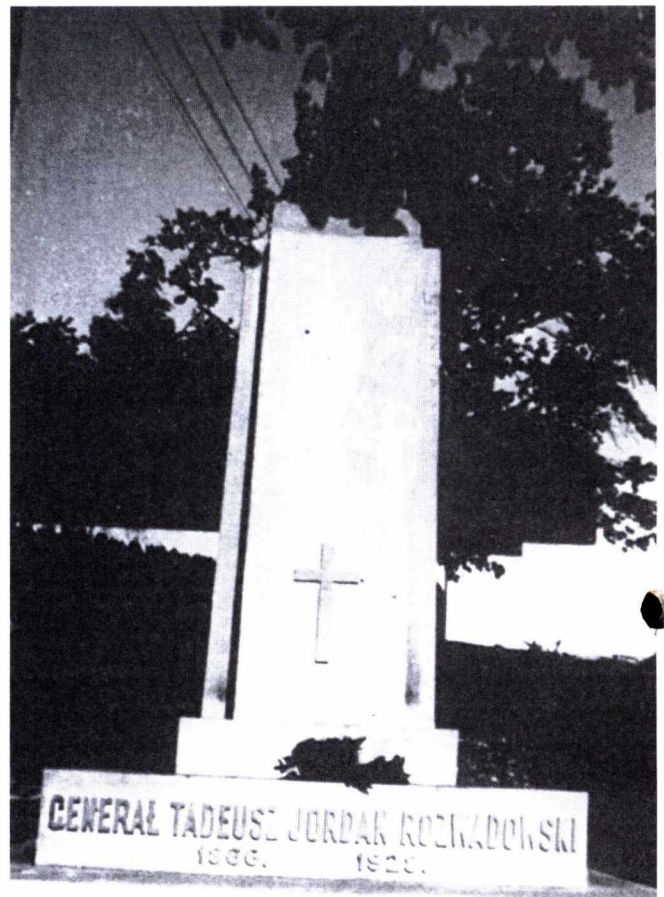
odznaczonych, którzy polegli: Kazimierza Boguckiego, Iwa Nałęcz-Skałkowskiego, Józefa Mazanowskiego, Henryka Dobranickiego, Stanisława Grabskiego, Wiktora Slepowron-Kamieńskiego, Andrzeja Battaglię, Henryka Plater-Zyberga, Michała Dziewanowskiego, Franciszka Grzybowskiego oraz Wilhelma Wyrwińskiego. Następnie były dowódca Armii „Wschód” przystąpił do dekoracji obrońców Lwowa, którzy przeżyli. Wśród odznaczonych znaleźli się: bryg. Czesław Mączyński, płk Walery Maryański, płk Lzydor Modelski, płk Michał Tokarzewski-Karaszewicz, gen. Stanisław Haller, płk Władysław Rozwadowski, płk Zarzycki, Michał Cieński, Adam Bieńkowski, Roman Rogoziński, Konstanty Dzieduszycki i Teofil Wiszniewski. W tym dniu gen. Rozwadowski odznaczył ponadto Krzyżem Walecznych około tysiąca żołnierzy i oficerów. W następnym miesiącu Generalny Inspektor Jazdy, z rozkazu Marsz. Piłsudskiego, objął kierownictwo specjalnej komisji zajmującej się dodatkowym doбором kandydatów do VM spośród obrońców Lwowa. Tym razem komisja podlegająca generałowi miała wytypować 120 dalszych kawalerów tego orderu.

Rozwadowski, obok działalności wojskowej, był także aktywny na polu gospodarczym. Czynnie wspierał rozbudowę przemysłu soli potasowych w Małopolsce Wschodniej (kopalnie w Katuszu i Stebniku) oraz zabiegał, aby przedsiębiorstwo Towarzystwa Eksploatacji Soli Potasowych nie zostało wykupione przez obcy kapitał. Działalność tę uważał za przedłużenie walki o niepodległość Polski, zwłaszcza w sytuacji wojny gospodarczej z Niemcami.

Wrażliwy na los zdemobilizowanych żołnierzy, pragnął Rozwadowski zapewnić im byt, organizując spółdzielnię wojskową „**Zrzeszenie Pracy**”, w co zaangażował własny kapitał. Niestety, na tym polu poniósł najdotkliwszą klęskę, tracąc cały majątek. Powodem takiego obrotu spraw była niesprzyjająca koniunktura gospodarcza oraz nieuczciwość współpracowników, którym generał nie powinien był zaufać.

Z armii austriackiej wyniósł Rozwadowski takie cnoty wojskowe jak karność oraz wierność złożonej przysiędze, a ponadto legalizm i przywiązanie do demokratycznych norm, jakie panowały w habsburskiej monarchii. Z tych powodów był wierny zasadzie apolityczności wojska i przeciwnikiem uprzywilejowania jakiegokolwiek grupy oficerów niezależnie czy byli to legionści, czy też żołnierze pochodzący z armii zaborców. Z tych samych względów generał stronił od tworzenia upolitycznionych związków kombatanckich, jakimi otaczali się: Piłsudski, Józef Haller czy Dowbór-Muśnicki.

**W maju 1926 r. gen. Rozwadowski**, wierny złożonej przysiędze, stanął na czele wojsk rządowych walczących przeciw oddziałom Marsz. Piłsudskiego. Po zamachu majowym był niewinnie więziony, do maja 1927 r., pod zarzutami nadużyć finansowych, których władze nigdy nie udowodniły. Ponad roczne więzienie, a być może także trucizna, zrujnowały zdrowie generała i przyczyniły się do śmiertelnej choroby. Ostatnie miesiące życia spędził w szpitalu wojskowym we Lwowie oraz lecząc się nad morzem w swej willi w Jastrzębiej Górze. **Zmarł 18 października 1928 r.** o godzinie pierwszej minut 40



Pomnik gen. Tadeusza Jordana Rozwadowskiego na Cmentarzu Obrońców Lwowa – stan z 1937 r. (pole I, grób 18)

po południu, w **lecznicy św. Józefa przy ul. Hożej w Warszawie**. Zgodnie ze swą wolą generał został pochowany na Cmentarzu Obrońców Lwowa pośród mogił swych żołnierzy.

**Uroczystości pogrzebowe we Lwowie rozpoczęły się w poniedziałek 22 października** o 10. rano. Termin poranny został wymuszony przez władze państwowe, w ten sposób chciano utrudnić udział w pogrzebie wszystkim pracującym. Nabożeństwo żałobne odprawił w kościele o.o. Bernardynów, ks. abp metropolita Bolesław Twardowski, po czym trumna generała spoczęła na lawecie armatniej. O godzinie 11 wyruszył kondukt żałobny prowadzony przez księży **arcybiskupów Teodorowicza i Twardowskiego oraz biskupa sufragana Franciszka Lisowskiego** w otoczeniu duchowieństwa. Za trumną postępowali bliscy generała z żoną Marią na czele. Dalej szli nieliczni, zważywszy na rangę i zasługi zmarłego, oficjalni przedstawiciele władz wojskowych: **inspektor armii gen. Mieczysław Norwid-Neugebauer i dowódca OK nr VI – gen. Bolesław Popowicz**. Zabrakło obecnego w takich chwilach ministra spraw wojskowych i szefa Sztabu Generalnego. Dowódcą towarzyszyła orkiestra 14. pułku ułanów. Ołbrzymi kondukt utworzony przez delegacje weteranów oraz związki cywilne, w tym hallerczyków, członków Związku Obrońców Lwowa, kapitułę „Orląt”



Tablica pamięci gen. Tadeusza Rozwadowskiego w krużgankach kościoła oo Kapucynów w Krakowie (ze zbiorów St. S. Niecieji)



Tablica pamiątkowa na kościele Matki Boskiej Zwycięskiej na Kamionku (fot. T. Kurczyk)

oraz zwykłych lwowian, podążył ulicą Kochanowskiego i Piłsudskiego na cmentarz Obrońców Lwowa. Nastrój powagi potęgował fakt zbliżających się obchodów 10. rocznicy listopadowej odsieczy Lwowa. Od wrót lwowskiego panteonu aż po miejsce ostatecznego spoczynku trumnę na swych barkach ponieśli usunięci z armii generałowie: Stanisław Haller, Roman Żaba, Robert Lamezan de Salins, Walery Maryański, Franciszek Meraviglia-Crivelli oraz Filip Siarkiewicz.

Nad grobem zmarłego wstrząsającą mowę wygłosił ks. płk. Józef Panaś. „Był to prawdziwie chrześcijański, wielki Wódz, który umiał zwyciężać bez podniesienia się w pychę i bez pastwienia się nad pokonanym przeciwnikiem, a gdy poniósł klęskę, poniósł ją nie tylko bez upodlenia się, ale nawet bez chęci zemsty i nienawiści do chwilowego zwycięzcy” – głosił ksiądz legionista. Jego słowa docierały jednak do nielicznych, bowiem – jak wspomina Felicja Brochwicz Żeromska – „Na cmentarzu również: przedstawiciele władzy (Policji? dwójki?) krzątali się pilnie, ogłaszając, że do grobu ma dostęp tylko rodzina”. Obok kapelana Legionów przemawiali również: prof. UJK Zdzisław Stahl oraz Aleksander Skrzyński. Doczesne szczątki dowódcy Armii „Wschód” spoczęły obok grobu jego podkomendnego gen. Thullie, bowiem na cmentarzu nie ukończono jeszcze katakumb.

W czasie pogrzebu doszło do bulwersującego incydentu. W imieniu Związku Obrońców Lwowa miał również wygłosić mowę prezes dr Antoni Nowak-Przygodzki, do czego jednak nie doszło. Działający bez porozumienia z rodziną prof. Stahl powiadomił dr. Nowaka, że krewni nie życzą sobie jego wystąpienia. Fakt ten szeroko komentowano w prasie, a u jego podstaw leżały względy polityczne, prezes ZOL był bowiem uważany za sympatyka ówczesnych władz państwowych. Akt ten był sprzeczny z poglądami zmarłego, który wielokrotnie wzywał, by nie czynić z jego sprawy terenu akcji politycznych.

Już w parę tygodni po śmierci gen. Rozwadowskiego powstała myśl uczczenia jego pamięci poprzez wydanie swoistej pamiątkowej. Cel ten zmaterializował się już w rok później w postaci zbiorowej publikacji pt.: „Generał Rozwadowski”. Na fali tego sukcesu podjęto z kolei inicjatywę wzniesienia pomnika upamiętniającego czyny pierwszego szefa sztabu. W tym celu zawiązano Centralny Komitet Wykonawczy Budowy Pomnika gen. Tadeusza Rozwadowskiego w Krakowie z gen. Franciszkiem Latiniem na czele. Podobny komitet, początkowo pod przewodnictwem dr. Adama Głazewskiego, powstał także we Lwowie.

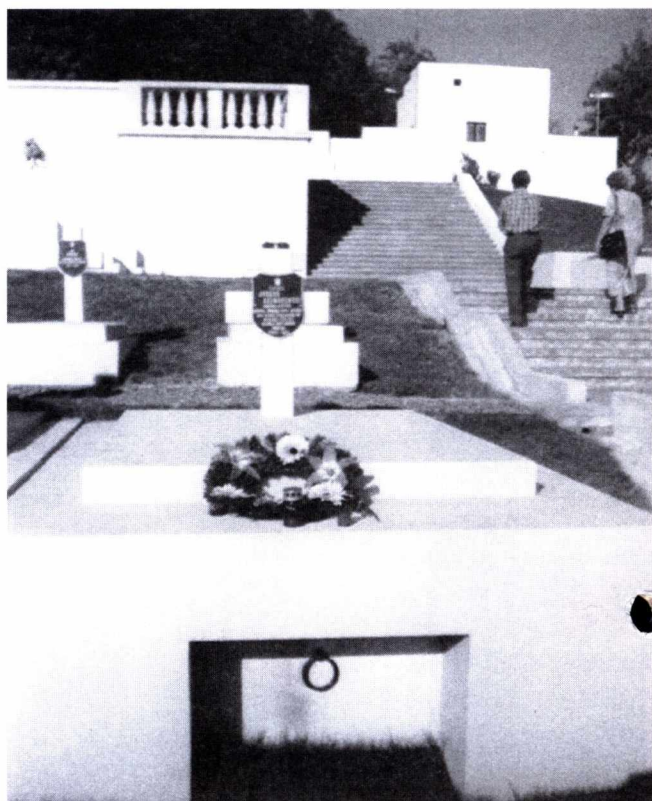
Kryzys gospodarczy lat trzydziestych i przeszkody czynione przez sanację oraz spory w łonie samych komitetów ciągle odsuwały termin budowy monumentu. Ostatecznie akcja pomnikowa zakończyła się w podwawelskim grodzie połowicznym sukcesem. W 1937 r. odstonięto jedynie epitafium ku czci generała w kościele o.o. Kapucynów. Miejsce to wybrano ze względu na sprzeciw władz konserwatorskich, które pod naciskiem wojewody, nie zgodziły się na wmurowanie pamiątkowej płaskorzeźby w ścianę Kościoła Mariackiego.

Znacznie więcej energii w tym względzie wykazali, wdzięczni generałowi, lwowianie na czele z gen. Walerym Maryańskim i prof. Adamem Sołowijem (słynny lwowski ginekolog zamordowany w 1941 r. przez Niemców). W 1935 r. komitet lwowski, doprowadził do odstonięcia pomnika gen. Rozwadowskiego na Cmentarzu Obrońców Lwowa. Sukcesem zakończyły się także starania komitetu o nazwanie części ul. Zielonej imieniem generała. Stosowną uchwałę w tej sprawie przyjął 21 listopada 1938 r., w 20. rocznicę odsieczy Lwowa, prezydent miasta dr

Stanisław Ostrowski. Warto wspomnieć, że prezydent Ostrowski, chcąc zneutralizować ewentualne protesty władz państwowych, użył chytrzego wybiegu i tą samą decyzją nazwał inną lwowską ulicę imieniem Ignacego Mościckiego.

Pamięć o generale uczczono także otwierając, **na trzecim piętrze Muzeum Historycznego Miasta Lwowa**, osobną wystawę związaną z obroną Lwowa. W muzeum tym, jak pisał prof. Adam Sołowij „najpiękniejsze miejsce i najładniej z wszystkich ozdobione różnymi prawdziwie pięknymi przedmiotami” **poświęcono gen. Tadeuszowi Rozwadowskiemu**. Zgromadzone po generale pamiątki zostały podarowane miastu przez krewnych i znajomych zmarłego; niestety, we wrześniu 1939 r., eksponaty te zostały zrabowane przez żołnierzy Armii Czerwonej.

Spór Rozwadowskiego z Piłsudskim był głównym powodem, dla którego w okresie II Rzeczypospolitej nie powstała naukowa biografia pierwszego szefa sztabu i najwybitniejszego z polskich sztabowców XX wieku. Cenzura obowiązująca w czasach PRL oraz brak dostępu do zbiorów archiwalnych spowodowały, że również po II. wojnie światowej dzieło takie nie zostało opracowane. Z tych samych powodów nazwisko generała zostało wymazane ze szkolnych podręczników, a jego nazwiska próżno by szukać wśród patronów ulic okresu Polski Ludowej. Stan ten zaczął się zmieniać dopiero po 1989 r. Dziś imię generała stopniowo pojawia się na kartach książek historycznych, a poświęcone mu epitafium zostało wmurowane m.in. w ścianę kościoła Matki Boskiej Zwycięskiej w Warszawie.



Grób gen. Tadeusza Rozwadowskiego na Cmentarzu Obronców Lwowa – XI 2003 r.

\*Szerzej zob.: M. Patelski: Gen. Tadeusz Jordan Rozwadowski – żołnierz i dyplomata, Warszawa: Oficyna Wydawnicza „Rytm” 2002.

## TADEUSZ KURCYK

# XV-LECIE TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW LWOWA i KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH

We Wrocławiu – metropolii Dolnego Śląska – skupiającym największą liczbę lwowiaków, którzy przenieśli tu swoją kulturę, obyczaje i lwowski „bałak” odbywały się pod patronatem ks. bp. Henryka Gulbinowicza – Metropolity Wrocławskiego i wojewody Dolnośląskiego – Stanisława Łopatowskiego, w dniach 20-21 września 2003 r. uroczystości XV-lecia założenia Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.

Miejscem spotkania była wielka aula Zasadniczej Szkoły Gastronomicznej, w której zgromadziło się blisko 250 lwowiaków i gości zaproszonych. Dookoła rozbrzmiewał lwowski humor, a w oczy rzucał się lwowski fason. Na honorowym miejscu widniały sztandary Zarządu Głównego TMLiKPW oraz Szkoły Podstawowej nr 91 we Wrocławiu im. Orłąt Lwowskich. W prezydium zasiadali: prezes Andrzej Kamiński, sekretarz Alfred Janicki, wiceprezes Danuta Śliwińska i wiceprezes Ryszard Orzechowski.

Otwarcie obchodów jubileuszowych poprzedziła „Rota”, której słowa: „Nie rzucim ziemi skąd nasz ród...” ze wzruszeniem spontanicznie zaintonowali zebrani. Po skończeniu śpiewu, prezes Andrzej Kamiński przywitał bardzo serdecznie wszystkich uczestników Zjazdu, a szczególnie gości honorowych: przedstawicieli wojewody dolnośląskiego i władz miejskich Wrocławia, przedstawicieli oddziałów TMLiKPW, Emila Legowicza – prezesa Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej i wiceprezesa Bolesława Sudomłaka, Eugeniusza Cydzika – Honorowego Prezesa Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi, Kazimierza Kapuścińskiego – lwowiakina z Londynu, Zdzisława Zielińskiego – pierwszego prezesa TML we Wrocławiu.

Następnie odczytano pisma z życzeniami i gratulacjami, m.in. od Prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego, Władzy Majewskiej z Londynu, Jerzego Janickiego, senatora M. Bernego.



J.E. ks. kard. H. Gulbinowicz, powiedział między innymi: *...”Wyrażam przekonanie, że Wrocławskie Obchody przyczynią się do przypomnienia i popularyzacji wielorakich wartości moralnych, patriotycznych i kulturowych tkwiących w przekazywanych z pokolenia na pokolenie tradycjach a zwłaszcza budzenia szacunku dla dokonań przodków, którzy swoim patriotyzmem, wielką pracowitością i ofiarnością budowali kulturę narodową na byłych Kresach Południowo-wschodnich Najjaśniejszej Rzeczypospolitej...”*

Minister A. Przewoźnik, Sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, oznajmił między innymi, że: *...”To co przed 15-tu laty powstało w nadzwyczaj trudnych okolicznościach, z potrzeby serca, z nostalgii za Miastem Zawsze Wiernym, a jednocześnie z misji ocalenia dla przyszłych pokoleń Polaków niezwykle barwnego, a zarazem tragicznego dziedzictwa kulturowego i narodowego kresów południowo-wschodnich RP, przetrwało i rozkwitło na skalę, która wielu może dziś zadziwić. Dzięki waszemu wysiłkowi, pracy i pasji do świadomości Polaków dociera to wszystko, co było waszym udziałem: piękno rodzinnych, kresowych stron, wielki wkład Polaków w rozwój gospodarczy, społeczny i kulturalny tych ziem, a zarazem tragizm dziejowych doświadczeń i ludzkich losów, wszystko to tworzy tkankę tożsamości narodowej Polaków. Za to, co do dnia dzisiejszego przechowaliście w sercach i myślach, a obecnie przekazujecie młodszemu pokoleniu Polaków wzbogacając ich wiedzę o Polsce – tej obecnej i utraconej – składam wyrazy wdzięczności i podzię-*

*kowań. Róbcie tak dalej. Życzę wytrwałości w tym dziele i jeszcze wspanialszych owoców...”*

Prezydent Wrocławia – Rafał Dutkiewicz – stwierdził między innymi, że *...”Lwów to miasto piękne i wyjątkowe, dla Polaków naznaczone swoistym mitem kresowości z towarzyszącymi mu nostalgicznymi tęsknotami. Jest miastem wyrosłym z bogatej historii wielonarodowej Rzeczypospolitej, miastem na styku cywilizacji Zachodu i Orientu, świata łacińskiego i prawosławia, zbudowanym przez różne narody... Miasto to (Lwów) jest jak otwarta księga wycinka naszej historii, tym bardziej więc cieszysz się fakt, że tak starannie dbacie Państwo, aby tej księgi nigdy nie pokrył kurz zapomnienia...”*

Minutą ciszy zebrani uczcili pamięć ponad trzydziestu członków współzałożycieli i długoletnich prezesów Oddziałów i Klubów Towarzystwa, którzy odeszli do wieczności, ale duchem pozostają wśród nas, między innymi ks. Janusz Popławski – kapelan Kresowianów.

Z kolei prezes Andrzej Kamiński wygłosił referat okolicznościowy, który obejmował niżej wymienione wydarzenia, cele i dokonania Towarzystwa w ciągu minionego okresu:

– w styczniu 1988 roku grupa osób w składzie: Zdzisław Zieliński, Emil Teśluk, Stanisław Krzaklewski, Jadwiga Kaluscha i Jerzy Szewczyk zebrała się w Klubie Lekarza we Wrocławiu z inicjatywą założenia Towarzystwa Miłośników Lwowa,

– w lutym 1988 roku dr Danuta Nespiak i Joanna Wolak opracowały pierwszy statut Towarzystwa,

– **22 września 1988 r.** zarejestrowano Towarzystwo Miłośników Lwowa we Wrocławiu i wpisano do Rejestru Stowarzyszeń i Związków Urzędu Wojewódzkiego we Wrocławiu pod nr 109,

– 27 października 1988 r. na Walnym Zebraniu Wyborczym w Filharmonii Wrocławskiej z udziałem ponad 500 osób wybrano Zarząd TML, którego prezesem został **Zdzisław Zieliński**. Po czym nastąpiła rotacja prezesów w następującej kolejności, w styczniu 1989 r. prezesem został **Tadeusz Myczkowski**, w 1990 r. prezesem wybrano **dr. Andrzeja Kamińskiego**, w 1991 r. prezesem została wybrana **Danuta Nespiak**, w 1996 r. prezesem został wybrany ponownie **Andrzej Kamiński**, który pełni swe obowiązki do chwili obecnej, a w skład obecnego Zarządu Głównego wchodzi 22 członków.

**Celem Towarzystwa jest między innymi:**

– pielęgnowanie dorobku historycznego, kulturowego i naukowego Kresów Wschodnich jako integralnej części tradycji Rzeczypospolitej Polskiej,

– utrzymywanie więzi z Rodakami i Organizacjami polskimi na Wschodzie,

– niesienie pomocy Polakom, zwłaszcza dzieciom, młodzieży, osobom starszym i schorowanym, mieszkającym na Wschodzie.

Powyższe zadania Towarzystwa realizowane były poprzez współpracę ZG z Oddziałami i Klubami, których efektem były między innymi:

– festiwale lwowskiej i kresowej piosenki oraz poezji w Lesznie, Gronowie, Jeleniej Górze, Brzegu, Świdwinie i „Wielkie Bałakanie” w Węglińcu.

– Dni Lwowa we Wrocławiu, Warszawie, Poznaniu i Tarnowie.



Od lewej: przemawia wiceprezydent Wrocławia Jarosław Obremski, obok prezes Andrzej Kamiński



Od lewej: wiceprezes Danuta Śliwińska, wiceprezes Ryszard Orzechowski



Węglińskie „Bajbusy” z gwiazdą zespołu pięcioletnią Moniką Matuszewską

– Jarmarki kresowe w Kłodzku, Świdwinie, Koszalinie.

– Sympozja z okazji rocznic Niepodległości Polski w Warszawie, Lublinie i in. miastach.

– Wystawy malarskie, fotograficzne, wydawnicze we Wrocławiu, Krakowie, Oleśnicy, Poznaniu i in. miastach.

– Występy artystyczne zespołów zza wschodniej granicy.

– Wymiana młodzieży między szkołami z Warszawy, Nowego Sącza, Wrocławia, a szkołami polskimi zza wschodniej granicy.

– Pomoc charytatywna dla Polaków na Wschodzie.

– Ogólnokrajowe zbiórki pieniędzy z przeznaczeniem na odbudowę cmentarza Orłąt Lwowskich i renowację cmentarza Łyczakowskiego.

Zarząd Główny TML i KPW ponadto wydaje od 1989 roku pismo „*Semper Fidelis*” pod redakcją Andrzeja Kamińskiego.

Kończąc swoje wystąpienie prezes Andrzej Kamiński serdecznie podziękował wszystkim Zarządom Oddziałów i Klubów, Członkom i Sympatykom Towarzystwa za współpracę z Zarządem Głównym, za codzienną ofiarną działalność na rzecz realizacji zamierzeń dla dobra Towarzystwa i Rodaków na Wschodzie, kierując jednocześnie następujące przesłanie: **„Lwów i Kresy to nie tylko „ta joj” i „bałak” lecz Lwów i Kresy to wielki wymiar polskiej nauki i kultury, to ogromny obszar duchowy i materialny w historii Polski. Pamiętajmy o tym na nadchodzące 20-lecie”**.

Potem odbywały się następujące imprezy:

– „Spacer po Lwowie” na ekranie, którego przewodnikiem była mgr Beata Oziembłowska.

– Program artystyczny opracowany przez znakomitą piosenkarkę Annę Damm – która między innymi śpiewała także przedwojenny szlagier *„Powróćmy jak za dawnych lat ...”*, przy akompaniamencie M. Adamczyka – obejmował on ponadto: wiersze M. Hemara recytowane przez Zofię Puchałową; występy zespołów młodzieżowych takich jak popularne *„Biedronki”* z Klubu Garnizonowego w Brzegu, Szkoły Podstawowej im. Orłąt Lwowskich we Wrocławiu, Węglińskie *„Bajbusy”* z 5-cio letnią Moniką Matuszewską, która śpiewała uroczą piosenkę *„Mój dziadek i babcia to byli ze Lwowa”* oraz złożony z Seniorów Wrocławski Ośrodek Działania Twórczych – *„Teatr przy stoliku”* pod kierownictwem A. Mądrzyńskiej.

– Wieczorem w starym parku przypałacowym pod Wrocławiem odbył się piknik z poczęstunkiem przy wesołym nastroju i humorze lwowskim wytworzonym przez znany zespół estradowy *„PAKA – RYCHA”* z Bytomia pod dyrekcją Ryszarda Gerlińskiego.

Drugi dzień rozpoczęto mszą św. celebrowaną przez trzech księży w kościele garnizonowym WP – bazylice pw. św. Elżbiety – w intencji zmarłych i żyjących członków Towarzystwa. Głównym celebrazem był ks. bp Józef Pazdur, a asystowali ks. kanonik Stanisław Draguła i ks. Edward Mazur – kapelan AK obwodu Lwowskiego we Wrocławiu. Podczas mszy św. wystąpił chór Ośrodka Działania



Pomnik Katyński

Twórczych, a pieśń „Lwowskie Madonny” grał i śpiewał Maciej Adamczyk.

Po mszy św. przy pięknej słonecznej pogodzie odbył się spacer po Wrocławiu, w czasie którego zwiedzano zabytki miasta i miejsca pamięci narodowej: wystawę **„Lwów w grafice, na zdjęciach i na pocztówkach”** artystów plastyków: A. Kaczyńskiego, M. Rogalskiego i Z. Piwko oraz makietę średniowiecznego Lwowa w Muzeum Sztuki Medalierskiej, pomnik hr. Aleksandra Fredry na rynku przed ratuszem, pomnik pomordowanych Polaków przez OUN – UPA na Kresach, z napisem:

„Obywatelom polskim pomordowanym na kresach południowo-wschodnich w latach 1939-1947 przez Organizację Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) – Ukraińską Powstańczą Armię (UPA). Organizacje kresowe i kombatanckie, Wrocław A. D. 1990”.

Pod pomnikiem złożono ziemię z mogił pobraną z 200 miejscowości masowych mordów ludności polskiej dawnych województw: wołyńskiego, tarnopolskiego, lwowskiego, stanisławowskiego, lubelskiego, poleskiego i rzeszowsko-przemyskiego w latach 1939-1947, pomnik Katyński, pomnik pomordowanych Profesorów Lwowskich, pomnik Orłąt Lwowskich na cmentarzu św. Rodziny na Sępólnie.

Przy symbolach pamięci narodowej oddając hołd Rodakom, którzy ponieśli ofiary za Ojczyznę składano kwiaty i zapalono znicze.

zdjęcia: Tadeusz Kurczyk

ANDRZEJ MIERZEJEWSKI

## 320. ROCZNICA VICTORII WIEDEŃSKIEJ

13 września 2003 r. odbyły się w Wilanowie i pobliskim Powsinie uroczystości rocznicowe związane z Viktorią Wiedeńską. Patronat nad nimi objęli m.in. Biskup Polowy Wojska Polskiego, Prezydent Warszawy oraz Ministrowie: Kultury i Obrony Narodowej.

Ważnym punktem programu tych obchodów było otwarcie w Powsinie wystawy zbiorów ikonograficznych działającego w Warszawie Instytutu Lwowskiego oraz prac polskich artystów zrzeszonych w Lwowskim Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych.



Roksolena Pryjma-Tamiola, *Sobieski pod Wiedniem*, akryl

Otwarcia ekspozycji dokonał Janusz Wasylkowski, dyrektor Instytutu Lwowskiego i organizator wystawy. Głos zabrali również – wiceprezydent Warszawy Lech Skowron – burmistrz Wilanowa, Bożena Rafalska – redaktor naczelny miesięcznika „Lwowskie Spotkania” oraz Mieczysław Maławski – prezes Lwowskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych.

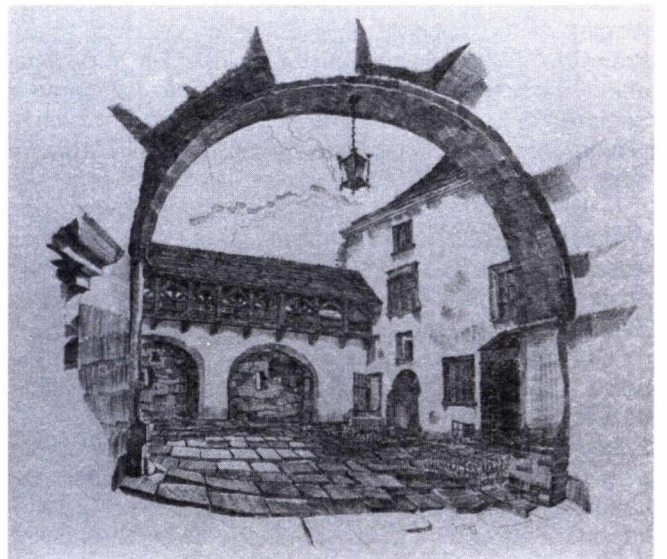
Wernisaż wystawy odbył się w salach recepcyjnych Hotelu „Mrówka w Powsinie”. Podkreślić tu należy wielką życzliwość i pomoc okazaną organizatorom ekspozycji ze strony właściciela i dyrekcji tej placówki.

Pokazana część bogatej kolekcji ikonograficznej Instytutu Lwowskiego obejmowała tematycznie widoki i zabytki Lwowa, Oleska, Żółkwi, Podhorców i Złoczowa. Wśród eksponowanych prac były m.in. litografie Karola Auera, Napoleona Ordy, drzeworyty, akwarele a także podkolorowane ilustracje z „Kłósów” i „Tygodnika Ilustrowanego”. Plansze z widokami Lwowa i innych miast Małopolski Wschodniej uzupełniały strony tytułowe książek związanych tematycznie z prezentowanymi obiektami.



Helena Jacyno, *Marysieńka Sobieska*, malarstwo na szkle

Część wystawy pokazującą twórczość plastyczną członków Lwowskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych obejmowała dzieła następujących artystów: Mieczysława Maławskiego (prezesa Towarzystwa) i jego syna – Władysława oraz Renaty Laszczuk, Jadwigi Pechaty, Justyna Oboładze, Jarosława Sosnowskiego, Krystyny Grzegockiej, Juriana Jur, Roksolany Pryjma-Tarnioła, Heleny Jacyno, Sergiusza Krochmal-Szachwerdowa i Walerego Bortiakowa. Prace te – obrazy olejne, pastele, grafiki, akwarele, malarstwo na szkle a także grafiki komputerowe – były tematycznie związane ze Lwowem, Oleskiem, Podhorcami, Żółkwią i Chocimiem, nie zabrakło też widoków Wilanowa i portretu Jana III.



Justyn Oboładze, *Zamek w Olesku (podwórzec)* rys. tuszem

Tę piękną wystawę, pokazującą z jednej strony kresowe korzenie rodu Sobieskich i związki Jana III z Ziemią Lwowską, z drugiej zaś – późniejsze więzi króla ze stworzoną przezeń rezydencją w Wilanowie należy uznać za bardzo udaną.

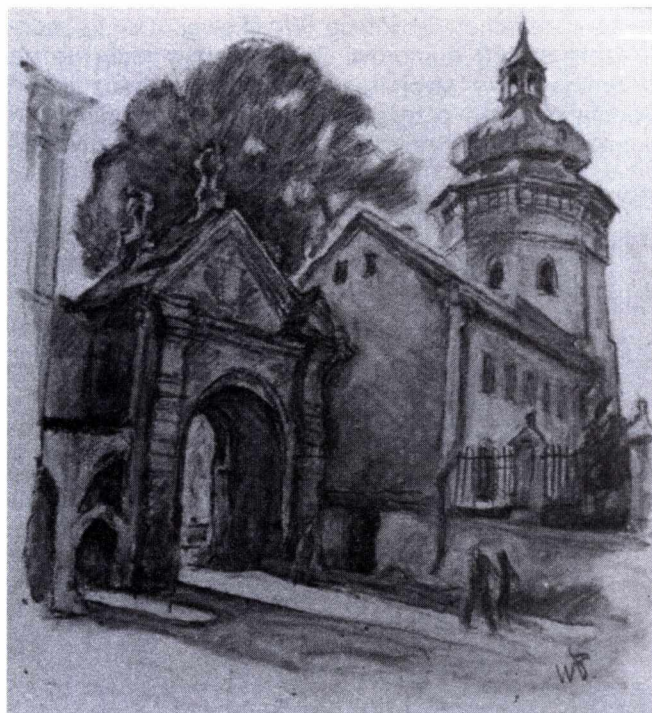
Z okazji wilanowskich obchodów 320. rocznicy zwycięstwa pod Wiedniem ukazał się specjalny numer wydawanego we Lwowie miesięcznika „Lwowskie Spotkania”. Omówienie zawartości tego periodyku zamieszczamy na s. 38.

\* \* \*

Wystawa Lwowskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, uzupełniona dalszymi obrazami, nie związanymi już tematycznie z rocznicą Odsieczy Wiedeńskiej, prezentowana została w październiku w galerii Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” w Krakowie. Na uwagę zasługuje elegancki katalog wystawy, opracowany przez Krystynę Ronikier.

Natomiast wystawa Instytutu Lwowskiego, także uzupełniona kolejnymi planszami, stanowiła jeden z elementów III Dni Kresowych, zorganizowanych przez Bielański Ośrodek Kultury w Warszawie przy ul. Goldoniego.

Innymi interesującymi nas imprezami w czasie tych Dni były: – wieczór promocyjny Anny Pawełczyńskiej, autorki książki „Koniec kresowego świata”, spotkanie autorskie Jana Wojciecha Wingralka autora albumu „Tam, gdzie lwowskie śpią Orleńta”, ilustrowane przezrociami o zniszczeniu i odbudowie Cmentarza Obrońców Lwowa. Janusz Wasylkowski



Walery Bortiakow, *Żółkiew*, tempera

natomiast trzykrotnie opowiadał gościom wyżej wspomnianej wystawy o Lwowie i miastach związanych z rodami Żółkiewskich i Sobieskich.

fot. Rafał Dzieciotowski

## Klub **PODOLE** obchodzi 10-lecie

Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich jak sama nazwa wskazuje skupia wokół siebie liczne grono ludzi, którzy w sposób naturalny w swoim czasie zaczęli skupiać się w swoich środowiskach. Tak powstało Koło Kresowe, a Koła Kresowe wyłoniły się Kluby (Stryj, Stanisławów, Tarnopol, Kołomyja), które działają po dzień dzisiejszy.

Podolanie od początku uczestniczyli w życiu Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Było ich i jest nadal w TMLiKPW sporo, w takiej sytuacji zaczęli podolanie myśleć i rozszerzać swoje zainteresowania. Tak powstał Klub „Podole”, który w marcu 1993 roku rozpoczął swoją działalność organizacyjną. Osobą, która zainspirowała i przewodziła tym zmianom była pierwsza i po dzień dzisiejszy, piastująca funkcję przewodniczącej Klubu jest Irena Kotowicz.

Podolanie uznali, że wydanie I-szego numeru biuletynu „Głosy Podolan” z datą listopad 1993 r. jest faktycznym i namacalnym świadectwem zaistnienia na polu działalności kresowej w środowisku warszawskim. Przyjęto datę 11 listopada 1993 r. za faktyczną i sprawdzalną, połączoną z pięknym świętem państwowym – Świętem Niepodległości Państwa Polskiego.

I tak w dniu 11 listopada 2003 r. warszawscy Podolanie w nowej siedzibie w Warszawie przy ul.

Poznańskiej 13 obchodzili skromnie, ale i podniosło 10-lecie swojej działalności.

Warto wiedzieć, że mają się czym pochwalić, chociaż i smutek nie jeden raz gościł na spotkaniach, bo z grona tych, którzy uczestniczyli w życiu Klubu odeszło na wieczną wartość 25 osób.

Programem działania Klubu poza co miesięcznymi miłymi spotkaniami koleżeńskimi przy kawie i herbatce, bieżącymi informacjami o sprawach dotyczących Kresowian za najważniejszą uznano niesie w miarę możliwości pomocy mieszkańcom Podola, a więc organizacjom i szkołom polskim na Kresach oraz parafiom katolickim. Temu służyły między innymi wyjazdy za wschodnią granicę, wspieranie działalności popularyzatorskiej oraz wydawniczej dotyczącej Ziemi Czerwieńskiej; do tej pory wydano w ramach Zeszytów Specjalnych 5 tytułów: 1) Bibliografia Głosów Podolan nr 1-50, w oprac. W. Barczyka, 2) „Skąła z czasów wojny i pokoju”, pr. Zbiorowa, 3) Terroryzm na Podolu W. Kubawa, 4) „Skąła z czasów wojny i pokoju” cz. II, 5) Poeci Ziemi Skąłackiej, w przygotowaniu następane zeszyty.

Wydawany biuletyn „Głosy Podolan” ma nie tylko charakter informacyjno – dydaktyczny, ale pełni też rolę organizacyjną i integrującą środowisko Kresowian, a więc nie tylko Podolan. Czytelników ma nie tylko w Warszawie, Polsce lecz i poza granicami. Znaleźć go można w Bibliotece Narodowej, bibliotekach uniwersyteckich (Warszawa, Kraków, Toruń), a

także Centralnej Bibliotece Wojskowej. Do tej pory ukazało się 60 numerów! Przeczytać w nich można wszystko co w swej treści i klimacie nawiązuje do Podola, a także przeżycia osobiste! Wspomnienia te dobre i te złe – tragiczne. Każdy Podolanin nosi się

z nadzieją, że to wszystko co jest kresową historią tą wielką i tą małą znajdzie zrozumienie u potomnych, oby te marzenia się spełniły – tego sobie życzyli na tym rocznicowym spotkaniu Podolanie.

I.N.

### Z okazji 10-lecia

Zarząd Stołecznego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich składa najserdeczniejsze życzenia wszelkiej pomyślności na dalsze lata działalności Klubowi Podolan.

Życzymy zdrowia, nadal młodzieńczego zapału i pomysłów

Pani Irenie Kotowicz przewodniczącej Klubu „Podole”

oraz jej wszystkim podopiecznym Podolanom, Zarządowi i Zespołowi redakcyjnemu.

Życie nam zdrowo, szczęśliwie oraz inspirująco

Zarząd TMLiKPW

## TADEUSZ KURCYK

# W 85. ROCZNICĘ OBRONY LWOWA UROCZYŚĆ W WARSZAWIE

Zarząd Oddziału Stołecznego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich wzorem lat ubiegłych zorganizował bardzo bogaty program obchodów Dni Lwowa i KPW w Mieście Stołecznym Warszawie, które odbywały się w dniach od 1 do 24 listopada 2003 r.

Program uroczystości związanych z obchodami Dni Lwowa i KPW w Warszawie przedstawiał się następująco:

### **Dnia 21 listopada br. (piątek)**

– o godz. 16.00 przed Grobem Nieznanego Żołnierza odbyła się uroczysta zmiana warty.

Plk Stanisław Leszczyński zwrócił się do wszystkich Obrońców Lwowa z 1918 roku, aby stanęli do apelu:

– wszyscy Młodociani – Orłęta Lwowskie ze wspaniałym Jurkiem Bitschanem na czele,  
– Obrońcy Wulki, Szkoły Kadetów i Kozielnik,  
– walczący na Persenkówce, Cytadeli i na Poczcie,

– broniący Ogrodu Kościuszki, Dyrekcji Kolejowej i Góry Stracenia

– polegli na Żółkiewskim, Zamarstynowie i Kleparowie

– broniący koszar Bema, Dworca Głównego i Szkoły im. Sieńkiewicza,

– walczący w Kulparowie oraz Sokolnikach,

– polegli w Zimnej Wodzie i Rzęsnej,

– bohaterscy lotnicy amerykańscy i polscy,

– walczący z pełnym oddaniem piechurzy francuscy i regularne oddziały Wojska Polskiego.

Za każdym razem słychać było odpowiedź Drużyny Harcerskiej: polegli na polu chwały!

Po czym Prezes TML i KPW Ryszard Orzechowski wraz z towarzyszącymi osobami złożył wieniec na Grobie Nieznanego Żołnierza którego zwłoki przywieziono ze Lwowa.

– o godz 17 w bazylice św. Krzyża przy ul. Krakowskie Przedmieście odprawiona została uroczysta msza św. koncelebrowana przez ks. Jarosława Popławskiego za dusze poległych i zmarłych Obrońców Lwowa.

Podczas mszy św. zanoszono modły do Opatrzności Bożej: – za naszego Papieża Jana Pawła II by Wszchemocny Pan pozwolił Mu jeszcze wiele lat kierować Kościołem naszym,

– za dusze Obrońców Lwowa i Orłąt Lwowskich, by Miłosierny Bóg przyjął ofiarę ich życia i w nagrodę powołał do Królestwa Niebieskiego,

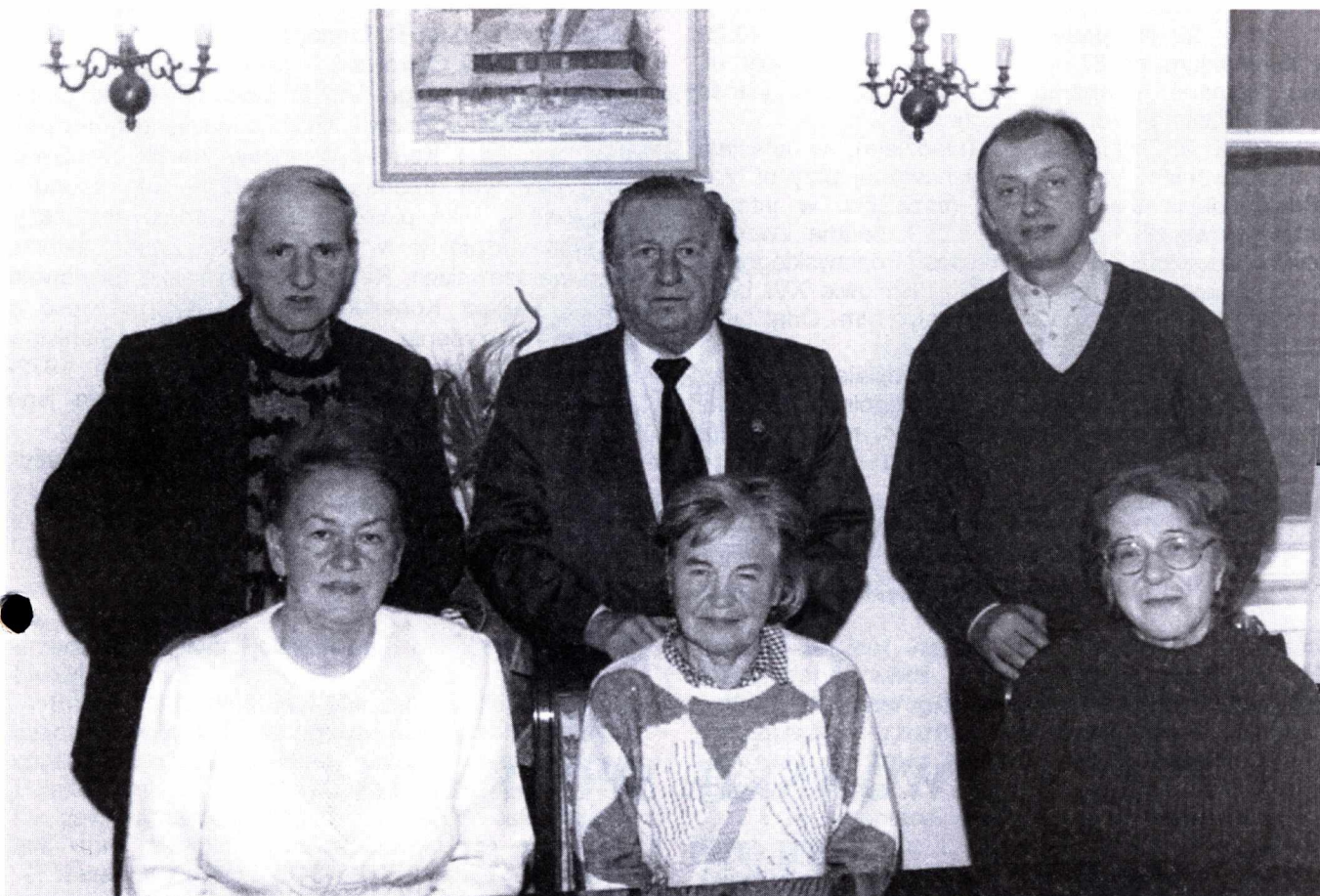
– za dusze umęczonych i pomordowanych przez bandy UPA mieszkańców Wołynia i Kresów Południowo-Wschodnich, by Dobry Bóg przyjął ich do grona męczenników i ukoił Ich ból na wieki,

– za dusze poległych w obronie naszej kresowej Ojczyzny, by Najlepszy Bóg wynagrodził Ich hojnie za oddanie życia,

– za Polaków poległych na wszystkich frontach świata „za naszą i waszą wolność”, by otrzymali należne im zadośćuczynienie,

– za dusze naszych Rodaków, którzy torturowani i umęczeni, znaleźli śmierć w sowieckich łagrach i niemieckich obozach, by Wszchemogący Bóg przyjął Ich męczeństwo nagradzając błogim życiem wiecznym,

– za dusze ś.p. Kapelana Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich księdza prałata Janusza Popławskiego, żeby Pan Zastę-



Zarząd Oddziału Stołecznego TMLiKPW zaprosił gości ze Lwowa – Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie, którzy uczestniczyli w uroczystościach Dni Lwowa.  
Siedzą od lewej: Kazimiera Korbut, Urszula Nestor, Joanna Bajtyngier – sekretarz Oddz. Stoł. TMLiKPW; stoją od lewej: Jan Franczuk – prezes PTO n/GW, Ryszard Orzechowski – prezes Oddz. Stoł. TMLiKPW i Janusz Balicki.

pów Niebieskich wysłuchał Jego orędniactwa w sprawach kresowych,

– za nas samych zgromadzonych w tej świątyni i po za nią, byśmy byli godni i zdolni krzewić w polskim społeczeństwie umiłowanie utraconych Kre-  
sów Południowo-Wschodnich i Lwowa.

Zgromadzeni odpowiedzieli: „Ciebie prosimy wysłuchaj nas Panie”.

W czasie mszy św. wystąpił chór i orkiestra Szkoły Muzycznej nr 1 w Warszawie im. Oskara Kolberga pod batutą Mariana Jastrzębskiego oraz solistka Filharmonii Warszawskiej Aleksandra Bubicz – sopran.

W mszy św. asystowały poczty sztandarowe kombatanckie oraz kilkunastu Szkół i Drużyn Harcerskich im. Orłąt Lwowskich.

#### **Dnia 22 listopada br. (sobota)**

– o godz. 15.00 odbył się koncert pod honorowym patronatem burmistrza Dzielnicy Wola M. St. Warszawy – pana Andrzeja Borkowskiego oraz przewodniczącego Rady Dzielnicy Wola M. St. Warszawy – pana Jana Nowaka w Dzielnicowym Ośrodku Kultury, przy ul. Obozowej 85 w Warszawie.

– o godz. 18.00 odbył się koncert pod honorowym patronatem burmistrza Dzielnicy Wilanów M. St. Warszawy – pana Lecha Skowrona oraz przewodniczącego Rady Dzielnicy – pana Jacka Smalce-

rza, w budynku Szkoły Sportowej przy ul. Gubinskiej 28/30 w Wilanowie.

W koncertach występowali: Towarzystwo Teatralne „Pod Górka”, chór „Warszawianka”, Zespół Estradowy „Paka – Rycha”, Kurylewicz oraz soliści Opery Warszawskiej: Małgorzata Długosz – sopran, Jerzy Antepowicz – tenor.

#### **Dnia 23 listopada br. (niedziela)**

– o godz. 17.00 odbył się koncert pod honorowym patronatem Wydziału Kultury M. St. Warszawy, w Muzeum Kolekcji im. Jana Pawła II (Galeria Porczyńskich), pl. Bankowy 2.

Na program złożyły się następujące występy:

Chóru „Warszawianka”, Zespołu Estradowego folkloru lwowskiego „Paka – Rycha”, Trzeciej Drużyny Artystycznej ZHP z Legionowa „Szachraj”, solistów Filharmonii Warszawskiej: Aleksandry Bubicz – sopran i Jerzego Antepowicza – tenor, przy akompaniementie Joli Opalińskiej. Wiersze Hemara deklamował K. Kalczyński.

W dniach od 23 listopada do 13 grudnia br. w godzinach od 10.00 do 18.00 w Dzielnicowym Domu Kultury Nauczyciela na Woli, przy ul. Działdowskiej 6 w Warszawie została otwarta wystawa p.t.: „Lwów i okolice”.

Ponadto miały miejsce również imprezy towarzyszące zorganizowane przez warszawskie szkoły kultuwujące tradycje lwowskie:

– dnia 22 listopada br. (sobota), o godz. 10.00 w Gimnazjum nr 27 im. Orłąt Lwowskich przy ul. gen. Romana Abrahama 10 odbyła się uroczystość z okazji Dnia Patrona Gimnazjum.

– dnia 23 listopada br. (niedziela), w kościele pod wezwaniem M. B. Częstochowskiej przy ul. Zagórnej odbyła się uroczysta msza św. w intencji Orłąt Lwowskich i za duszę ś.p. kapelana Lwowiaków i Kresowiaków ks. Janusza Popławskiego, w której uczestniczyli nauczyciele i uczniowie XVI Liceum Ogólnokształcącego dla Dorosłych im. Orłąt Lwowskich.

– dnia 24 listopada br. (poniedziałek) o godz. 17.00 w Domu Stowarzyszenia Wspólnoty Polskiej przy ul. Krakowskie Przedmieście 64, redaktor „Biuletynu Informacyjnego Oddziału Stołecznego

TMLiKPW” Danuta B. Łomaczewska wygłosiła odczyt p.t.: „Stanisław Ostrowski – ostatni prezydent Królewskiego Stołecznego Miasta Lwowa”. Przed prelekcją wystąpili uczniowie Szkoły Muzycznej, rodzeństwo Natalka i Konrad Wysoccy, którzy odśpiewali przy własnym akompaniamencie – akordeonu i skrzypiec – kilka piosenek miłych sercu słuchaczy, co wprowadziło w lwowski nastrój. Znana aktorka scen warszawskich, Katarzyna Łaniewska recytowała wiersz Feliksa Konarskiego napisany na wieść o śmierci Prezydenta RP na Obczyźnie (Stanisław Ostrowski piastował tę godność w latach 1972-1979), a na zakończenie prelekcji odczytała jego testament.

zdjęcie: Tadeusz Kurcyk

JAN STRYJSKI

## „LWOWSKIE SPOTKANIA”

### KRÓLOWI JANOWI III

We wrześniu 2003 roku ukazał się numer specjalny wydawanego we Lwowie polskiego miesięcznika społeczno-kulturalnego pt. „Lwowskie Spotkania” poświęcony 320. rocznicy Odsieczy Wiedeńskiej i jubileuszowym uroczystościom w Wilanowie i Powsinie.

Na treść tej cennej publikacji składają się przede wszystkim dwa tematy: jednym z nich jest pokazanie historycznej wagi zwycięstwa Jana III Sobieskiego w bitwie pod Wiedniem, a drugim – przypomnienie, iż król ten był synem Ziemi Lwowskiej, do której często wracał, również wówczas, gdy mieszkał w pałacu wilanowskim.

Artykuł wstępny specjalnego wydania „Lwowskich Spotkań” nosi wiele mówiący tytuł „Lwów – Wilanów”, stanowiący zwięzłe przesłanie całości tej rocznicowej publikacji. Oddajmy w tym miejscu głos Bożenie Rafalskiej, redaktorce naczelnej tego miesięcznika, która stwierdza, iż Jan III Sobieski „urodził się w pobliskim Lwowowi Olesku, zaś po trudach obrony Rzeczypospolitej i chrześcijaństwa, po mężnym życiu wielkiego monarchy spoczął w Wilanowie. Dziś Wilanów przychodzi nam z odsieczą. To dzięki Urzędowi Dzielnicy Wilanów w Warszawie, dzięki mieszkańcom Wilanowa uzyskaliśmy pomoc w wydaniu niniejszego numeru pisma. Pomocne dłoń wyciągnięto również do Lwowskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, którego wystawę prac poświęconych Sobieskiemu otwarto w hotelu „Mrówka” w Powsinie”.

Militarne zastugi króla – zwycięzcy w wiedeńskiej bitwie z Turkami eksponuje Ryszard Zieliński w tekście pt. „Tryumf” (pochodzącym z książki tegoż autora wydanej w 1983 roku).

Kolejną ważną pozycją jubileuszowego wydania „Lwowskich Spotkań” jest przypomnienie pracy Franciszka Jaworskiego zatytułowanej „Jan Sobieski obywatel Lwowa”, pochodzącej z książki wydanej w roku 1912.

Historię Kamienicy Królewskiej (późniejszego Muzeum Narodowego im. Jana III Sobieskiego we Lwowie) przypomina wstęp do przewodnika po tej placówce pióra Rudolfa Męckiego z roku 1936.

Kolejny przedruk na łamach numeru specjalnego „Lwowskich Spotkań” „To pochodzący z roku 1890 fragment książki Aleksandra Czołowskiego pt. „Jan III i jego pomnik we Lwowie”.

Dalsze materiały zamieszczone w omawianym tu periodyku to fragmenty listów Jana III do Marysienki a także bogato ilustrowane zdjęciami artykuły o Olesku, Złoczowie, Żółkwi, Podhorcach i Jaworowie – miejscowościach związanych z rodem Sobieskich i postacią Jana III. Warto w tym miejscu wspomnieć, że w dniach 12-14 września 2003 r. odbyły się w Jaworowie obchody 320. rocznicy Odsieczy Wiedeńskiej. Sprawie tej poświęcony jest wywiad Bożeny Rafalskiej z Zofią Michniewicz – organizatorką tych uroczystości.

Pięknym upamiętnieniem zwycięstwa nad Turkami jest we Wiedniu polski kościół pod wezwaniem św. Józefa na wzgórzu Kahlenberg. Ciekawy reportaż z tego historycznego miejsca napisała dla „Lwowskich Spotkań” Teresa Kulikowicz-Dutkiewicz.

W specjalnym wydaniu tego periodyku znajdziemy też kącik poetycki z wierszami lwowskiej poetki Natalii Otko, sylwetki kilku artystów – członków Lwowskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych i rozmowy z burmistrzem Wilanowa oraz z dyrektorem





Znaczek poczty Polskiej z r. 1925.



Cegiełka na odbudowę zamku w Olesku.



Zamek w Podhorcach wydany w r. 1935 w serii „Różne widoki”.

### Znaczki wydane dla uczczenia króla Jana III

przedstawicielstwa Polskich Linii Lotniczych LOT we Lwowie.

Bożena Rafalska jest autorką szczególnie znaczącego artykułu będącego podsumowaniem dotychczasowego dorobku kulturalnego i organizacyjnego Polaków mieszkających obecnie we Lwowie. Tekst ten zawiera następujące, niezwykle doniosłe przesłanie, które pozwolę sobie zacytować:

**„Lwów i Polacy, Lwów i Polska. To zestawienie jest oczywiste, nasuwa się niemal odruchowo. Jesteśmy u siebie, choć stale nam się pod-**

**kreśla, że jest inaczej. Zbudowaliśmy to miasto. Jego domy, ulice – cała kultura, żywa do 1939 roku i ta zastygła w architekturze i kamieniu cmentarzy, w rzeźbie, literaturze, starych dobrych obyczajach, które we Lwowie się ostały, jest po prostu Polską”.**

Za te krzepiące słowa, będące wyrazem głębokiego patriotyzmu i przekonania, że polskość we Lwowie nie zginęła i nie zginie, należą się Bożenie Rafalskiej nasze najserdeczniejsze wyrazy uznania i wdzięczności.

## Co piszą inni

Ofiary UPA i SS Galizien w Galicji Wschodniej

## Zatarte mogiły

ANDRZEJ KACZYŃSKI

*Żaden z grobów Polaków – ofiar ukraińskich nacjonalistów – nie jest do tej pory należycie oznaczony i upamiętniony.*

Po rzezi 60 tysięcy Polaków na Wołyniu w 1943 roku jesienią tegoż roku nacjonaści ukraińscy rozpoczęli „antypolską akcję” w Galicji Wschodniej. Szacuje się, że w 1943 roku zabili 2 tysiące Polaków, w 1944 roku 13-16 tysięcy, w latach 1945-1946 od 5 do 6 tysięcy; łącznie od 20 do 24 tysięcy. Najwięcej w województwach: tarnopolskim – od 12 do 15 tysięcy; lwowskim – od 5 do 6 tysięcy, stanisławowskim – 3 tysiące. W wyniku „depolonizacji” Galicji Wschodniej prowadzonej przez UPA, a także przez formację pomocniczą SS ukraińską dywizję Galizien („Hałyczyna”), w pierwszej połowie 1944 roku – jeszcze więc przed wejściem Sowieców i zarządzoną przez nich „repatriacją” ludności polskiej – z kresów południowo-wschodnich II RP uciekło 300 tysięcy Polaków, ich siedziby – 17 tysięcy gospodarstw – spalono, mienie zrabowano lub zniszczono. Ludobójcze napaści UPA na Polaków nie

ustwały po wkroczeniu Armii Czerwonej, kiedy wiadomo już było, że na tej ziemi nie będzie ani Ukrainy, ani Polski, tylko Związek Sowiecki.

Polskie ofiary zbrodni nacjonalistów ukraińskich w Galicji Wschodniej leżą w kilkuset – może tysiącu – zbiorowych mogiłach, przeważnie na nieczynnych już cmentarzach rzymskokatolickich, zaniedbanych, zarośniętych, ze zniszczonymi nagrobkami, krzyżami. Wiele grobów jest rozproszonych po polach i lasach. Nie wszystkie znamy. Żaden nie jest należycie oznaczony.

Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa zabiega u władz Ukrainy o zgodę na trwałe upamiętnienie kilku takich mogił. – To nie wykracza poza ogólnie przyjęte, światowe standardy. Upamiętnienia mają być jednolite i skromne – powiedział „Rz” sekretarz generalny ROPWiM, Andrzej Przewoźnik. – Nie chcemy budować pomników. Granitowy krzyż z

godłem Rzeczypospolitej oraz z napisami po polsku i ukraińsku, tablice z imionami i nazwiskami zamordowanych.

### HANACZÓW

Ta czysto polska wieś (powiat przemyślański, Tarnopolskie) doznała dwóch napaści UPA. **3 lutego 1944 roku 500 banderowców**, część w mundurach niemieckich, **zabiło 55 osób, w tym 17 kobiet i 14 dzieci, spaliło 65 budynków mieszkalnych i 163 gospodarce**. Po napadzie AK zorganizowała samoobronę. 10 kwietnia 1944 Hanaczów obronił się po sześciogodzinnej walce („Biuletyn Informacyjny” AK pisał, że na odsiecz Polakom pośpieszyli Żydzi ukrywający się w pobliskich lasach). **Upowcy zabili tego dnia 27 mieszkańców dwóch przysiółków Hanaczowa**.

Ofiary obydwu napadów pochowano na cmentarzu. Z rąk ukraińskich nacjonalistów zginęło jeszcze kilkunastu mieszkańców Hanaczowa – łącznie prawie sto osób. Dawni mieszkańcy tej wsi 15 września 2002 r. poświęcili zamordowanym ziomkom tablicę pamiątkową w kościele w Radzimowie, gdzie po „repatriacji” osiedliła się ich duża grupa.

### BEREZOWICA MAŁA

W tej polsko-ukraińskiej wsi koło Zbaraża w Tarnopolskiem Polacy utworzyli samoobronę. Zimą 1944 r. Niemcy zmuszali mężczyzn do budowy umocnień – front był blisko. Zmęczeni Polacy nie zawsze wystawiali warty i w Popielec 23 lutego dali się zaskoczyć. **Banderowcy otoczyli polską część wsi, rabowali dobytek, podpalali domy, strzelali do uciekających. 40 osób żywcem spalili w stodole. UPA zamordowała wówczas 131 Polaków**. Pogrzebani zostali w zbiorowej mogile na tzw. polskim cmentarzu pod lasem. Berezowiczanie mieszkający obecnie w Polsce wzniesli im pomnik na cmentarzu w Sośnicy koło Pleszewa.

### HUTA PIENIACKA

Ośrodek samoobrony polskiej, zorganizowanej przez Inspektorat AK w Złoczowie (Tarnopolskie), udzielał pomocy ukrywającym się Żydom oraz był wykorzystywany przez partyzantkę sowiecką jako baza szpitalna i zaopatrzeniowa. 23 lutego 1944 r. atak policyjnego pułku ukraińskiej dywizji SS Galizien („Hałczyzna”) został odparty. Poległo dwóch żołnierzy. **W drugim napadzie, 28 lutego, uczestniczyły oddział policyjny dywizji SS Galizien, policja niemiecka i ochotnicza bojówka UPA. Do uciekających strzelano bez ostrzeżenia. Ocalałych mieszkańców spędzono do kościoła, po czym grupami wyprowadzano i rozstrzeliwano albo zamykano w stodołach i palono żywcem. Bestialsko zamordowano co najmniej pięćset osób. Huta Pieniacka została doszczętnie zniszczona**.

Starania o upamiętnienie ofiar pacyfikacji trwają dziesięć lat. W ubiegłym roku, zaraz po obchodach 60. rocznicy tragedii wołyńskiej, 11 lipca w Poryc-

ku/Pawliwce władze ukraińskie bez porozumienia z Radą Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa wykorzystały – dowolnie zniekształcony – jej projekt upamiętnienia. Pominęły informację, że zamordowani byli Polakami, umieścił natomiast fałszywy napis, że mordercami byli „niemieccy faszyści”. Strona polska domaga się od ukraińskiej zdjęcia tego napisu i wydania wreszcie zgody na umieszczenie poprawnego.

### PODKAMIEŃ I PALIKROWY

Miejsce drugiej wspólnej zbrodni dywizji SS Galizien, UPA oraz policji niemieckiej. Samoobrona polska w Podkamieniu dawała schronienie okolicznej ludności w obronnym klasztorze Dominikanów. **10 marca oddziały „Hałczyzny” i ochotnicy UPA obiegli i ostrzeliwali klasztor. 12 marca wspólnie z policją niemiecką spacyfikowali pobliską wieś Palikrowy, mordując co najmniej 367 Polaków**. Następnie dowódca sił niemieckich zażądał od Polaków w Podkamieniu wyjścia z klasztoru, groźba bombardowaniem. Zamordowano co najmniej 180 Polaków.

Dywizja SS Galizien dopuściła się także innych napadów na Polaków w Galicji Wschodniej, m.in. w Zawodziu, Jasienicy Polskiej i Budkach.

### IHWOWICA

Jedna z licznych polskich wsi w Galicji Wschodniej, zaatakowana przez UPA w okresie świąt Bożego Narodzenia 1944 roku, a więc już po wkroczeniu Sowietów, kiedy trwała „repatriacja” Polaków na zachód zarządzona przez władze ZSRR i PKWN. **Ihrowica doznała w grudniu 1944 roku trzech napadów UPA**. W wigilię świąt we wsi były prawie wyłącznie kobiety, dzieci i starcy. Schronili się w świetlicy, której broniło kilku młodych mężczyzn. UPA zamordowała w tej wsi na poły ukraińskiej i polskiej, w Tarnopolskiem, 80 Polaków. **Ksiądz. Szczepankiewicz, jego matka, brat i siostra zostali zamordowani na plebanii ciosami siekier**. Polskie gospodarstwa zostały splądrowane i spalone.

Ofiary pogrzebano na miejscowym cmentarzu. Groby są zadbane, nie ma na nich polskich inskrypcji. Byli mieszkańcy Ihrowicy uczcili zamordowanych współziomków tablicą pamiątkową w kościele w Rakolupach.

### BARYSZ

W tej wsi koło Buczacza (Tarnopolskie) **w nocy z 5 na 6 lutego 1945 roku banderowcy zamordowali 136 Polaków**. Spoczywają w zbiorowej ziemnej mogile na cmentarzu. **W tym okresie nastąpiła kolejna fala zabójstw Polaków w Galicji Wschodniej, co zadaje kłam twierdzeniu, że – w odróżnieniu od Wołynia – celem UPA na tym obszarze była nie eksterminacja Polaków, lecz tylko skłonienie ich do wyjazdu**.

(„Rzeczpospolita”

31 X – 2 XI 2003)



**ANDRZEJ MIERZEJEWSKI**

## OBRONA LWOWA

Obrona Lwowa w listopadzie 1918 roku doczekała się licznych opracowań. Istnieje na jej temat bogata literatura historyczna, pamiątkarska, a także utwory beletrystyczne i poetyckie. Warto tu wspomnieć, że w celu właściwego udokumentowania przebiegu walk listopadowych powołano w okresie międzywojennym do życia Towarzystwo Badania Historii Obrony Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. W artykule zatytułowanym „Przegląd wybranych publikacji o Obronie Lwowa” zamieszczonym w numerze 11 naszego Biuletynu znajdzie Czytelnik związałą próbę podsumowania dorobku piśmienniczego utrwalającego przebieg listopadowych walk o Miasto Zawsze Wierne. Już w okresie międzywojnia odnotowano około trzech tysięcy pozycji bibliograficznych z tej dziedziny, obejmujących książki oraz artykuły w czasopismach i prasie codziennej.

Obrona Lwowa we wrześniu 1939 roku nie znalazła jak dotąd tak bogatego odzwierciedlenia w literaturze. Omawiana tu książka stanowi pierwszą próbę całościowego opracowania przebiegu polskich działań militarnych w obronie Miasta nad Pełtwią na początku II. wojny światowej, przeciwko Wehrmachtowi i Armii Czerwonej. Jest to więc pozycja ważna i pionierska. Na ponad dwustu stronach druku autor omawia sytuację we Lwowie w przededniu II. wojny światowej a następnie szczegółowo analizuje poszczególne etapy walk w Małopolsce Wschodniej i w samym Mieście.

Przewidując wybuch wojny z Niemcami, już w sierpniu 1939 r. rozpoczęto we Lwowie działania mobilizacyjne, najpierw gotowość bojową uzyskały 6. pułk lotniczy i 6. dywizjon artylerii przeciwlotniczej. Następnie mobilizacja objęła 14. pułk Ułanów Jazłowieckich, 5. Dywizję piechoty oraz bataliony Obrony Narodowej.

W pierwszych dniach po wybuchu wojny nastroje Lwowian były pełne optymizmu i wiary w zwycięstwo. Dość powiedzieć, że już 1 września odbyła się pod ratuszem manifestacja patriotyczna. Takich zgromadzeń było więcej.

W miarę upływu czasu życie mieszkańców oblężonego Lwowa stawało się coraz cięższe. Przestała funkcjonować elektrownia, gazownia i wodociągi. Dochodziły do tego narastające braki w zaopatrzeniu. Wszystko to przyczyniało się w sposób naturalny do pogarszania nastrojów społecznych.

W połowie września 1939 r. dała o sobie znać przewaga niemieckiego agresora, zarówno liczebna jak i techniczna. Mimo to Lwów bronił się dzielnie.

Sowiecka inwazja w dniu 17 września, słusznie nazywana nożem wymierzonym w plecy walczącej Polski, przesądziła o ostatecznej klęsce naszego kraju.

W powstałej sytuacji dowódca obrony Lwowa gen. Władysław Langner zdecydował się w dniu 22 września poddać Miasto armii bolszewickiej. Rozpoczęła się sowiecka okupacja Lwowa. W pierwszych jej godzinach część obrońców wystąpiła z protestami



Wojciech Włodarkiewicz: *Lwów 1939*. Dom Wydawniczy „Bellona” (seria „Historyczne bitwy”), Warszawa 2003, fot., mapy, dokumenty.

przeciwko kapitulacji. Grupa uzbrojonych oficerów i podoficerów wtargnęła do budynku Dowództwa Obrony Lwowa żądając nie przerywania walk. Niektórzy żołnierze, wbrew rozkazom, kontynuowali zbrojny opór, strzelając do sowieckich okupantów z okien domów, dachów i dzwonnicy. Dopiero użycie przez bolszewików artylerii przeciwko walczącym nadal żołnierzom polskim doprowadziło do zdużenia zbrojnego oporu.

Decyzję gen. Władysława Langnera poddania Miasta armii sowieckiej autor omawianej tu książki ocenia krytycznie, pisząc na ten temat co następuje:

„Wydaje się również, że dowództwo obrony Lwowa i gen. Langnera cechował nieuzasadniony optymizm i naiwna wiara w szczerą intencję radzieckich, stąd szybka decyzja o przekazaniu miasta Armii Czerwonej, bardzo mało prób zrzucenia mundurów przez oficerów i ukrycia się celem uniknięcia niewoli. Stan załogi, zaopatrzenia, uzbrojenia oraz

umocnienie miasta umożliwiały prowadzeniu obrony przez dłuższy czas. Tej możliwości nie wykorzystano" (str. 193-194).\*

Dodajmy, że warunki kapitulacji uzgodnione z bolszewikami były następnie przez tych ostatnich systematycznie łamane.

Podstawowy walor książki Wojciecha Włodarkiewicza wynika z faktu, iż jest to pierwsze w naszej historiografii obszerne całościowe opracowanie przebiegu obrony Lwowa we wrześniu 1939 roku.

Mając nadzieję, że ta wartościowa praca doczeka się kolejnego, rozszerzonego wydania, chciałbym zwrócić uwagę na pewne przeoczenia i braki obecnej edycji, które warto byłoby w przyszłości uzupełnić. Zacznę od bibliografii. Otóż autor nie uwzględnił w niej następujących ważnych pozycji:

**Wacław Stachewicz:** „Wierności dochować żołnierskiej. Przygotowania wojenne w Polsce 1935-1939 w relacjach i rozważaniach szefa Sztabu Głównego i szefa Sztabu Naczelnego Wodza”, Warszawa 1998,

**Karolina Lanckorońska:** „Wspomnienia wojenne”, Kraków 2001,

„Każń profesorów lwowskich lipiec 1941” (studia oraz dokumenty zebrane i opracowane przez Zygmunta Alberta), Wrocław 1989.

Ponadto tak ważne opracowanie historyczne powinno być opatrzone indeksem osobowym. Ten brak należałoby koniecznie uzupełnić w następnym wydaniu tej cennej i bardzo potrzebnej książki.

\* Prezydent Lwowa, dr Stanisław Ostrowski, który w swoich wspomnieniach: „Dnie poharńbienia” pisał, iż Niemcy zapowiedzieli w dn. 21 IX zrównanie miasta z ziemią. W Dowództwie Korpusu uważano, że tworzenie z otwartego miasta, twierdzy, może przynieść w skutkach na dalszą metę, jedynie zniszczenie majątku i historycznych pamiątek miasta. Dowódca Korpusu stwierdził, że wobec marszu sowiektów na Lwów, nie można prowadzić walki na dwa fronty i odda miasto wojsku sowieckiemu, jako armii słowiańskiej. (red.)

## KRONIKA

### WARSZAWA

16 września 2003 r. na gmachu Stowarzyszenia Wspólnoty Polskiej przy ul. Krakowskie Przedmieście o godzinie 17-tej rozpoczęła się ceremonia odsłonięcia tablicy pamiątkowej poświęconej tragedii związanej z wymordowaniem kilkudziesięciu tysięcy Polaków przez Ukraińską Powstańczą Armię we współ-

pracy z Organizacją Ukraińskich Nacjonalistów na dawnych Polskich Kresach Wschodnich w latach 1939-1947.

Tablicę odsłonił: Prezydent Miasta Stołecznego Warszawy Lech Kaczyński i Prezes Stowarzyszenia Wspólnoty Polskiej prof. Andrzej Stelmachowski, którzy wygłosili okolicznościowe przemówienia. Poświęcenia tablicy dokonał ks. infułat Zdzisław Król. Ceremonii odsłonięcia przewodniczył prezes Towarzystwa Miłośników Wołynia i Polesia Zygmunt Lisowski. Mieszkańcy Warszawy, którzy licznie przybyli na tę uroczystość mieli możliwość wysłuchać również pieśni patriotycznych w wykonaniu chóru kombatanów.

Na tablicy umieszczono herby: Wołynia, Lwowa, Podola i Pokucia oraz następujący napis:

PAMIĘCI  
DZIESIĄTKÓW TYSIĘCY RODAKÓW  
POLEGŁYCH I POMORDOWANYCH  
W LATACH 1943-1945  
NA ZIEMI WOŁYŃSKIEJ, LWOWSKIEJ,  
PODOLSKIEJ I POKUCKIEJ,  
ZA TO ŻE BYLI POLAKAMI  
TAKŻE TYCH, KTÓRZY OPUŚCILI RODZINNE  
STRONY I POSZLI NA PONIEWIERKĘ  
UCIEKAJĄC PRZED TERROREM I ZAGŁADĄ  
Z RĄK OUN – UPA  
W 60 ROCZNICĘ TEJ WIELKIEJ TRAGEDII  
TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW  
WOŁYNIA I POLESIA



Przemawia prof. Andrzej Stelmachowski

Tekst i zdjęcie: Tadeusz Kurczyk

\* \* \*

24 października obchodziła setne urodziny Janina Englert. Urodzona na Wołyniu, jakiś czas przebywała z rodzicami w Kijowie. Tam zdała maturę, a po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, studiowała historię na uniwersytetach Poznania i Warszawy, gdzie początkowo pracowała w Bibliotece Publicznej na ul. Koszykowej, a w 1954 r. założyła czytelną naukową przy ul. Wileńskiej. Podczas II. wojny światowej była żołnierzem AK, jej mieszkanie przy ul. Floriańskiej było punktem pomocy żołnierzom. Po wojnie została dyrektorem sieci bibliotek w północnej Pradze. Stworzyła ich trzydzieści.

\* \* \*

Sto lat ukończył 7 XI urodzony w Rzepinowie Edward Drohobycki. Do wybuchu wojny pracował w Wojskowej Komendzie Uzupełnień w Buczacu. Ucieczka do Generalnej Guberni ocaliła Edwarda Drohobyckiego przed wywózką do sowieckiego łagru. Obecnie Jubilat mieszka na Bemowie. W dniu urodzin wiceburmistrz Bemowa, wraz z życzeniami i bukietem kwiatów, ofiarował Jubilatowi piękny album fotograficzny o Kresach.

\* \* \*

Urząd Dzielnicy Targówek zbiera polskie książki dla nowootwartego wydziału filologii polskiej na Uniwersytecie w Kamieńcu Podolskim. Wydział Kultury przy ul. Kondratowicza 20 zwraca się z prośbą o podręczniki do gramatyki języka polskiego, nauki o literaturze oraz książki historyczne.

\* \* \*

## DROHOBYCZ

W 61 rocznicę śmierci Bruno Schulza otworzono – po wielu staraniach – muzeum pisarza. Urządzono je w gabinecie nauczycielskim szkoły średniej im.



Władysława Jagiełły, w której Schulz nauczał rysunków. Wśród eksponatów dominuje popiersie pisarza dłuta Piotra Flita.

\* \* \*

## GDAŃSK

W Akademii Wychowania Fizycznego odbyła się 24 listopada uroczystość nadania Kazimierzowi Górskiemu tytułu doktora honoris causa uczelni. Kazimierz Górski, honorowy prezes PZPN, najsłynniejszy trener swoim talentem doprowadził reprezentacyjną

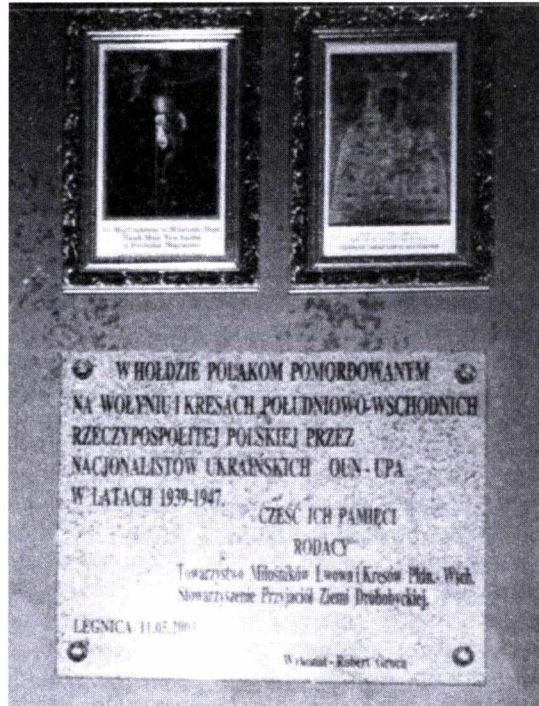
jedenastkę piłkarską do zwycięstw w rozgrywkach międzynarodowych.

\* \* \*

## LEGNICA

22 XI w rocznicę zwycięskiej Obrony Lwowa w kościele św. Jana odbyła się uroczystość odsłonięcia kopii cudownych obrazów: Pana Jezusa z Milatyna i Matki Boskiej Dobrej Drogi z Kochawiny. Oryginał obrazu Pana Jezusa znajduje się w Krakowie, a Matki Boskiej w Gliwicach. Oba obrazy umieszczono nad tablicą upamiętniającą dziesiątki tysięcy Polaków pomordowanych na Kresach przez UPA.

W uroczystości wziął udział m.in. Władysław Zagłowicz, ps. „Felek” z uratowanym sztandarem 14



pułku Ułanów Jazłowieckich AK. Obie kopie ufundowali członkowie TML i KP-W oraz Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Drohobyckiej w Legnicy.

K.B.

\* \* \*

## LWÓW

Gazeta lwowska „Nasze Miasto” podała w wiadomościach dnia:

Od lipca 2003 r. minimalna emerytura wynosi 91 hrywien 80 kopiejek, maksymalna 150 hrywien.

Dla orientacji co można za taką emeryturę nabyć podajemy ceny niektórych artykułów żywnościowych:

Na krakowskim targowisku ceny żywności kształtują się następująco:

– kasza gryczana 1 kg .....	4,00 – 4,50 hr
– cukier 1 kg .....	3,50 – 3,40 hr
– olej 1 litr .....	4,00 – 4,20 hr
– kartofle 1 kg .....	1,30 – 1,50 hr
– pomidory 1 kg .....	2,00 – 2,50 hr
– mięso wołowe z kością	
i bez kości 1 kg .....	15,00 – 18,00 hr
– mięso wiep. 1 kg.....	14,00 – 17,00 hr
– jaja szt. ....	27 – 30 kop.

## POŻEGNANIA

## Maria Bielecka-Kasprowiczowa

Lwów 6 I 1923 – Bytom 14 VIII 2003



Śmierć zawsze jest okrutna, przychodzi nie w porę, za wcześnie. Jeszcze trzy miesiące temu, podczas podwójnie jubileuszowego benefisu: 80-lecia Jej urodzin i półwiecza pracy aktorskiej, liczni goście podziwiali siłę i temperament Marii Kasprowiczowej. Dziś trudno uwierzyć, że już nigdy nie usłyszymy Jej mocnego, pełnego przekonania głosu, deklamującego wiersze największych polskich poetów romantycznych, a dalej – Konarskiego, Hemara, Herberta, wreszcie swoje własne. Pożegnano Ją na bytomskim cmentarzu Mater Dolorosa.

Maria Bielecka-Kasprowiczowa była aktorką i poetką. Obie te pasje pochłonęły Ją jeszcze w rodzinnym Lwowie. Jej rodzice byli aktorami tamtejszego Teatru Wielkiego. Aktorstwo wyssała więc z mlekiem matki, a potem chłonęła jako małe dziecko, przyprowadzane przez gosposię na przedstawienia, w których grali rodzice. Podczas okupacji brała udział w tajnych koncertach i przedstawieniach poetyckich. Ona deklamowała wiersze, a śpiewał Andrzej Hiolski. Wówczas została również członkinią konspiracyjnej grupy poetyckiej „Zagiew”. Jej członkowie opublikowali w podziemiu trzy arkusze wierszy: „Przekroje”, „A imię jego 44” i „Werble Lwowa”. Do dzisiaj zachowały się dwa egzemplarze pierwszego oraz kilka kartek drugiego. „Werble Lwowa” zaginęły w wojenno-wysiedleńczej zawierusze. I to nie tylko jako książka – to stwierdzenie ma zapewne również sens metaforyczny.

Po wojnie przyjechała na Śląsk i rozpoczęła tutaj pracę aktorską. Była związana z Teatrem Nowym w

Zabrze od chwili powstania tej placówki w 1959 roku. Jej najlepsze role to Helena w „Wujaszku Wani” Czechowa i księżna Yorku w „Ryszardzie III” Szekspira. W 1985 roku za kreację w „Hipnozie” otrzymała Złotą Maskę. Po 1989 roku zaczęła w szkołach występować z programem „Słowo o Ojczyźnie”, potem przygotowywała recitale wierszy mówiące o Jej ukochanym mieście Lwowie, współpracowała z działającym przy bytomskim Towarzystwie Miłośników Lwowa kabaretem Pacałycha, brała też udział w spektaklach zorganizowanego przez Jej syna Bogdana Teatryku Małego „Bez granic”. Nigdy nie zarzuciła poezji, wiersze pisała przez całe życie. Ale książkowo zadebiutowała dopiero w 1984 roku tomikiem „W drodze”. Kolejny zbiór „Widzenie świata” wyszedł w 2001 roku. Nie doczekała już trzeciej książki – przygotowywanego właśnie, do druku „Stukotu serca”.

W jakże wspaniały sposób godziła pracę aktorską z życiem rodzinnym, wychowując pięcioro dzieci. Była osobą pełną elegancji, uroku i witalności. Pisząc o Niej na gorąco, zaraz po otrzymaniu wiadomości o śmierci, popełniłem błąd: napisałem, że trzy miesiące temu obchodziła nie 80., ale 75. urodziny. Bo zawsze wydawała mi się o wiele młodsza... Winien Jej jestem też szczególną wdzięczność: do swoich montaży słowno-muzycznych włączyła także parę tekstów mego autorstwa. Kilka lat temu pani Maria dała mojej żonie przepis na wspaniały tort. W dniu szczególnych uroczystości pojawia się on na naszym stole. Tak więc będę o pani Marii pamiętał, nie tylko wracając do Jej poezji...

W jednym ze swych wierszy pisała: „Matko Boska/ z lwowskiej kamienicy/ z łukiem/ nad głową gwiazd/ jeszcze do Ciebie/ powrócę/ jak wracam/ ciągle w snach”. Dziś jest już tam, dokąd kiedyś wrócimy wszyscy i skąd do każdego miejsca, także Jej ukochanego Lwowa, jest blisko.

MARCIN HAŁAŚ

Maria Bielecka-Kasprowiczowa

## MOJE MIASTO

Moje miasto kochane – królewskie,  
bo w purpurze i złotych gwiazd w szacie.  
Moje miasto kochane – słoneczne,  
bo mu słońce malują na kracie.  
Moje miasto kochane – pamiętne,  
bo zniszczeniem wryły się boje,  
Moje miasto kochane i biedne,  
moje miasto – zawsze, zawsze moje!

ANNA MIESZKOWSKA

## STEFANIA KOSSOWSKA

Lwów 1909 – Londyn 2003



*„Nie wszyscy, których życie było mądre, piękne i ciekawe, mieli głośne nazwiska i miejsce w Historii i często pamięć o nich ginie gdy odchodzą ich współcześni. I tylko oni mogą ich w tej pamięci zatrzymać” – te słowa wiele lat temu napisała Stefania Kossowska. Kim była? Z wykształcenia – prawnikiem.*

Osobą o wielu talentach literackich – dziennikarką, pisarką, redaktorką.

**Urodziła się we Lwowie 23 września 1909 roku** w rodzinie znanego prawnika Stanisława Szurleja (1878-1965) i Jadwigi z Ciepiewskich. W latach 1927-1932 studiowała język francuski w Lozannie (1927) i prawo na Uniwersytecie Warszawskim (1928-1932). Ojciec Stefanii Szurlejówny był słynnym obrońcą Wincentego Witosa w głośnym procesie brzeskim (1930-1931). Później szefem sądownictwa wojskowego i naczelnym prokuratorem Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Po wojnie – jednym z założycieli Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Władysława Sikorskiego w Londynie. Mąż – Adam Kossowski (1905-1986) był znanym i cenionym (nie tylko w polskim, ale także w angielskim środowisku) artystą malarzem i grafikiem.

Pani Stefania studia prawnicze ukończyła zgodnie z życzeniem ojca. Ale z ogromną pasją i energią poświęciła się pracy dziennikarskiej, a potem literackiej i redaktorskiej. Przed wojną pisała do warszawskiego tygodnika „Prosto z Mostu”, „Wieczoru Warszawskiego”, „ABC”, i kobiecego „Bluszcza”. Początek wojny (1939-1940) spędziła w Paryżu, gdzie była referentem do spraw literackich Ministerstwa Informacji i Dokumentacji rządu polskiego. To do niej zgłaszali się pisarze i poeci – uciekinierzy z okupowanego kraju. Wciągając ich na specjalną listę, przydzielała pomoc materialną w zależności od konkretnych potrzeb. To samo robiła po ewakuacji rządu i wojska do Londynu, do 1947 roku. W latach 1949-1953 była urzędniczką Polish University College w Londynie. Prawie od początku swojej działalności poza krajem współpracowała z wieloma polskimi pismami. Najbardziej znana jest jej współpraca z „Wiadomościami” **Mieczysława Grydzewskiego** (dla których od 1953 pisała felietony jako Big Ben), paryską „Kulturą” **Jerzego Giedroycia** i z „Dziennikiem Polskim i Dziennikiem Żołnierza” (redagowała tzw. „Środę Literacką” – miesięczny dodatek) oraz „Tygodniem Polskim” w Londynie.

Niewielu wie, jeszcze mniej osób pamięta, że pisywała także do pism w Polsce: „Tygodnika Po-

wszechnego”, „Rzeczpospolitej”, „Dekady Literackiej”, „Więzi”.

W latach 1974-1981 samodzielnie prowadziła redakcję osieroconych po śmierci Grydzewskiego „Wiadomości”. Jednocześnie współpracowała z Radiem Wolna Europa, i polską sekcją BBC.

Nagrała dziesiątki rozmów z pisarzami, poetami. Są to dzisiaj bezcenne archiwalne dokumenty dźwiękowe okazjonalnie tylko, niestety, wykorzystywane w audycjach literackich Polskiego Radia.

Dom pani Stefanii (w eleganckiej dzielnicy Chelsea) był zawsze otwarty dla młodych pisarzy, historyków, archiwistów z Polski. Gościła ich u siebie, pomagała wyszukiwać interesujące ich archiwalia, nawiązywać kontakty w środowisku naukowym polskim i angielskim. Z kilku u niej wizyt zapamiętałam nie tylko duży dom pełen książek, obrazów, licznych papierów (listów i gazet) zostawionych wszędzie jakby na chwilę, ogromny stół, przy którym siadywali znani goście uroczej i serdecznej Gospodyni. Także wspaniałą atmosferę rozmów. Ciekawość pani Stefanii wszystkiego, co dotyczyło spraw polskich, krajowych. Interesowała się nowinkami literackimi, premierami teatralnymi i filmowymi, oraz ... plotkami. Nie chciała przyjechać do kraju, mimo wielu zaproszeń. Nie chciała wzruszeń, wspomnień, męczących spotkań, nagród ani odznaczeń. Woląta otworzyć swój dom dla gości z Polski, której przemian była bardzo ciekawa. A umiała słuchać jak mało kto! Teraz wydaje mi się, że nie wykorzystałam w pełni, darowanej mi przez los okazji, aby to od pani Stefy (jak ją przyjaźnie nazywano) dowiedzieć się więcej... Zostały po niej wielkie opasłe tomy roczników pism, dla których przez kilkadziesiąt lat pisała felietony, recenzje, artykuły polemiczne, wywiady. Zostały też książki. Serdeczne, mądre, dzisiaj szczególnie cenne, których tytuły należy przypomnieć: „Mieszkam w Londynie”, „Jak cię widzę tak cię piszę”, „Galeria przodków: sylwetki emigracyjne”, „Przyjaciele i znajomi”. W tej ostatniej zamieściła znakomite literackie portrety znanych jej osób. M.in. o **Marianie Hema-rze** pisała tak: „Nie był aniołem. Potrafił być nieznośny, trudny, niecierpliwy i nawet zawzięty, jeśli kogoś – słusznie czy niesłusznie – uznał za wroga. Nie miał wtedy hamulców, nawet bywał napastliwy nad miarę. Raz w pewnej prasowej polemice znaleźliśmy się po przeciwnych stronach i chociaż łączyła nas wieloletnia, bliska przyjaźń, nie wahał się ostro mnie zaatakować, za co i ja nie pozostałam mu dłużna. Gniewaliśmy się przez parę miesięcy, potem przyszła jego choroba, wizyty w wiejskim szpitalu pod Dorking po którymś jego ataku serca, paczki z jakimiś frykasami, które mu posłałam. Odpisał: Arsenik przyszedł w sam czas, właśnie doktor zapisał mi go na wzmocnienie. [...]”

Absolutny słuch, pomocny w słownej żonglerce, był przede wszystkim jego bezcennym narzędziem w

tworzeniu piosenek i w podobnie może ważnym ta-  
lencie bezbłędnego odgadywania możliwości wyko-  
nawców i pisania dla nich, zgodnie z tymi możliwo-  
ściami, tekstów i piosenek. Maniak zawodowej per-  
fekcji, tyrańsko wymuszał na nich, by dali z siebie  
wszystko co najlepsze i w sposób jaki on uważał,  
że trzeba to zrobić. Próby były przedstawieniem nie  
gorszym, choć innym od tego, które potem czekało  
widzów. Autor-reżyser szalał, wrywał sobie włosy,  
motał się, wylatywał, krzyczał, że to już ostatni raz,  
że już nigdy, że z taką, z takim, z takimi... Nieraz  
bywały płacze i krótkie obrazy (bo dłuższych nikt z  
aktorów by nie zaryzykował) i przychodziło przedsta-  
wienie, jakiego nie powstydziliby się żaden światowy  
kabaret, zdumiewające na amatorskiej, emigracyjnej  
scenie."

Myślę, że najpiękniej pożegnał Stefanię Kosso-  
wską (z powodu zamknięcia „Wiadomości”) **Feliks  
Topolski**, który wspaniałą Jej karykaturę podpisał  
następująco:

„Obrzydzenie – mdłości wobec końca *Wiadomości*,  
najoczywiściej przez brak czytelników, a więc  
tym samym wymarcia wyższych potrzeb diaspory  
polskiej i, w konsekwencji zaduszenia myśli i twór-  
czości polonijnej bez szansy druku. Pokłon należy  
się Tobie, Stefanio, za przetrwanie aż tak długo...  
Twój Feliks”.

Stefania Kossowska zmarła 15 września 2003  
roku w podlondyńskim Antokolu.

Pochowana została obok Męża na Klasztornym  
Cmentarzu oo. Karmelitów w Aylesford, Kent.



## ODESZLI

**Maria Dzieduszycka** z Sokołowa – ur. 1926 r. we Lwowie. Zmarła 14 VIII 2003 r. w Krakowie, pochowana w Mydlnikach.

**Tadeusz Machl** – ur. 1922 r. we Lwowie. Profesor Akademii Muzycznej w Krakowie, kompozytor i organista. Członek Zw. Kompozytorów Polskich, członek ZAIKSu. Odznaczony m.in. Krzyżem Oficerskim Polonia Restituta oraz wielu odznaczeniami krajowymi i zagranicznymi. Zmarł 31 VIII 2003 r. w Krakowie, pochowany na cmentarzu Rakowickim.

**Tadeusz Puchalski** – lat 83, ur. we Lwowie. Absolwent wydziału elektrycznego Politechniki Lwowskiej. Syn obrońcy Lwowa, autor makiety Cmentarza Orłąt, członek Oddz. Stołecznego TMLiKPW. Zmarł 8 IX 2003 r. w Nysie, pochowany na cmentarzu komunalnym w grobie rodzinnym.

**Stanisława Gronau z d. Kaszubska** – ur. 1925 r. w Żółkwi. Absolwentka filologii polskiej na Uniwersytecie Poznańskim, profesor języka polskiego w III liceum im. gen. Sowińskiego w Warszawie, członek Tow. Literackiego im. A. Mickiewicza, Klubu Inteligencji Katolickiej i grupy Emaus. Zmarła 24 IX 2003 r. w Warszawie, pochowana na cmentarzu przy kościele parafialnym św. Zofii Barat.

**Jacek Cezary Łopuszański** – ur. 1917 r. we Lwowie, Oficer 1 p. ułanów Krechowieckich, zesłaniec na Kołymę, żołnierz 2. Korpusu gen. Andersa, uczestnik kampanii włoskiej. Zmarł 27 IX 2003 w Derby (Anglia) i tam pochowany.

**Wanda Staszko** – ur. we Lwowie. Wieloletnia pracowniczka biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego. Zmarła 29 IX 2003 r. w Warszawie.

**Aleksander Sikorski** – lat 80, urodzony w Małyńsku na Wołyniu. Długoletni pracownik PZTB-ZREMB. Zmarł 3 X 2003 r. w Warszawie, pochowany na cmentarzu w Wólce Węgłowej.

**Alfred Rozumkiewicz** – ur. 1924 r. we Lwowie. Absolwent IV Gimnazjum Lwowskiego i wydziału prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego. Zmarł 5 X. 2003 r. w Jarosławiu, pochowany na Starym cmentarzu jarosławskim.

**Maria Mańkowska** – ur. 1899 r. w Jurkówce na Podolu. Pielęgniarka. Zmarła 18 X 2003 r. w Warszawie, pochowana na cmentarzu w Lipkowie koło Lasek.

**Karol Dawid Lapter** – ur. 1912 r. we Lwowie. Profesor doktor. Zmarł 18 X 2003 r. w Sztokholmie.



**Janina Świątosławska-Żółkiewska** – ur. 1910 r. w Kijowie. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, w Warszawie ukończyła wydział fizyki Uniwersytetu Warszawskiego, idąc śladem ojca Wojciecha Świątosławskiego wybitnego chemika, poświęciła się pracy naukowej na uniwersytecie, jednocześnie pracując jako nauczycielka w gimnazjach stołecznych. Podczas wojny brała udział w tajnym nauczaniu. Od roku 1947 rozpoczęła pracę w Instytucie Chemii na Żoliborzu, gdzie zorganizowała Zakład Fizyki Technicznej. Po przejściu na emeryturę w r. 1976 opracowywała spuściznę po ojcu oraz spisała wspomnienia o ludziach i wydarzeniach ze swego życia. Zmarła 22 X 2003 r. w Warszawie, pochowana na starych Powązkach.

**Aleksander Gniewosz** – ur. 1920 r. we Lwowie. Uczestnik II wojny światowej, odznaczony Krzyżem Virtuti Militarii Działacz polonijny w Brazylii. Zmarł 28 X 2003 r. w Bauru, Brazylii.

**Zofia Keller** – ur. 1914 r. we Lwowie. Zmarła 31 X 2003 r., pochowana w Skolimowie.

**Adam Woyna** – lat 79. Wychowanek Korpusu Kadetów Marszałka Piłsudskiego we Lwowie, w czasie wojny partyzant. Po wojnie przez "zieloną granicę" przedostał się na zachód. Absolwent George-

town University. Zmarł 23 XI 2003 r. w Boulder, Kolorado.

**Edward Chórzepa** – urodzony w Radziwiłowie na Kresach. Uczestnik powstania Czortkowskiego, więzień NKWD, żołnierz AK, oficer WP. Członek Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Pół-Wschodnich. Zmarł 29 XI 2003 r. w Warszawie.

**Wacław Müldner** – lat 89 ur. we Lwowie. Absolwent wydziału prawa Uniwersytetu Jana Kazimierza. Syn Gustawa obrońcy Lwowa w 1918 r. w oddziale technicznym Naczelnej Komendy. Zmarł 1 XII 2003 r. w Warszawie, pochowany na cmentarzu w Wilanowie.

**Jan Puławski** – ur. 1924 r. k/Trembowli. Magister ekonomii. Od 1944 r. żołnierz frontowy I. Korpusu Pancernego. Po wojnie w LWP, gen. z r. 1968 na rozmaitych stanowiskach wojskowych. Od r. 1990 w stanie spoczynku. Zmarł 4 XII 2003 r. w Warszawie pochowany na cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

**Elżbieta Karska** – ur. 1925 r. we Lwowie. Córka Włodzimierza i Wandy z Sapiechów Dzieduszyckich. Opiekunka biednych, chorych dzieci i młodzieży. Zmarła 8 XII 2003 r. w Warszawie, pochowana na cmentarzu Powązkowskim.

#### Dary na cele wydawnicze w II półroczu 2003 r.

1. Bem Aleksander .....	10,- zł
2. Berezowski Stefan .....	30,- zł
3. Bielecki Kazimierz .....	30,- zł
4. Chrzastowski Roman .....	15,- zł
5. Dąbrowski Józef .....	15,- zł
6. Ferenc Franciszek .....	10,- zł
7. Flis Lesław .....	20,- zł
8. Jakubowska Hanna .....	100,- Londyn
9. Krasieński Zygmunt .....	10,- zł
10. Kryda Zbigniew .....	90,- zł
11. Maksymowicz Michał .....	100,- zł
12. Ostrowski Adam .....	100,- Londyn
13. Radomański Tadeusz .....	40,- zł
14. Rocznik Krystyna i Jan .....	20,- zł
15. Zapart Piotr .....	50,- zł
16. Szytych-Sępolski Marian .....	200,- zł
17. Sibiga Jadwiga .....	20,- zł

Kwesta na cmentarzach:

Powązkowskim Cywilnym i Wojskowym wyniosła 20.523,00 zł.

Pieniądze są przeznaczone na renowację grobów na cmentarzu Łyczakowskim.

## APEL DYREKTORA CMENTARZA ŁYCZAKOWSKIEGO

### Шановний власник гробівця

Зобов'язуємо Вас негайно здійснити ремонт гробівця і благоустрій території біля нього згідно проекту.

У випадку не виконання даних вимог дирекцією буде вжито штрафних санкцій у встановленому порядку аж до взяття гробівця у комунальну власність.

Дирекція Музею

### Szanowny właścicielu grobowca

Jesteś zobowiązany do natychmiastowej realizacji remontu grobowca i uporządkowania terenu wokół niego według projektu.

W przypadku niewykonania wyżej wymienionych wymogów dyrekcja zastosuje sankcje karne zgodnie z ustalonym regulaminem: mandaty karne, a w dalszej kolejności przekazanie grobowca na własność komunalną.

Dyrekcja Muzeum

### Шановний власник могили

*Просимо негайно встановити узятий пам'ятник на попереднє місце.*

*У випадку невиконання даних вимог до Вас буде вжито штрафних санкцій .*

Дирекція Музею

### Szanowny właścicielu grobu

Prosimy natychmiast zwrócić zabrany pomnik na poprzednie miejsce.

W przypadku niewykonania wyżej wymienionych wymogów zastosowane zostaną sankcje karne w postaci mandatów.

Dyrekcja Muzeum

*Z uwagi na ograniczone możliwości finansowe  
(trudności z pozyskaniem sponsorów)  
apelujemy do CZYTELNIKÓW i SYMPATYKÓW Biuletynu Informacyjnego,  
o wsparcie finansowe, które umożliwi kontynuację tej działalności.*

*Na dowodach wpłaty prosimy zaznaczyć:  
„Dar na cele wydawnicze”.*

*Zarząd*



ISSN 1506-400X

Biuletyn Oddziału Stołecznego Towarzystwa Miłośników Lwowa  
i Kresów Południowo-Wschodnich.

Nr Pr 830/96

Redaguje Danuta B. Łomaczewska i Zbigniew M. Chmielowski.

Skład i łamanie komputerowe: "FONT - Katarzyna Jurkowska", tel. 0 602 309 926.

Druk: Zakład Poligraficzny OPI, Al. Niepodległości 186, tel. 825 12 47.

Materiały do Biuletynu proszę składać w Oddziale  
przy Krakowskim Przedmieściu 64, 00-322 Warszawa, tel. (0-22) 827-04-40 w. 233.

Dyżury Oddz. we wtorki i czwartki godz. 10-13, środy godz. 15-17.

Spotkania literackie w czwarte środy każdego miesiąca,  
zawsze o godz. 17 w Domu Wspólnoty Polskiej.

Konto: PKO BP SA VI O/M nr 03-10201068-123070215

Redakcja zastrzega sobie prawo adiustacji materiałów. Za poglądy autorów  
Redakcja nie odpowiada.

Materiałów niezamówionych nie zwracamy.

Do użytku wewnętrznego